IROBOT ROOMBA **NOWY SZTAB W NATARCIU**

CZERWIEC 2026

T3

OBIEKTY POŻĄDANIA

SEZON NA ZIELONE

Taras, trawnik, technologia



APPLE AIRPODS MAX 2

Nauszny luksus

KITCHENAID ARTISAN PLUS

Blatowy obiekt pożądania

RENAULT CLIO

Kompaktowy egzamin dojrzałości

INSTA360 SNAP

Tylna kamera, przednie zdjęcia

MUZYKA DO KIESZENI

Walkman dla pokolenia streamingu

W ZBLIŻENIU

OPPO FIND X9 ULTRA
DREAME L50S PRO ULTRA
VASCO TRANSLATOR M4
SYSTEM INLOCK OD THULE
CIRCULAR RING 2

14,90 zł w tym 8% VAT
INDEKS: 256714 NR 6/2026
ISSN 2080-7198

Najdoskonalsze domowe kino



Od pierwszego gwizdka po finał

Doświadczaj wydarzeń sportowych, seriali,
gier i muzyki jak nigdy dotąd - z soundbarem Arc Ultra,
subwooferem Sub 4 i parą głośników Era 300.
Przetestuj całość na żywo w salach odsłuchowych
Sonos Experience.

SONOS

www.salonydenon.pl

DENON STORE | AUDIO FORUM

eprasa.pl d6e8e64a70



OD REDAKCJI

Najciekawsze urządzenia coraz rzadziej próbują wyglądać jak przyszłość. Nie migają bez potrzeby, nie udają rekwizytów z filmu science fiction, nie każą nam wierzyć, że od jutra życie zmieni się nie do poznania. Raczej spokojnie zajmują swoje miejsce na blacie, w kieszeni, pod kanapą, w ogrodzie, na uszach, za kierownicą.

W tym numerze *T3* patrzymy na technologię w jej naturalnym środowisku. Ogród staje się przestrzenią, którą można urządzić z tą samą uwagą co salon. Przenośna muzyka wraca nie jako nostalgiczny eksponat po iPodzie, ale jako próba odzyskania przyjemności słuchania. KitchenAid Artisan Plus pokazuje, że nawet światło w dzieży może mieć sens, jeśli nie jest efektem specjalnym, tylko małym ułatwieniem w prawdziwej kuchni.

Motoryzacja też jest dziś rozpięta między codziennością a zabawą. Renault Clio wybiera dojrzałość, MG4 XPower – bezczelne przyspieszenie, a Toyota przypomina, że granica między autem marzeń a autem z gry bywa coraz bardziej umowna. Do tego AirPods Max 2, Insta360 Snap, nowa armia robotów Roomby i gra *Mixtape*, która dobrze rozumie, że młodość najczęściej pamięta się przez dźwięk.

Marcin Kubicki
redaktor naczelny
@kubicki.w.odbiciu marcin.kubicki@magazynt3.pl

Z ŻYCIA REDAKCJI



Michał Lis
sekretarz redakcji / grafik

Drugi po naczelnym, dobry duch i woda na młyn naszej redakcji. Pilnuje terminów, buduje treść magazynu i tworzy jego layout. Czasami też znajduje czas na filiżankę kawy, bez której nie wyobraża sobie życia.



Czego słuchaliśmy podczas tworzenia tego numeru?

Roman Candle
Unadulterated
Koniecznie posłuchaj:
Can We Watch Something Happy?, Blasphemous Act

eprasa.pl d6e8e64a70

SPIS TREŚCI

HORYZONT



009
PULS
Najciekawsze zdobycze świata technologii

022
TOYOTA WCHODZI DO GRY
Samochody, które najpierw prowadziliśmy na ekranie

024
TEMPERATURA SPOKOJU
Jak Samsung projektuje lodówki

028
SPRZĄTANIE POZA KADREM
Roboty, o których możesz zapomnieć

030
HYUNDAI IONIQ 9
Dom z widokiem na przyszłość

032
TO MUSIAŁO SIĘ UDAĆ
Jak Samsung zmienia piekarnik w narzędzie

036
SLOWLY
Luksus wiadomości, która nie przychodzi od razu

038
FITNESS
Aktywny tryb życia pod okiem specjalisty

039
KOSMETYKI
Nowości z pogranicza makijażu i zapachu

040
STYL
Różne oblicza mody

ANTRAKT

008
HARMAN KARDON AURA STUDIO 5 WI-FI

037
JO MALONE LONDON BEACH BLOSSOM

042
ASTELL&KERN PD20

084
APPLE NEWTON MESSAGEPAD



eprasa.pl d6e8e64a70

JBL

pl.jbl.com





FLIP 7

EFEKTOWNY DŹWIĘK NA KAŻDĄ PRZYGODĘ!

eprasa.pl d6e8e64a70

AUTOPSJA



078
PRZENOŚNA MUZYKA, TYLKO LEPSZA
Tęsknimy za erą iPoda, ale czy da się odzyskać tamtą radość?

085
OTWIERAMY SEZON OGRODOWY
Eleganckie garden party, leniwe popołudnie na tarasie, szybka sesja z nożycami przy żywopłocie – z tymi gadżetami ogród naprawdę zaczyna żyć

043
RECENZJA
Apple AirPods Max 2, OPPO Find X9 Ultra, Dreame L50s Pro Ultra, matowa płyta indukcyjna Amica, Vasco Translator M4, KitchenAid Artisan Plus, Samsung Galaxy A57, Dreame L50 Ultra AE, Circular Ring 2, system InLock od Thule, Onyx Boox Palma 2 Pro oraz Beast Mega 1200 Plus

064
MOTORYZACJA
Najciekawsze samochody w salonach

072
ROZRYWKA
Multimedialna dawka rozrywki dla każdego



CRÈME DE LA CRÈME



103
LISTA ZAKUPÓW
Jeśli szukasz najlepszych, najbardziej wydajnych i atrakcyjnych gadżetów na rynku – dobrze trafiłeś







PRENUMERATA
Zaprenumeruj i oszczędzaj!

Więcej szczegółów dotyczących prenumeraty „T3” znajdziesz na 102 stronie magazynu lub bezpośrednio na stronie www.ulubionykiosk.pl/prenumerata.

eprasa.pl d6e8e64a70



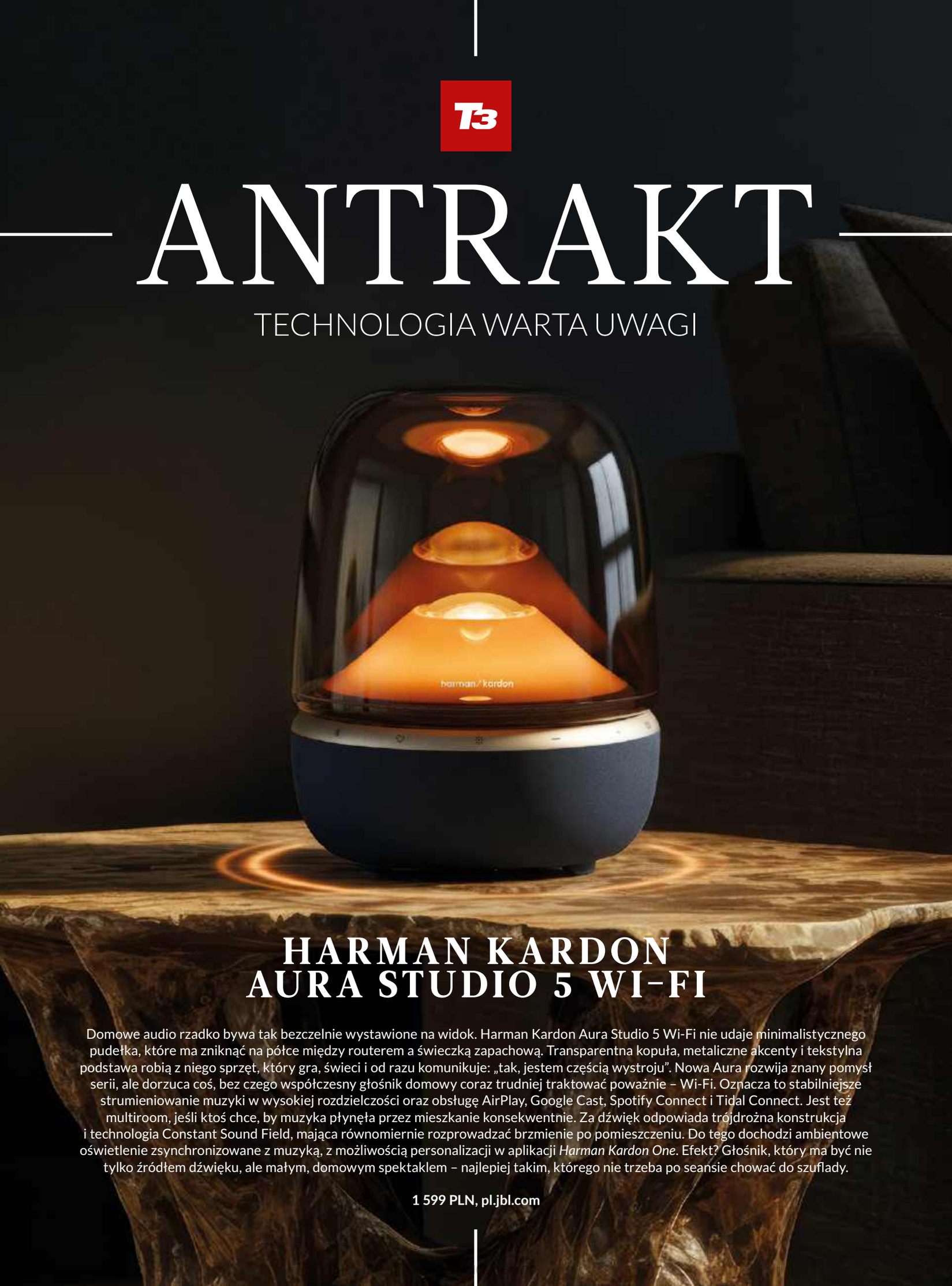
Promocja obowiązuje od 15.05.2026 do 15.06.2026 lub wyczerpania puli nagród. Lista modeli Deco objętych promocją wraz rabatami dostępna jest na stronie **www.mediaexpert.pl**

eprasa.pl d6e8e64a70

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



HARMAN KARDON AURA STUDIO 5 WI-FI

Domowe audio rzadko bywa tak bezczelnie wystawione na widok. Harman Kardon Aura Studio 5 Wi-Fi nie udaje minimalistycznego pudełka, które ma zniknąć na półce między routerem a świeczką zapachową. Transparentna kopuła, metaliczne akcenty i tekstylna podstawa robią z niego sprzęt, który gra, świeci i od razu komunikuje: „tak, jestem częścią wystroju". Nowa Aura rozwija znany pomysł serii, ale dorzuca coś, bez czego współczesny głośnik domowy coraz trudniej traktować poważnie – Wi-Fi. Oznacza to stabilniejsze strumieniowanie muzyki w wysokiej rozdzielczości oraz obsługę AirPlay, Google Cast, Spotify Connect i Tidal Connect. Jest też multiroom, jeśli ktoś chce, by muzyka płynęła przez mieszkanie konsekwentnie. Za dźwięk odpowiada trójdrożna konstrukcja i technologia Constant Sound Field, mająca równomiernie rozprowadzać brzmienie po pomieszczeniu. Do tego dochodzi ambientowe oświetlenie zsynchronizowane z muzyką, z możliwością personalizacji w aplikacji *Harman Kardon One*. Efekt? Głośnik, który ma być nie tylko źródłem dźwięku, ale małym, domowym spektaklem – najlepiej takim, którego nie trzeba po seansie chować do szuflady.

1 599 PLN, pl.jbl.com

HORYZONT

NAJCIEKAWSZE ZDOBYCZE ŚWIATA TECHNOLOGII ZMIERZAJĄCE W TWOIM KIERUNKU

Prowadzący | **Michał Lis**

NA TAPECIE



NANOLEAF SOLAR GARDEN LIGHTS

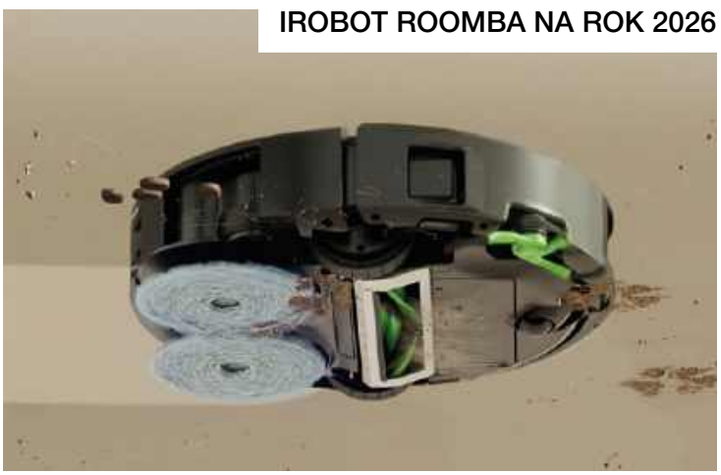
YAMAHA RX500A I RX300A





Selfie z tylnej kamery bez zgadywania.

IROBOT ROOMBA NA ROK 2026



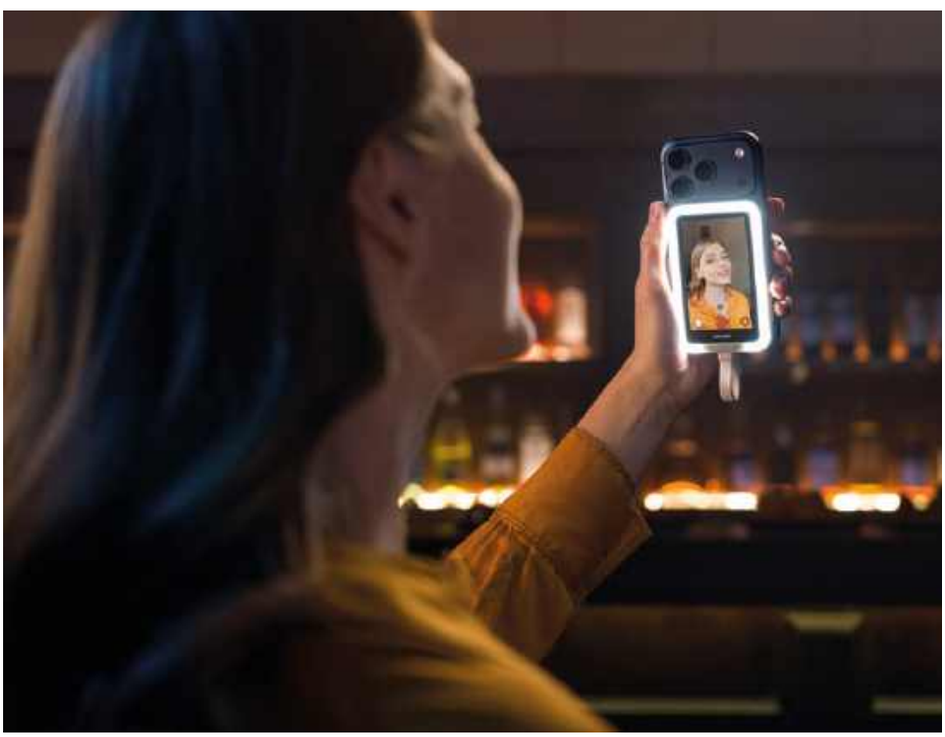
eprasa.pl d6e8e64a70





Marcin Kubicki
NACZELNY

Nie zmienia smartfona w profesjonalną kamerę, ale sprytnie rozwiązuje problem, który przez lata udawaliśmy, że nie istnieje



eprasa.pl d6e8e64a70

■ Od 469 PLN, www.insta360.com

INSTA360 SNAP

Selfie z tylnej kamery bez zgadywania

Przez lata smartfony rozwiązały mnóstwo problemów, ale jeden zostawiły nam w prezencie jak niedomkniętą szufladę w kuchni. Najlepsze aparaty są z tyłu, a my, gdy chcemy nagrać siebie, najczęściej korzystamy z kamerki z przodu. Wygodniejszej, ale zwykle słabszej. Można oczywiście odwrócić telefon, celować na wyczucie, nagrać trzy podejścia i potem odkryć, że w kadrze jest pół twarzy, lampa sufitowa i bardzo pewny siebie fragment ściany. Insta360 Snap powstał właśnie po to, żeby zakończyć ten mały absurd.

Snap to niewielki, magnetyczny ekran, który mocuje się z tyłu smartfona i podłącza przez USB-C. Działa jak dodatkowy podgląd obrazu, dzięki czemu podczas selfie, vloga czy krótkiego materiału do social mediów można korzystać z tylnych aparatów telefonu i jednocześnie widzieć kadr. Nie jest to rewolucja w stylu „od dziś fotografia wygląda inaczej", raczej sprytna odpowiedź na problem, który zna każdy, kto choć raz próbował nagrać coś samemu bez pomocy drugiej osoby, lustra albo boskiej interwencji.

Urządzenie ma 3,5-calowy, dotykowy ekran o rozdzielczości 800x480 pikseli, odświeżaniu 60 Hz i jasności 550 nitów. To nie jest wyświetlacz do oglądania *Incepcji* w wersji kieszonkowej, ale do kadrowania twarzy, ustawiania ujęcia i kontrolowania nagrania powinien wystarczyć. Połączenie przewodowe ma tutaj konkretny sens: Snap nie wymaga parowania przez Bluetooth, nie ma własnej baterii do ładowania i ogranicza opóźnienia, które w tego typu akcesoriach potrafią być irytujące.

Insta360 przygotowało dwie wersje akcesorium. Podstawowa to sam ekran, druga – Snap Selfie Screen with Light – ma dodatkowe oświetlenie wokół wyświetlacza, opracowane we współpracy z AMIRO. Światło oferuje regulację jasności i temperatury barwowej, więc może pomóc w sytuacjach, w których twarz wygląda nie tyle „kinowo", ile „świetlówkowo po siedemnastu godzinach dnia". Trzeba jednak pamiętać, że w praktyce takie oświetlenie ma swoje ograniczenia – szczególnie u osób noszących okulary, gdzie odbicia potrafią wejść w kadr z energią statysty przekonanego, że dostał główną rolę.

Snap obsługuje iPhone'y oraz smartfony z Androidem, o ile spełniają wymagania dotyczące USB-C, w tym obsługę przesyłania obrazu. Przy iPhone'ach w grę wchodzą modele z USB-C, czyli od serii iPhone 15 wzwyż. Akcesorium mocuje się magnetycznie, a dla telefonów bez MagSafe producent dodaje magnetyczny pierścień. Warto jednak wcześniej sprawdzić kompatybilność konkretnego modelu, bo przy niektórych smartfonach problemem może być układ aparatów, etui albo położenie magnesów.

Są też kompromisy, których nie da się elegancko zamieść pod dywan. Snap zajmuje port USB-C, więc jednoczesne podłączenie mikrofonu, dysku czy innego akcesorium robi się trudniejsze. Teoretycznie można kombinować z hubem, ale wtedy „mobilny zestaw twórcy" zaczyna przypominać stanowisko technika scenicznego przed koncertem. Do tego ekran jest mały, więc obsługa niektórych aplikacji aparatu z poziomu 3,5 cala może wymagać cierpliwości i palców precyzyjnych jak u zegarmistrza.

Najciekawsze jest jednak to, że Snap nie próbuje udawać urządzenia dla wszystkich. To narzędzie dla osób, które często nagrywają siebie, robią materiały na social media, prowadzą vlogi, kręcą rolki albo po prostu chcą wykorzystać lepsze tylne aparaty telefonu bez zgadywania, czy są jeszcze w kadrze. W takim scenariuszu ma sporo sensu. Nie zastąpi operatora, statywu, światła i dobrego pomysłu, ale może usunąć jeden z najbardziej prozaicznych problemów codziennego nagrywania.



CO JA WIDZĘ?
Magnetyczny ekran Insta360 Snap pozwala korzystać z tylnych aparatów smartfona i jednocześnie widzieć kadr przed sobą.

eprasa.pl d6e8e64a70

■ 24 995 PLN, www.mp3store.pl

MATRIX AUDIO MS-1C SILVER

Streamer dla tych, którzy jeszcze pamiętają płyty CD



Matrix Audio MS-1c wygląda jak urządzenie stworzone dla ludzi, którzy pogodzili się ze streamingiem, ale wciąż nie chcą traktować muzyki jak tła do odkurzania mieszkania. To podstawowy model z flagowej serii M, choć „podstawowy" jest tu pojęciem dość umownym. W środku pracuje system MA Player Hi-Fi oparty na Linuksie, przetwornik AKM VELVETSOUND z układami AK4191 i AK4499EX oraz sekcja analogowa ze szwedzkimi transformatorami LUNDAHL.

MS-1c obsługuje PCM do 32 bitów/768 kHz i DSD do 1 bitu/24,58 MHz, ma wyjścia XLR i RCA, cyfrową regulację głośności oraz zestaw wyjść dla tych, którzy lubią budować system po swojemu: USB DAC, IIS-LVDS, optyczne, koaksjalne i AES/EBU. Do tego dochodzą Roon Ready, Audirvāna, TIDAL Connect, Qobuz Connect, Spotify Connect, AirPlay 2, UPnP/DLNA i NAA.

Ciekawym dodatkiem jest obsługa zewnętrznego napędu CD przez USB – można odtwarzać płyty i zgrywać je do plików. Jest też miejsce na dysk NVMe SSD, dostęp do biblioteki przez lokalną sieć, Ethernet, Wi-Fi 6 i możliwość pracy jako prosty serwer NAS. Innymi słowy: dla jednych MS-1c będzie streamerem. Dla innych – cyfrowym centrum muzycznego życia, które nie każe wyrzucać wspomnień z półki.

■ Od 669 PLN, www.thule.com

THULE CHASM GEAR HAULER

Torby dla tych, którzy pakują się jak na małą ewakuację

Pakowanie na weekend potrafi szybko zmienić się w logistyczny dramat. Kask, buty, kurtka, narzędzia, ręcznik, ładowarki, coś „na wszelki wypadek" i jeszcze ta jedna rzecz, której nikt nie użyje, ale wszyscy poczują się bezpieczniej, gdy będzie w bagażniku. Seria Thule Chasm Gear Hauler powstała właśnie dla takich sytuacji – gdy zwykła torba zaczyna wyglądać jak kompromis, a nie rozwiązanie.

Model Thule Chasm Gear Hauler 55L to półsztywna torba transportowa z pojemnością wystarczającą na weekendowy sprzętowy chaos, ale jeszcze bez wrażenia, że przeprowadzamy się na stałe. Konstrukcja ułatwia załadunek, a wnętrze można dopasować do potrzeb dzięki wyjmowanej przegrodzie i kieszeniom. Pokrywa z zamkiem błyskawicznym oraz magnetycznym zapięciem pozwala korzystać z torby w kilku pozycjach – od pełnego otwarcia po szybki dostęp w trasie.

Thule zastosowało wodoodporną, formowaną podstawę z EVA i tkaninę 900D z wykończeniem odpornym na wodę, bez PFC. Zewnętrzne i wewnętrzne tkaniny, taśmy oraz siatki wykonano w 100% z materiałów z recyklingu. Obok modelu 55L w serii dostępny jest większy Thule Gear Hauler 80L oraz 30-litrowa torba na ramię – dla tych, którzy pakują się albo rozsądnie, albo z pełną świadomością własnych przesad.



eprasa.pl d6e8e64a70

■ www.tp-link.com

TP-LINK ARCHER BE805

Wi-Fi 7 wchodzi do domu. I od razu pyta o światłowód



Marcin Kubicki
NACZELNY

Domowe Wi-Fi też dorosło – teraz potrzebuje własnego kombajnu

TP-Link Archer BE805 to trzypasmowy router Wi-Fi 7 z prędkością do 19 Gb/s, dwoma portami 10G i obsługą MLO. Brzmi jak zapas na przyszłość, ale domowa sieć już dawno przestała obsługiwać tylko laptop i telefon.

Router przez lata był tym pudełkiem, o którym myśleliśmy dopiero wtedy, gdy przestawało działać. Stał za telewizorem, mrugał diodami i cierpliwie przyjmował pretensje całej rodziny, choć winny bywał dostawca internetu, gruba ściana albo laptop pamiętający czasy pierwszych memów. Dzisiaj ma znacznie trudniejsze zadanie. Domowa sieć obsługuje pracę zdalną, streaming 4K, konsole, smartfony, kamery, oczyszczacze powietrza, żarówki, zamki i wszystkie te urządzenia IoT, które uznały, że bez internetu ich życie traci sens.

Właśnie w taki krajobraz wchodzi TP-Link Archer BE805, trzypasmowy router Wi-Fi 7 BE19000. Producent deklaruje łączną prędkość do 19 Gb/s, rozbitą na trzy pasma: 11 520 Mb/s w 6 GHz, 5 760 Mb/s w 5 GHz i 1 376 Mb/s w 2,4 GHz. Jak zawsze przy takich liczbach warto pamiętać, że są to wartości estymowane, osiągalne w warunkach bardziej laboratoryjnych niż życiowych. Sens Wi-Fi 7 nie polega jednak wyłącznie na efektownych cyferkach, ale na lepszej pracy pod obciążeniem, mniejszych opóźnieniach i sprawniejszej obsłudze wielu urządzeń naraz.

Kluczową funkcją jest tu Multi-Link Operation, czyli MLO. Kompatybilne urządzenia mogą korzystać z kilku pasm jednocześnie, zamiast trzymać się jednego połączenia jak ostatniego wolnego stolika w kawiarni. Ma to poprawiać przepustowość, stabilność i opóźnienia, szczególnie przy grach online, VR/AR, wideokonferencjach czy przesyłaniu dużych plików. Warunek jest prosty: pełnię możliwości wykorzystają dopiero urządzenia zgodne z Wi-Fi 7.

Archer BE805 ma jeden port WAN 10 Gb/s, jeden port LAN 10 Gb/s, cztery porty LAN 1 Gb/s i dwa porty USB 3.0. Obsługuje też EasyMesh, więc może stać się częścią większej sieci mesh, jeśli w domu są miejsca, gdzie internet działa tylko wtedy, gdy stoimy pod właściwym kątem.

Na pokładzie znalazły się także prywatna sieć dla urządzeń IoT, WPA3, klient i serwer VPN oraz TP-Link HomeShield z podstawową ochroną sieci, kontrolą rodzicielską i QoS. To nie jest router dla kogoś, kto chce po prostu „żeby internet był". To sprzęt dla domów, w których sieć stała się infrastrukturą prawie tak oczywistą jak prąd. Tylko znacznie częściej obwinianą o wszystko.





eprasa.pl d6e8e64a70

■ Od 299 PLN, www.nanoleaf.me

NANOLEAF SOLAR GARDEN LIGHTS

Po zmroku zaczyna się kolor



Marcin Kubicki
NACZELNY

To jeden z tych ogrodowych gadżetów, które nie zmieniają życia, ale potrafią zmienić wieczór na tarasie

Dekoracja ogrodu opiera się zwykle na dwóch podejściach. Pierwsze: jedna lampa przy tarasie, światło jak z parkingu pod marketem i atmosfera przesłuchania. Drugie: kilka punktów świetlnych, które nie próbują wygrać konkursu na moc, tylko robią klimat. Nanoleaf idzie w tym drugim kierunku.

Solar Garden Lights to nowe ogrodowe lampki solarne marki znanej głównie z dekoracyjnego oświetlenia do wnętrz. W zestawie za 300 PLN dostajemy dwie lampki, każdą z ośmioma diodami LED, panelem solarnym i elastycznym ramieniem, które pozwala ustawić światło przy ścieżce, w donicy, przy rabacie albo między roślinami. Wersja 2026 ma nowe sceny kolorystyczne – 10 animowanych wariantów, 8 stałych kolorów RGB oraz regulowane odcienie bieli, od cieplejszych po chłodniejsze.

Nie jest to jednak produkt z tej części smart home'u, w której wszystko trzeba dodać do aplikacji, sparować, nazwać, przypisać do pokoju i po trzech minutach zacząć kwestionować własne wybory życiowe. Solar Garden Lights nie współpracują z aplikacją Nanoleaf ani z ekosystemami inteligentnego domu. Sterowanie odbywa się pilotem, którym można obsłużyć do 24 lampek jednocześnie, zmieniać kolory, sceny, włączać i wyłączać światło oraz ustawić timer na 4, 6 albo 8 godzin.

Lampki mają czujnik światła, więc w dzień pozostają wyłączone i ładują się z panelu solarnego, a po zmroku uruchamiają się automatycznie. Pełne ładowanie w słońcu trwa 6-8 godzin, ale w pochmurne dni można użyć portu USB-C – wtedy uzupełnienie energii zajmuje około 4 godzin. Czas działania po zmroku wynosi zwykle od 3 do 6 godzin i zależy od wybranego koloru, sceny, poziomu naładowania oraz tego, ile realnego słońca zobaczył panel w ciągu dnia. Animowane sceny zużywają więcej energii, więc nie ma tu magii – jest fizyka, tylko w ładniejszym opakowaniu.

Obudowa spełnia normę IP65, więc lampki powinny poradzić sobie z deszczem, wiatrem i typową ogrodową codziennością. W sprzedaży są zestawy po 2, 6 i 12 sztuk z pewnymi rabatami. Warto tylko pamiętać, że egzemplarze sprzed kwietnia 2026 roku mają inne sceny kolorystyczne i nie da się ich zsynchronizować z nową edycją w tych samych animowanych trybach. Można ich używać razem, ale niekoniecznie będą tańczyć do tej samej piosenki.



eprasa.pl d6e8e64a70

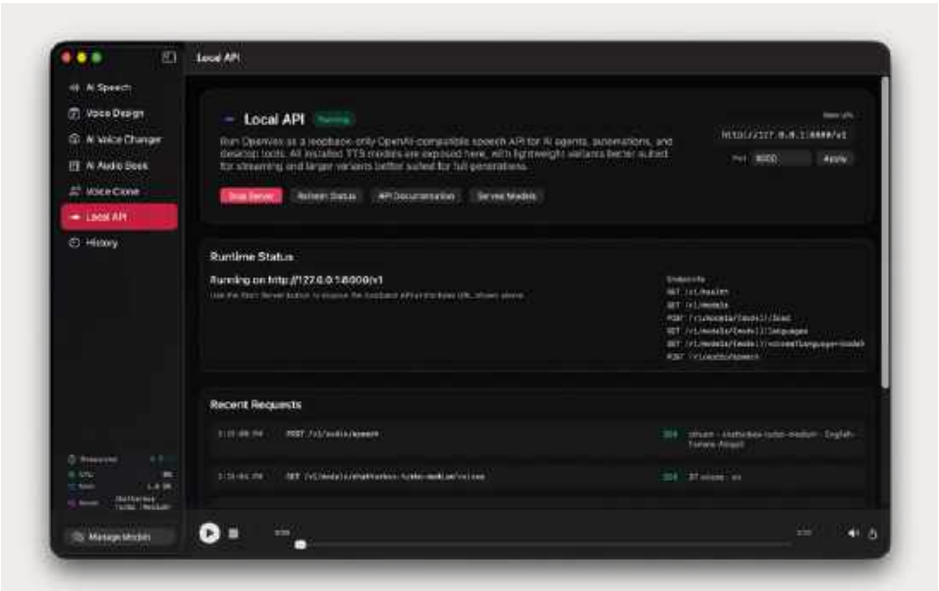
■ 70 PLN, www.openvoxai.com

OPENVOX

AI do głosu, ale bez wysyłania tekstu w świat

Sztuczna inteligencja coraz częściej mówi za nas, do nas i czasem niestety również obok nas. Problem w tym, że większość narzędzi do generowania głosu działa według tego samego scenariusza: wpisujesz tekst, wysyłasz go do chmury, liczysz znaki, pilnujesz limitów, a potem zastanawiasz się, czy fragment roboczego scenariusza, poufny dokument albo niedokończony rozdział książki naprawdę powinien był przelecieć przez cudze serwery. *OpenVox* próbuje rozwiązać ten problem.

Aplikacja została przygotowana z myślą o macOS i Apple Silicon. Pozwala generować lektorskie nagrania, tworzyć audiobooki, klonować głos, konwertować istniejące nagrania na wybrany głos oraz projektować własne głosy wielokrotnego użytku na podstawie opisów tekstowych. W praktyce oznacza to narzędzie nie tylko dla twórców wideo czy podcastów, ale też dla wydawców, autorów, nauczycieli języków, redaktorów i wszystkich tych, którzy czasem chcieliby usłyszeć swój tekst, zanim wypuszczą go w świat.



OpenVox korzysta z czterech modeli: OmniVoice, Kokoro-82M, Chatterbox i Qwen3 TTS. Producent deklaruje bibliotekę ponad 300 głosów i obsługę ponad 600 języków, w tym także mniej oczywistych wariantów regionalnych. Aplikacja obsługuje pliki EPUB, PDF i tekstowe, pozwala zarządzać rozdziałami przy dłuższych formach, budować dialogi z udziałem maksymalnie czterech głosów oraz uruchomić lokalne API, co może zainteresować osoby pracujące z automatyzacją, agentami AI albo własnymi narzędziami redakcyjnymi.

Najważniejszy element nie dotyczy jednak liczby głosów, tylko kontroli nad materiałem. *OpenVox* ma działać lokalnie po pobraniu modeli, bez konta i bez zbierania danych przez producenta. Darmowa wersja pozwala na 5 000 znaków dziennie przy generowaniu mowy, 100 sekund dziennie konwersji głosu, trzy własne klony głosu i dziesięć zapisanych projektów głosów. Wersja Pro kosztuje 70 PLN jednorazowo i znosi limity generowania, dodaje tryb batch, eksport MP3, nieograniczone klony oraz komercyjną licencję. *OpenVox* jest dostępny w Mac App Store.

Aplikacja nie zastąpi studia nagraniowego, dobrego mikrofonu i człowieka, który naprawdę wie, co robi z intonacją, ale może być bardzo praktycznym narzędziem tam, gdzie liczy się szybka iteracja, prywatność i brak kolejnego abonamentu dopisanego do miesięcznego rachunku za „produktywność".





Michał Lis
REDAKTOR

To narzędzie dla tych, którzy chcą korzystać z AI głosowego bez poczucia, że każdy akapit musi najpierw dostać wizę do chmury

eprasa.pl d6e8e64a70





Michał Lis
REDAKTOR

To amplitunery dla tych, którzy chcą poważnego kina domowego, ale bez poczucia, że przed seansem trzeba skończyć kurs realizacji dźwięku



eprasa.pl d6e8e64a70

■ www.tophifi.pl

YAMAHA RX500A I RX300A

Amplitunery dla tych, którzy nie chcą kończyć kina domowego na soundbarze

Jeśli ktoś nadal lubi, gdy dźwięk nie tylko dochodzi z okolic telewizora, lecz faktycznie porusza się po pokoju, Yamaha ma dla niego dwa nowe argumenty. Firma zaprezentowała amplitunery AV RX500A i RX300A, czyli modele celujące w użytkowników, którzy chcą zbudować klasyczne kino domowe, ale bez wchodzenia w rejony sprzętu dla ludzi, którzy przed seansem kalibrują salon z precyzją realizatora dźwięku z Abbey Road.

RX500A to konstrukcja 7.2-kanałowa, RX300A – 5.2-kanałowa. Oba modele obsługują Dolby Atmos, ale robią to w różny sposób. Droższy RX500A pozwala zbudować konfigurację 5.2.2 z realnymi kanałami wysokościowymi, więc można podłączyć głośniki sufitowe albo moduły odbijające dźwięk od sufitu. RX300A pozostaje przy układzie 5.2 i korzysta z wirtualizacji efektów wysokościowych, wspieranej także przez DTS Virtual:X. W praktyce oznacza to mniej kabli, mniej wiercenia i mniejszą szansę na rozmowę z domownikami zaczynającą się od słów: „a po co nam głośnik w suficie?”.



W obu amplitunerach Yamaha postawiła na HDMI 2.1 i zestaw funkcji, które mają znaczenie nie tylko przy filmach, ale też przy konsolach. Są cztery wejścia HDMI, obsługa 4K/120 Hz i 8K/60 Hz, Dolby Vision, HDR10+, eARC, ALLM oraz VRR. Efekt: obraz może być płynny, opóźnienia niższe, a amplituner nie powinien być wąskim gardłem między konsolą, telewizorem i kanapą. To ważne, bo współczesne kino domowe coraz rzadziej służy tylko do oglądania filmów – równie często przełącza się między VOD, meczem, Blu-rayem, YouTubem i grą.

RX500A dostaje też pełniejsze funkcje sieciowe. Obsługuje Spotify Connect, Google Cast, AirPlay 2, TIDAL Connect i Qobuz Connect, więc może pełnić rolę centrum muzyki w domu, nie tylko dodatku do telewizora. Oba modele mają Bluetooth Multipoint, pozwalający sparować dwa urządzenia jednocześnie i szybciej przełączać się między źródłami. To drobiazg, ale z tych, które po tygodniu zaczynają mieć większe znaczenie niż kolejna linijka w specyfikacji.

Yamaha zwraca uwagę także na łatwiejszą konfigurację. Quick Guide prowadzi użytkownika przez ustawienie głośników, telewizora i podłączonych urządzeń, a automatyczna korekcja akustyki pomieszczenia wykorzystuje dołączony mikrofon, żeby dopasować brzmienie do warunków w pokoju. Nie zastąpi to idealnego salonu, grubych zasłon i cierpliwego akustyka, ale może uratować sporo osób przed ustawieniem kina domowego „na oko”, czyli najstarszą i najczęściej zawodzącą metodą audiofilską.

W środku znalazły się również rozwiązania znane z wyższych modeli Yamahy, w tym A.R.T. Wedge – dodatkowa centralna nóżka, która ma ograniczać wibracje obudowy. Producent podkreśla też konstrukcję sekcji HDMI, chłodzenie i układ ścieżek sygnałowych, czyli te elementy, których nie widać na froncie urządzenia, ale które mają znaczenie wtedy, gdy amplituner przez kilka godzin obsługuje jednocześnie dźwięk przestrzenny, obraz wysokiej rozdzielczości i domowe „jeszcze jeden odcinek”.

Na co dzień pomóc mają tryby Pure Direct, Stereo, Movie i Night oraz cztery przyciski Scene, pod które można zapisać własne ustawienia. RX300A trafi do autoryzowanych dealerów w sierpniu, a RX500A we wrześniu.

eprasa.pl d6e8e64a70





Michał Lis
REDAKTOR

Nowa Roomba pokazuje, że robot sprzątający coraz mniej przypomina gadżet, a coraz bardziej domowego pomocnika, który po prostu ma nie przeszkadzać



eprasa.pl d6e8e64a70

■ www.irobot.pl

IROBOT ROOMBA NA ROK 2026

Producent pokazuje całą armię robotów do różnych mieszkań

Robot sprzątający dawno przestał być gadżetem dla ludzi, którzy lubią patrzeć, jak mały krążek walczy z nogami krzeseł. Dziś to raczej element domowej logistyki – obok zmywarki, pralki i tych wszystkich aplikacji, które obiecują, że życie da się choć trochę zautomatyzować. Portfolio marki iRobot na 2026 rok wygląda bardziej jak pełna rodzina urządzeń niż pojedyncza linia produktowa.

Nowa gama obejmuje modele od prostszej Roomby 115 Combo po serie Roomba Plus i Roomba Max. Różnice nie sprowadzają się tylko do mocy, choć ta robi wrażenie na papierze: od 15 000 Pa w modelu podstawowym do 30 000 Pa w bardziej zaawansowanych konstrukcjach. Ważniejsze jest to, że iRobot próbuje dopasować roboty do różnych typów domów – małych mieszkań, przestrzeni z dużą liczbą mebli, domów ze zwierzętami, czy rodzinnych salonów.

Roomba 115 Combo ma być najprostszym wejściem w nową gamę. To robot o wysokości poniżej 8 cm i średnicy poniżej 30 cm, czyli konstrukcja przygotowana do pracy tam, gdzie zwykle gromadzi się kurz, ale człowiek udaje, że tego nie widzi – pod sofą, łóżkiem i szafkami. Model oferuje do 15 000 Pa mocy ssącej, odkurzanie i mopowanie, ruchomą nakładkę mopującą oraz ruchomą szczotkę boczną. Innymi słowy: mniej widowiska, więcej codziennego utrzymywania porządku, bez konieczności stawiania w salonie sprzętu o gabarytach małego wzmacniacza gitarowego.

Seria Roomba Plus idzie krok dalej. Modele 415, 515, 575, 615 i 675 Combo oferują od 20 000 do 30 000 Pa mocy ssącej i łączą odkurzanie z mopowaniem w jednym cyklu. To linia dla domów, w których podłoga ma cięższe życie: zwierzęta, więcej pomieszczeń, częstszy ruch, kuchnia pracująca jak mała gastronomia i kable, które jakimś cudem zawsze lądują dokładnie tam, gdzie robot chce przejechać.

W droższych modelach tej serii iRobot dokłada bardziej zaawansowane mopowanie. Roomba Plus 615 i 675 Combo wykorzystują wałek mopujący, wstępne spryskiwanie gorącą wodą pod ciśnieniem oraz tryb SmartScrub. Mopowanie może odbywać się przy temperaturze do 60°C, co ma pomóc przy lepkich i zaschniętych zabrudzeniach. W zależności od modelu stacje AutoWash potrafią też opróżniać pojemnik na brud, myć system mopujący w temperaturze do 80°C i suszyć go gorącym powietrzem.

Zmieniła się także nawigacja. Modele Roomba Plus 415 i 515 korzystają z systemu ClearView LiDAR, który odpowiada za mapowanie domu i metodyczne sprzątanie powierzchni. W modelach Plus 575, 615 i 675 Combo dochodzi ClearView Pro LiDAR oraz rozpoznawanie obrazu wspierane przez AI. Robot ma więc lepiej radzić sobie z kablami, butami i codziennym bałaganem – czyli z tym, co w materiałach marketingowych zwykle nazywa się „realnymi warunkami domowymi", a w życiu po prostu „wtorkiem".

Najwyżej w gamie stoją modele Roomba Max 715 i 775. Oba oferują do 30 000 Pa mocy ssącej, dwie gwumowe szczotki główne i rozwiązania nastawione szczególnie na zbieranie sierści z różnych powierzchni. iRobot wspomina też o ulepszonej filtracji oraz szczelnych workach z włókna węglowego, które mają ograniczać nieprzyjemne zapachy. Roomba Max 775 Combo dostaje dodatkowo wałek mopujący z technologią PerfectEdge, poprawiającą sprzątanie przy ścianach i w narożnikach, oraz stację AutoWash, która opróżnia pojemnik, myje wałek gorącą wodą i suszy go po zakończeniu pracy.

Całą nową gamą zarządza aplikacja *Roomba Home*, odpowiadająca za mapy, harmonogramy i ustawienia pracy robotów. Roomba stała się mocniejsza, niższa i bardziej samodzielna, ale też zaczyna coraz wyraźniej dzielić się na segmenty. Dla jednych ma po prostu codziennie zebrać kurz spod łóżka. Dla innych – obsłużyć podłogi w domu, w którym życie zostawia ślady szybciej, niż człowiek zdąży wyjąć klasycznego mopa.

PODŁOGA W TRYBIE AUTOPILOTA
Nowa gama iRobot Roomba obejmuje modele od kompaktowej 115 Combo po serię Max z mocą do 30 000 Pa, LiDAR-em, AI i stacjami czyszczącymi robota po pracy.



eprasa.pl d6e8e64a70





Marcin Kubicki
NACZELNY

To rozsądne rozwinięcie serii X: bez rewolucji na pokaz, za to z naciskiem na rzeczy, które w kinie domowym naprawdę robią różnicę



eprasa.pl d6e8e64a70

■ 4 299 PLN (AVR-X2900H), 6 499 PLN (AVC-X3900H), www.salonydenon.pl

DENON AVR-X2900H DAB I AVC-X3900H

Moc, kalibracja pomieszczenia, większa kontrola nad basem i obsługa współczesnych źródeł

Kino domowe ma dziś trudniejsze życie niż jeszcze kilka lat temu. Musi obsłużyć film z serwisu VOD, konsolę, gramofon, kilka źródeł HDMI, czasem multiroom, a przy okazji nie zamienić salonu w zaplecze elektroinstalatora. Denon odpowiada na ten stan rzeczy nową generacją amplitunerów AV z serii X: modelem AVR-X2900H DAB oraz wyżej pozycjonowanym AVC-X3900H.

To nie są urządzenia dla kogoś, kto chce po prostu „żeby było głośniej niż z telewizora". Seria X od lat celuje raczej w użytkowników, którzy wiedzą, że dźwięk przestrzenny kończy się nie na liczbie głośników, lecz na tym, czy system potrafi zapanować nad pomieszczeniem. A pomieszczenie, jak wiadomo, bywa najbardziej kapryśnym elementem zestawu – zwłaszcza gdy salon musi jednocześnie udawać kino, jadalnię i miejsce, w którym ktoś jednak chciałby jeszcze żyć.

Oba nowe modele korzystają z 32-bitowej, wielokanałowej architektury przetwornika cyfrowo-analogowego i zostały dostrojone w Shirakawa Audio Works w Japonii. Denon obiecuje lepszą lokalizację efektów, bardziej czytelną górę pasma i kontrolowany bas, ale najważniejsza zmiana dotyczy elastyczności konfiguracji. Amplitunery obsługują wbudowaną kalibrację Audyssey, a jednocześnie dają możliwość skorzystania z Dirac Live – przy czym funkcje Dirac wymagają oddzielnej, płatnej licencji.



AVR-X2900H DAB to propozycja dla osób, które wychodzą poza podstawowy zestaw kina domowego, ale nie potrzebują jeszcze całej aparatury do prywatnego IMAX-a. Urządzenie oferuje siedem kanałów wzmacniania, moc 95 W na kanał, obsługę dźwięku immersyjnego, funkcje HDMI przydatne przy współczesnych źródłach obrazu oraz platformę HEOS do streamingu i multiroomu. W praktyce ma to być amplituner dla kogoś, kto chce wyraźnego skoku jakościowego, ale bez konieczności pisania doktoratu z akustyki salonu.

AVC-X3900H idzie krok dalej. Denon wyposażył go w 9.4-kanałowe wzmocnienie, 11.4-kanałowe przetwarzanie i moc 105 W na kanał. Ważne są też cztery niezależne wyjścia subwoofera, bo bas w kinie domowym potrafi być albo fundamentem seansu, albo sąsiedzkim aktem agresji. W wyższym modelu pojawia się również obsługa Dirac Live Room Correction, Bass Control oraz Active Room Treatment jako opcjonalnych aktualizacji. To już sprzęt dla bardziej rozbudowanych instalacji, także tych projektowanych przez integratorów.

Wspólnym mianownikiem obu amplitunerów jest HEOS, czyli możliwość streamingu muzyki i pracy w systemie multiroom. Na pokładzie są także Bluetooth, Apple AirPlay 2 oraz dostęp do serwisów takich jak Spotify, Qobuz czy TuneIn Internet Radio. Denon zapowiada również przyszłą aktualizację oprogramowania, która pozwoli wykorzystać głośniki Denon Home 200, 400 i 600 jako bezprzewodowe, tylne kanały surround. To istotna informacja dla wszystkich, którzy kochają kino domowe, ale niekoniecznie chcą prowadzić przewody pod listwami, dywanem i własną cierpliwością. Funkcja nie będzie jednak dostępna w dniu premiery.

Nowe amplitunery mają też obsługiwać rozszerzoną łączność HDMI, przepuszczanie sygnału 1440p i AMD FreeSync, co jasno pokazuje, że Denon patrzy nie tylko na kinomanów, ale również na graczy. W świecie, w którym konsola coraz częściej stoi obok odtwarzacza sieciowego i dekodera, amplituner musi być centrum dowodzenia, a nie kolejnym pudełkiem, które wymaga osobnego pilota i modlitwy.

eprasa.pl d6e8e64a70

TOYOTA WCHODZI DO GRY

Tekst | **Marcin Kubicki**

Samochody, które najpierw prowadziliśmy na ekranie

Z większości eventów motoryzacyjnych wracam z plikiem pełnym liczb, nazw wersji wyposażenia i cytatów, które brzmią tak, jakby ktoś wcześniej bardzo długo zastanawiał się, jak powiedzieć coś możliwie bezpiecznie. Z Horizon Journey wracało się inaczej. Bardziej z obrazem niż z agendą. Z dźwiękiem rozmów odbijających się od samochodów. Z widokiem gór wokół Frenštátu pod Radhoštěm. Z poczuciem, że gdzieś między garażem, ekranem, zapachem opon i japońskimi skojarzeniami wydarzyło się coś więcej niż premiera kolejnej gry.

To nie była klasyczna konferencja z motoryzacyjną dekoracją. Horizon Journey miało w sobie coś z car meetu, coś z festynu dla ludzi, którzy od dziecka odróżniają tylny napęd od przedniego szybciej niż imiona kuzynów, i coś z tej szczególnej, gamingowej atmosfery, w której dorosły człowiek może na chwilę przestać udawać, że nie cieszy go możliwość ustawienia samochodu bokiem na cyfrowej drodze. W centrum tego wszystkiego była *Forza Horizon 6*, ale po powrocie coraz wyraźniej zostaje w głowie nie sama gra. Zostaje Toyota.

Jej obecność nie wyglądała jak logo doklejone do cudzej kultury, lecz jak powrót do miejsca, w którym od dawna już była. Dla wielu ludzi motoryzacja nie zaczęła się przecież w salonie sprzedaży, na torze ani nawet na pierwszej jeździe z ojcem po pustym parkingu. Zaczęła się na ekranie. W grach. W wirtualnym garażu, w którym można było mieć Suprę, zanim miało się



eprasa.pl d6e8e64a70

prawo jazdy. W wyścigach, w których Toyota nie była „modelem w ofercie", tylko obietnicą stylu życia.

To jest być może najciekawszy paradoks współczesnej motoryzacji: samochody znikają z dziecięcych marzeń jako przedmioty codziennego pożądania, ale jednocześnie przeżywają drugie życie w cyfrowej kulturze. Ktoś może nigdy nie kupić sportowego coupé, nigdy nie pojechać na track day, nigdy nie rozmawiać o przełożeniach skrzyni biegów przy kawie z ludźmi, którzy używają słowa „dyfer" bez cienia ironii. A jednak może dokładnie wiedzieć, czym jest Supra. Może pamiętać AE86 nie z katalogu, lecz z popkultury. Może znać GR Yarisa jako mały, bezczelny dowód na to, że jeszcze nie wszystko w motoryzacji zostało uładzone przez tego cholernego Excela.

W tym sensie Toyota ma w gamingu kapitał, którego nie da się kupić jedną kampanią. Budował się latami – przez gry, filmy, tuning, drift, japońskie mity, garażowe legendy i tę szczególną formę chłopięco-dorosłego marzenia, w którym samochód jest jednocześnie maszyną, bohaterem i awatarem. Forza Horizon bardzo dobrze rozumie ten mechanizm. To nie jest seria o jeżdżeniu z punktu A do punktu B. To seria o jeżdżeniu bez prawdziwego powodu, czyli o jednej z najczystszych form motoryzacyjnej wolności. Droga jest tam mniej ważna niż nastrój. Samochód mniej ważny niż to, kim możemy się w nim przez chwilę stać.

Dlatego Toyota pasuje do tego świata tak naturalnie. Bo jej gamingowe dziedzictwo nie polega wyłącznie na tym, że jej modele pojawiają się w grze. Polega na tym, że wiele z nich ma już własne życie poza katalogiem. GR Supra nie jest tylko sportowym samochodem. Land Cruiser nie jest tylko terenówką. GR Yaris nie jest tylko szybkim hatchbackiem z napędem na cztery koła. Każdy z tych modeli niesie ze sobą pewien rodzaj opowieści – o wytrzymałości, buncie, precyzji, przesadzie, rozsądku doprowadzonym do nierozsądnych granic. Gaming świetnie takie rzeczy wyczuwa, bo gry od zawsze żywią się nie tylko parametrami, ale fantazją.

W Frenštát pod Radhoštěm było to szczególnie wyraźne, bo miejsce samo w sobie nie miało chłodu wielkiej premiery. Furt Bokem Garages wyglądało raczej jak przestrzeń, w której samochody są nie tyle eksponowane, ile przeżywane. Nie stoją tam jak biżuteria za szybą, tylko jak przedmioty, wokół których gromadzą się ludzie, ich rozmowy i historie. W tle czeskie góry, trochę surowości, trochę luzu, trochę lokalnego kolorytu. Żadnej sterylnej hali, w której każdy krok brzmi jak naruszenie procedury. Raczej energia miejsca, gdzie można podejść bliżej, obejrzeć detal, pogadać, posłuchać, wejść w tę dziwną wspólnotę ludzi, którzy potrafią przez kilka minut mówić o jednej linii nadkola i naprawdę nie czują, że marnują życie.

A potem obok tego świata stoi gaming. Stanowiska, ekrany, kierownice, cyfrowa Japonia *Forza Horizon 6*. Na pierwszy rzut oka to dwa porządki: realna blacha i wirtualny asfalt. Ale im dłużej się tam było, tym mniej miało się ochotę je rozdzielać. Bo przecież dla całego pokolenia właśnie tak wygląda motoryzacyjne doświadczenie: trochę realne, trochę cyfrowe, trochę zapamiętane z drogi, trochę z gry, trochę





z filmu, trochę z internetu. Dziś samochód może najpierw stać w wirtualnym garażu, potem na tapecie telefonu, później w rozmowie ze znajomym, a dopiero na końcu – jeśli życie, pieniądze i zdrowy rozsądek pozwolą – pod domem.

Najlepsze w Horizon Journey było właśnie to, że nie próbowano zamknąć tej relacji w prostym haśle. Nie chodziło tylko o „samochody w grze" ani o „grę dla fanów samochodów". Chodziło o obszar pomiędzy. O moment, w którym patrzysz na prawdziwe auto, a w głowie już widzisz je w innym świetle, na innej drodze, w innym kraju, przy innej muzyce. O to, że motoryzacyjna wyobraźnia zawsze była trochę większa od motoryzacyjnej rzeczywistości.

Toyota ma w tej opowieści jednak szczególne miejsce, bo przez lata nauczyła się istnieć w kilku rejestrach naraz. Potrafi być marką od rozsądku, hybryd, codzienności i niezawodności, ale potrafi też odpalić zupełnie inną część wyobraźni. Tę od motorsportu, driftu, gier, ikon, modeli, które nie potrzebują długiego wprowadzenia. I może właśnie dlatego jej obecność przy *Forza Horizon 6* wydaje się tak sensowna. Bo jeśli nowa odsłona serii zabiera graczy do Japonii, trudno wyobrazić sobie tę podróż bez Toyoty. To byłoby trochę tak, jakby opowiadać historię rocka bez gitary elektrycznej. Teoretycznie można, ale po co się tak męczyć.

Horizon Journey zostaje więc w pamięci nie jako pokaz atrakcji, tylko jako przypomnienie, że motoryzacja dawno przestała mieszkać wyłącznie na drogach. Jest w grach, filmach, muzyce, na zlotach, w garażach, w rozmowach i w tych krótkich chwilach, kiedy człowiek widzi samochód i przez sekundę znowu ma piętnaście lat. Toyota nie weszła w ten świat z zewnątrz. Ona po prostu otworzyła drzwi do garażu, w którym jej auta stały od dawna.

I chyba dlatego po powrocie najbardziej nie pamięta się kolejności punktów programu. Pamięta się raczej to ciche zderzenie dwóch porządków: prawdziwego i cyfrowego. Samochodu, który można obejść dookoła, i samochodu, którym można pojechać wszędzie. Frenštát pod Radhoštěm był przez jeden dzień miejscem, w którym te dwa światy nie musiały ze sobą konkurować. Wystarczyło odpalić silnik – albo konsolę. W przypadku Toyoty różnica okazała się mniejsza, niż mogłoby się wydawać.

eprasa.pl d6e8e64a70

Temperatura SPOKOJU

Jak Samsung projektuje lodówki, które działają perfekcyjnie – niezależnie od warunków i codziennego rytmu kuchni

Lodówka to jedno z tych urządzeń, które znikają z pola widzenia dokładnie wtedy, gdy działają tak, jak powinny. Nie przyciąga uwagi, nie domaga się interakcji, nie daje powodów do refleksji. Jest – i to wystarcza. Do momentu, w którym coś przestaje się zgadzać. Mleko szybciej się psuje. Warzywa tracą jędrność. Drzwi zaczynają domykać się z oporem. Nagle okazuje się, że coś, co miało być tłem codzienności, staje się jej bohaterem – tyle że w najmniej pożądany sposób.

Dlatego dziś niezawodność nie oznacza już wyłącznie trwałości rozumianej jako „sprzęt się nie psuje". To pojęcie przesunęło się znacznie bliżej codziennego doświadczenia. Niezawodne urządzenie to takie, które nie generuje mikroproblemów i nie zmusza do zastanawiania się, czy wszystko działa tak, jak powinno.

NIEWIDZIALNA CODZIENNOŚĆ

W praktyce oznacza to coś znacznie bardziej wymagającego niż kiedyś. Lodówka działa bez przerwy – niezależnie od pory dnia, liczby otwarć drzwi czy warunków panujących na zewnątrz. Musi utrzymać stabilne środowisko dla produktów i robić to w sposób powtarzalny, dzień po dniu. To właśnie ta powtarzalność jest dziś prawdziwym testem jakości.

Nieprzypadkowo Samsung coraz częściej mówi nie tylko o funkcjach, ale o procesach, które stoją za ich działaniem. To, co użytkownik odbiera jako „po prostu działa", jest efektem bardzo konkretnych decyzji projektowych i równie konkretnych testów.

TESTY, KTÓRYCH NIE WIDZISZ

Weźmy choćby coś tak prozaicznego jak drzwi. W codziennym użytkowaniu otwieramy je dziesiątki razy dziennie. Z perspektywy projektanta to jeden z najbardziej obciążonych elementów konstrukcji. Dlatego Samsung poddaje swoje lodówki symulacjom tysięcy cykli otwierania i zamykania – tak, aby po latach użytkowania działały równie płynnie jak pierwszego dnia.



Samsung stawia na nowoczesne rozwiązania – nie widzisz ich, ale zalety odczuwasz przy każdym otwarciu drzwi do lodówki.

eprasa.pl d6e8e64a70

Podobnie jest z temperaturą. Użytkownik oczekuje, że będzie stabilna – niezależnie od pory roku czy intensywności użytkowania. Dlatego lodówki Samsung testowane są w warunkach od zimowych spadków temperatury po upały, tak aby utrzymać równomierne chłodzenie w całej przestrzeni. Użytkownik nie widzi termopar ani komór testowych. Widzi natomiast efekt: jedzenie, które zachowuje świeżość dłużej i przestrzeń, która działa intuicyjnie.

W nowoczesnych lodówkach coraz większą rolę odgrywa też organizacja wnętrza. Rozwiązania Samsung takie jak SpaceMax pozwalają zwiększyć pojemność bez zmiany zewnętrznych wymiarów, co w praktyce oznacza mniej kompromisów i mniej sytuacji, w których trzeba coś dopasowywać na siłę.

Podobnie jest z zarządzaniem energią. Integracja z systemami takimi jak SmartThings Energy* pozwala nie tylko monitorować zużycie, ale też lepiej je rozumieć. To kolejny przykład tego, jak niezawodność rozszerza się poza samą konstrukcję urządzenia.

SPOKÓJ JAKO FUNKCJA

Ostatecznie nie chodzi już tylko o to, czy sprzęt wytrzyma próbę czasu. Chodzi o to, jak ten czas wygląda dla użytkownika. W dobrze zaprojektowanej kuchni lodówka pozostaje w tle. I jeśli robi to dobrze, daje coś znacznie ważniejszego niż lista funkcji – spokój. W praktyce oznacza to, że lodówki Samsung działają tak, jak oczekujesz – bez niespodzianek i potrzeby ciągłego sprawdzania, czy wszystko jest w porządku.

A spokój, który z tego wynika, naprawdę ma swoją temperaturę.



WIĘCEJ MIEJSCA, MNIEJ MYŚLENIA

Jest taki moment po zakupach, kiedy wszystko trafia na blat i przez chwilę patrzysz na to z lekkim niepokojem. Czy to się zmieści?

W przypadku lodówek Samsung widać to szczególnie wyraźnie – dobrze zaprojektowana przestrzeń eliminuje całkowicie ten moment.

Rozwiązania takie jak SpaceMax w lodówkach Samsung nie powiększają urządzenia z zewnątrz, tylko zmieniają jego proporcje od środka. W praktyce oznacza to mniej kompromisów – duże pojemniki czy garnki przestają być problemem, a zakupy na cały tydzień mieszczą się bez kombinowania.

Organizacja wnętrza również robi różnicę. W ofercie Samsung znajdziemy modele z szufladą Optimal Fresh+, w której znajdują się dwie przegrody – każda z inną wartością temperatury. Rozwiązanie to pozwala utrzymywać maksymalną świeżość różnych produktów jednocześnie. Po lewej stronie przechowujemy mięso i ryby w strefie, w której panuje temperatura 0°C. Z kolei po prawej mamy do dyspozycji przestrzeń na warzywa i owoce, w której temperatura może wynosić 2°C. Można również ustawić jednakową temperaturę dla obu przedziałów i tym samym rozszerzyć ilość dostępnego miejsca niezbędnego do przechowywania mięs lub warzyw. Ta niezwykle pożyteczna funkcja przekłada się na mniej wyrzucanego jedzenia i większy komfort codziennego użytkowania.

Równie ważna co temperatura jest wilgotność wewnątrz lodówki. Wybrane modele Samsung zostały wyposażone w wygodne pokrętło poziomu wilgotności w szufladzie Humidity Fresh+. Dzięki temu nawet najdelikatniejsze owoce i warzywa zachowają oryginalną teksturę, aromat i smak, a także świeżość przez dłuższy czas.

Do tego dochodzi zarządzanie energią. Integracja z systemem SmartThings* pozwala nie tylko kontrolować zużycie, ale też lepiej je rozumieć.

Dobrze zaprojektowana lodówka nie próbuje robić wrażenia. Znika z pola widzenia i zostawia po sobie coś znacznie ważniejszego – poczucie kontroli. Dlatego lodówki Samsung nie próbują być bohaterem kuchni. Po prostu działają – i właśnie to robi największą różnicę.



Równomierne chłodzenie oznacza brak „lepszych" i „gorszych" miejsc wewnątrz lodówki.



eprasa.pl d6e8e64a70



Dobrze zaprojektowana lodówka nie daje więcej opcji – zabiera potrzebę podejmowania decyzji.

JAK WYBRAĆ LODÓWKĘ, ŻEBY PRZESTAĆ O NIEJ MYŚLEĆ?

Kupowanie lodówki rzadko bywa ekscytujące. To jedna z tych decyzji, które odkłada się do momentu, aż przestają być wyborem, a zaczynają koniecznością. Poprzednia przestaje chłodzić, zaczyna pracować głośniej niż powinna albo po prostu nie radzi sobie w nowej kuchni. I wtedy pojawia się pytanie: co właściwie ma znaczenie?

Pierwszy odruch to sprawdzenie pojemności. Więcej litrów brzmi rozsądnie – szczególnie jeśli robisz większe zakupy albo po prostu nie chcesz zastanawiać się, czy wszystko się w niej zmieści. Problem w tym, że sama liczba niewiele mówi o tym, jak lodówka działa w praktyce. Liczy się nie tyle przestrzeń, co jej użyteczność.

PRZESTRZEŃ, KTÓRA NIE WYMAGA PLANOWANIA

Dlatego warto zwrócić uwagę na rozwiązania, które realnie zmieniają sposób korzystania z wnętrza. Technologie takie jak SpaceMax zwiększają pojemność bez zmiany zewnętrznych wymiarów, ale ich prawdziwa wartość ujawnia się dopiero w codziennym użytkowaniu. Więcej miejsca oznacza mniej kompromisów – mniej sytuacji, w których trzeba coś przesuwać, układać na siłę albo rezygnować z wygody.

Druga rzecz to temperatura, choć rzadko myślimy o niej wprost. A to właśnie ona w największym stopniu decyduje o tym, czy jedzenie zachowuje świeżość, czy zaczyna „żyć własnym życiem". Dobra lodówka nie tylko chłodzi – robi to równomiernie. Niezależnie od tego, gdzie coś położysz, efekt powinien być taki sam.

To właśnie dlatego producenci tak dużo uwagi poświęcają testom, które symulują różne warunki – od zimowych spadków temperatury po letnie upały. Dla użytkownika przekłada się to na coś bardzo prostego: brak niespodzianek. Nie musisz zastanawiać się, czy dana półka jest „lepsza" od innej. Wszystko działa tak, jak powinno.

Kolejnym elementem, który często bywa niedoceniany, jest organizacja wnętrza. Szuflady z regulowaną wilgotnością czy strefy o różnej temperaturze pozwalają dopasować warunki do konkretnych produktów. W praktyce oznacza to mniej wyrzucanego jedzenia i mniej frustracji. Warzywa dłużej zachowują świeżość, mięso nie traci jakości, a ty nie musisz zastanawiać się, gdzie co powinno trafić.

W ostatnich miesiącach coraz większe znaczenie ma też energia. Nie tylko w kontekście klasy energetycznej, ale realnego zużycia w codziennym użytkowaniu. Systemy takie jak SmartThings Energy* pozwalają monitorować, ile prądu zużywa urządzenie i jak zmienia się to w czasie. To funkcja która daje coś, co trudno przecenić – świadomość. Lodówki Samsung w czasie rzeczywistym rejestrują bowiem zużycie energii oraz porównują te wartości z poprzednim miesiącem. Kiedy miesięczne założenia zostaną przekroczone, właściciel natychmiast otrzymuje powiadomienie o wyższym zużyciu.

I wreszcie rzecz, o której najłatwiej zapomnieć: powtarzalność. Lodówka to urządzenie, które działa non stop. Nie ma „trybu przerwy", nie ma momentów, w których może sobie pozwolić na słabszy dzień. Dlatego tak ważne jest to, co dzieje się zanim trafi do kuchni – testy drzwi, symulacje użytkowania, sprawdzanie wytrzymałości elementów, które będą używane setki razy tygodniowo.

Bo ostatecznie nie chodzi o to, żeby wybrać lodówkę z najdłuższą listą funkcji. Chodzi o to, żeby wybrać taką, która nie będzie wymagała uwagi.

Dobrze dobrana lodówka nie zmienia sposobu, w jaki z niej korzystasz. Sprawia raczej, że przestajesz się nad tym zastanawiać. I jeśli po kilku tygodniach od zakupu łapiesz się na tym, że w ogóle o niej nie myślisz – to znak, że wybrałeś dobrze.

CO TO ZMIENIA W PRAKTYCE?

- zakupy mieszczą się bez „układania z linijką"
- produkty zachowują dłużej świeżość, bez przekładania
- wnętrze działa intuicyjnie, bez szukania „lepszego miejsca"
- zużycie energii przestaje być zgadywaniem

eprasa.pl d6e8e64a70

TYDZIEŃ, W KTÓRYM WSZYSTKO POSZŁO ZGODNIE Z PLANEM

Bywają takie tygodnie, które pamiętasz, bo nie wszystko idzie po twojej myśli. I są też takie, które znikają niemal natychmiast – bo nic nie poszło nie tak. Ten należy do tej drugiej kategorii.

PRZESTRZEŃ, KTÓRA DZIAŁA

Zakupy w poniedziałek wieczorem. Trochę więcej niż zwykle, bo lodówka była prawie pusta. Warzywa, mięso, nabiał, kilka rzeczy „na później", które zawsze lądują gdzieś z tyłu. Przez chwilę wszystko leży na blacie, zanim znajdzie swoje miejsce. I to jest ten moment, który kiedyś oznaczał krótką logistykę – przesuwanie, przekładanie, decyzje podejmowane na szybko.

Tym razem nic takiego się nie dzieje. Rzeczy po prostu trafiają tam, gdzie mają swoje miejsce. Bez kombinowania, bez sprawdzania, czy coś się zmieści. Drzwi zamykają się lekko, jakby to była oczywistość.

Wtorek mija bez historii. Śniadanie, kawa, szybkie wyjście. Lodówka otwierana kilkadziesiąt razy dziennie, trochę odruchowo. Nic nie zwraca na siebie uwagi.

Środa to dzień, w którym tydzień zaczyna zwalniać i masz ochotę na eksperymenty w kuchni. W lodówce wszystko jest dokładnie tam, gdzie było. Sałata nadal chrupie, owoce nie straciły struktury, mięso czeka na swoją kolej aż trafi na talerz bez niespodzianek w smaku. Niczego nie trzeba „ratować".

TEMPERATURA, KTÓREJ NIE KONTROLUJESZ RĘCZNIE

Czwartek przynosi chaos – szybki obiad między jednym spotkaniem a drugim. Drzwi otwierane częściej, na chwilę, czasem kilka razy pod rząd. W takich momentach łatwo zobaczyć, czy sprzęt nadąża za rytmem dnia.



Tutaj nie ma reakcji. Temperatura wraca do normy, jakby nic się nie wydarzyło.

W piątek wieczorem lodówka jest pełna w inny sposób. Zostają resztki, coś przygotowane na weekend, kilka rzeczy, które spokojnie poczekają jeszcze dzień czy dwa. Nic nie trzeba wyrzucać. Nic nie „zaskoczyło".

ORGANIZACJA ZAMIAST KOMPROMISÓW

Weekend to moment, w którym masz czas na wszystko. Dłuższe śniadanie, gotowanie bez pośpiechu, otwieranie drzwi bez konkretnego powodu. I znowu – brak historii. Wszystko działa dokładnie tak, jak powinno.

To nie jest spektakularne doświadczenie. Nie ma tu jednego momentu, który robi wrażenie. Nie ma funkcji, którą chce się pokazać znajomym. Jest za to coś znacznie trudniejszego do osiągnięcia – ciągłość.

Bo w dobrze działającej kuchni nie chodzi o to, żeby coś było wyjątkowe. Chodzi o to, żeby nic nie wymagało uwagi.

I może właśnie dlatego ten tydzień tak szybko znika z pamięci. Bo jedyne, co po nim zostaje, to poczucie, że wszystko było na swoim miejscu.

A to, wbrew pozorom, wcale nie zdarza się tak często.

JAK SAMSUNG TESTUJE NIEZAWODNOŚĆ

- drzwi lodówki przechodzą testy tysięcy cykli otwierania i zamykania
- urządzenia sprawdzane są w skrajnych temperaturach – od ujemnych po upały powyżej 40°C
- testy komór weryfikują równomierność chłodzenia na każdej półce
- symulacje wilgotności sprawdzają realne warunki przechowywania żywności



W dobrze działającej kuchni nic nie przyciąga uwagi – i właśnie o to chodzi.

*Aplikacja jest dostępna na wybranych urządzeniach z systemem Android (wersja 11 lub wyższa) i iOS (wersja 15 lub wyższa). Wymagane połączenie Wi-Fi i konto Samsung. Podane wartości mają wartość szacunkową. Wyniki mogą się różnić w zależności od warunków i sposobów użytkowania.

SmartThings Energy współpracuje obecnie z około 40 urządzeniami gospodarstwa domowego Samsung, które obsługują SmartThings. Należą do nich pralki, suszarki do ubrań, zmywarki do naczyń, klimatyzatory, oczyszczacze powietrza, odkurzacze, piekarniki, okapy, płyty indukcyjne, kuchenki mikrofalowe, telewizory (modele wprowadzone na rynek po 06.2022 r.) i liczniki energii.

eprasa.pl d6e8e64a70

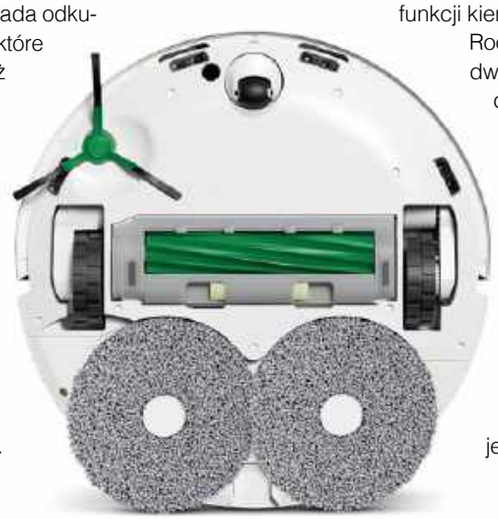


SPRZĄTANIE, które dzieje się poza kadrem

Najlepszy robot sprzątający to nie ten, o którym opowiadasz znajomym przy kolacji. To ten, o którym zapominasz – bo podłoga po prostu jest czysta. Modele iRobot Roomba Max 705 Vac i Roomba Plus 505 Combo próbują właśnie tak rozumieć domową automatykę: mniej jako technologiczny popis, bardziej jako cichą zmianę w codziennym rytmie.

Sprzątanie rzadko bywa wydarzeniem. Nie wpisujemy go w kalendarz z ekscytacją, nie robimy do niego playlisty i raczej nie mówimy: „wiesz co, dzisiaj wieczorem świetnie się zapowiada odkurzanie pod kanapą". To jedna z tych czynności, które najczęściej pojawiają się wtedy, gdy człowiek już i tak ma dość. Po pracy, po obiedzie, po spacerze z psem, po tym momencie, w którym dzieci, zwierzęta albo samo życie zostawiły na podłodze ślady swojej aktywności.

Dlatego najlepsze sprzątanie to takie, którego nie trzeba oglądać. Nie dlatego, że podłoga przestała mieć znaczenie. Wręcz przeciwnie – właśnie dlatego, że ma znaczenie codziennie. Tyle że dobrze zaprojektowana technologia nie powinna domagać się uwagi jak kolejny ekran, kolejna aplikacja, kolejny domowy obowiązek przebrany za „smart rozwiązanie". Powinna wejść w tło i zrobić swoje.



W tym sensie iRobot Roomba Max 705 Vac (2 299 PLN, www.irobot.pl) i Roomba Plus 505 Combo (1 699 PLN, www.irobot.pl) są ciekawsze nie wtedy, gdy patrzymy na ich listę funkcji, tylko wtedy, gdy zaczynamy myśleć o nich jak o sposobie odzyskania fragmentu dnia. 705 jest modelem dla tych, którzy chcą przede wszystkim mocnego, samodzielnego odkurzania. 505 Combo idzie krok dalej, bo oprócz odkurzania bierze na siebie także mopowanie. Oba mają jednak wspólną ambicję: sprzątać tak, żeby użytkownik nie musiał stać obok i pełnić funkcji kierownika zmiany.

Roomba Max 705 Vac ma moc ssącą 13 000 Pa, dwie gumowe szczotki główne i szczotkę boczną do krawędzi oraz narożników. To ważne, ale nie dlatego, że cyferki ładnie wyglądają w katalogu. Ważne, bo codzienny brud rzadko układa się w elegancki scenariusz testowy. Jest kurz przy listwie, okruchy pod stołem, sierść na dywanie, piasek w przedpokoju i ta jedna nitka, która z niejasnych powodów zawsze przyczepia się do wykładziny dokładnie tam, gdzie najbardziej ją widać. Podwójne gumowe szczotki pozostają w kontakcie z powierzchnią, a Carpet Boost zwiększa moc po wjechaniu na dywan. To nie jest technologia dla technologii, tylko próba

eprasa.pl d6e8e64a70

rozwiązania bardzo zwyczajnego problemu: żeby mieszkanie wyglądało przyzwoicie również wtedy, gdy nikt nie ma siły robić z tego projektu.

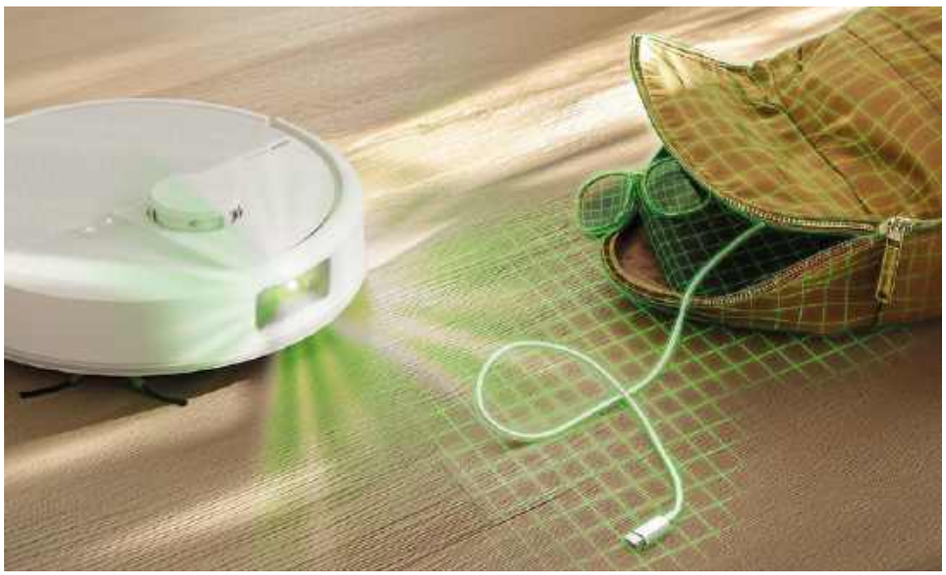
Jeszcze bardziej domowo robi się przy stacji AutoEmpty. 705 może automatycznie opróżniać pojemnik do szczelnego worka nawet przez 75 dni, zatrzymując zanieczyszczenia o wielkości od 0,7 mikrona. W praktyce oznacza to mniej kontaktu z kurzem i mniej tej irytującej mikroczynności, która zawsze pojawia się między „robot posprzątał" a „czyli jednak muszę coś jeszcze zrobić". To drobiazg, ale współczesny komfort bardzo często składa się właśnie z drobiazgów, które znikają z listy rzeczy do ogarnięcia.

Roomba Plus 505 Combo jest z kolei propozycją dla tych, którzy wiedzą, że sama walka z kurzem to dopiero połowa historii. Ma moc ssącą 7 000 Pa, gumową szczotkę główną, szczotkę boczną i dwa obrotowe pady mopujące DualClean z technologią PerfectEdge. Pady obracają się z prędkością 200 obr./min, a tryb SmartScrub pozwala robotowi jeździć w przód i w tył, mocniej pracując nad trudniejszymi zabrudzeniami. Brzmi technicznie, ale każdy, kto widział zaschnięte ślady po kawie, sosie pomidorowym albo łapach psa, wie, że mopowanie nie jest luksusem. To często różnica między „da się żyć" a „ktoś tu naprawdę mieszka".

505 Combo ma cztery tryby pracy: samo odkurzanie, samo mopowanie, sprzątanie 2w1 oraz cykl, w którym robot najpierw odkurza, a później mopuje. Automatycznie unosi pady po wykryciu dywanu, więc nie trzeba robić z salonu pola minowego z ręcznie ustawianymi strefami zakazu. Do tego dochodzi stacja AutoWash, która nie tylko opróżnia pojemnik nawet przez 75 dni, ale też pierze i suszy pady ciepłym powietrzem po zakończonej pracy. W trybie mopowania robot może działać nawet do 4 tygodni bez ręcznej obsługi, przy założeniu jednego pełnego mopowania tygodniowo. Innymi słowy: to nie jest sprzęt, który tylko sprząta. To sprzęt, który ogranicza także sprzątanie po sprzątaniu.

W obu modelach istotna jest nawigacja LiDAR ClearView, która pozwala szybko mapować dom i pracować zarówno w dzień, jak i w nocy. 705 tworzy mapę w około 8 minut, 505 Combo w około 9 minut, a system może zapisać do 5 map, także dla różnych poziomów domu. To szczególnie ważne, bo robot sprzątający ma sens dopiero wtedy, gdy przestaje błądzić jak gość na weselu, który nikogo nie zna. Ma wiedzieć, gdzie jest kuchnia, gdzie dywan, gdzie schody, a gdzie ten fragment pod stołem, który zawsze po kolacji wygląda jak strefa zrzutu.

Jest też PrecisionVision z wykorzystaniem AI, czyli rozpoznawanie przeszkód w czasie rzeczywistym. Kable, skarpetki, drobne przedmioty, a nawet zwierzęce niespodzianki – robot ma je zauważyć i ominąć. To jedna z tych funkcji, które trudno docenić na slajdzie prezentacyjnym, ale bardzo łatwo w domu. Bo prawdziwe mieszkania nie wyglądają jak rendery. Mają ładowarki na podłodze, zabawki pod stolikiem, skarpetki bez pary i zwierzęta, które najwyraźniej podpisały osobną umowę z chaosem.





Najważniejsze jest jednak to, że oba modele nie próbują robić ze sprzątania spektaklu. Roomba Max 705 Vac ma być mocnym, samodzielnym odkurzaczem dla osób, które chcą regularnie pozbywać się kurzu, sierści i brudu bez codziennego angażowania się w temat. Roomba Plus 505 Combo jest bardziej wszechstronna – dla tych, którzy chcą, żeby robot zajął się również mopowaniem i odświeżaniem podłóg. Jeden lepiej odpowie na potrzeby domu, w którym priorytetem jest solidne odkurzanie. Drugi będzie bliższy mieszkaniu, w którym kuchnia, łazienka, przedpokój i zwierzęce łapy regularnie dopisują własne scenariusze.

I chyba właśnie w tym tkwi sens tej kategorii urządzeń. Dobry robot sprzątający nie musi zmieniać życia w sposób teatralny. Nie musi być kolejnym gadżetem, który przez tydzień zachwyca, a potem ląduje w kącie obok urządzeń do robienia rzeczy, których nigdy nie robimy. Ma po prostu sprawić, że część domowego bałaganu wydarzy się bez naszego udziału – i zniknie tak samo dyskretnie, jak się pojawiła.

Bo w idealnym świecie podłoga jest czysta nie dlatego, że ktoś właśnie wygrał heroiczną walkę z odkurzaczem, mopem i własną niechęcią do sobotnich porządków. Jest czysta, bo sprzątanie zeszło z pierwszego planu. A gdy technologia naprawdę dobrze działa, właśnie wtedy przestajemy o niej mówić.

eprasa.pl d6e8e64a70

HYUNDAI IONIQ 9

Dom z widokiem na przyszłość



eprasa.pl d6e8e64a70

IONIQ 9 pokazuje, że rodzinny luksus nie musi pachnieć skórą i prestiżem

Samochody rodzinne przez lata kojarzyły się głównie z rozsądkiem. Miały być praktyczne, pakowne, bezpieczne i gotowe na codzienność, która rzadko wygląda jak katalogowy wyjazd nad jezioro. Hyundai IONIQ 9 pokazuje, że ten rozsądek może dziś wyglądać zupełnie inaczej – cicho, przestronnie i bardziej futurystycznie, ale bez utraty kontaktu z prawdziwym życiem.

To największy model z elektrycznej rodziny IONIQ i od razu widać, że nie powstał po to, by udawać miejskiego crossovera. Ma ponad pięć metrów długości, niemal dwa metry szerokości i rozstaw osi wynoszący 3 130 mm. Te liczby najłatwiej zrozumieć dopiero po otwarciu drzwi. IONIQ 9 nie jest po prostu dużym SUV-em. Bardziej przypomina mobilny salon, w którym przestrzeń przestaje być luksusem, a zaczyna codziennym komfortem.

Szczególnie dobrze widać to w wersji Calligraphy Relax, oferującej sześciomiejscową konfigurację z dwoma kapitańskimi fotelami w drugim rzędzie. To właśnie tam zaczyna się prawdziwy sens tego auta. Płaska podłoga, ogromna ilość miejsca, liczne schowki, porty USB-C o mocy 100 W i spokojna atmosfera kabiny powodują, że podróż przestaje być testem cierpliwości. Dla rodziny, która zna długie trasy, pakowanie „jeszcze jednej torby" i pytanie „daleko jeszcze?", to nie są dodatki z broszury. To rzeczy, które naprawdę zmieniają doświadczenie jazdy.

IONIQ 9 jest przy tym samochodem bardzo nowoczesnym, ale nie męczącym swoją nowoczesnością. Dwa ekrany wielkości 12,3 cala porządkują informacje, systemy wsparcia kierowcy pomagają w codziennym użytkowaniu, a fizyczne przyciski do najważniejszych funkcji przypominają, że technologia nie musi komplikować prostych czynności. To ważne, bo w aucie rodzinnym największym luksusem często nie jest efektowny gadżet, tylko brak irytacji.

Praktyczność również potraktowano tu serio. Bagażnik mieści 338 litrów przy komplecie miejsc, 908 litrów po złożeniu trzeciego rzędu i aż 2 494 litry po złożeniu drugiego oraz trzeciego. Do tego dochodzą gniazdo 230 V w bagażniku oraz funkcja V2L, dzięki której samochód może zasilać zewnętrzne urządzenia. Na campingu, przy pracy ze sprzętem, w podróży albo po prostu wtedy, gdy prąd potrzebny jest dokładnie tam, gdzie go nie ma, takie rozwiązania szybko przestają być ciekawostką.

Pod maską – choć w elektryku to określenie coraz bardziej umowne – IONIQ 9 w mocniejszym wariancie oferuje 435 KM, 700 Nm i przyspieszenie do 100 km/h w 5,2 sekundy. Nie chodzi jednak o sportowe ambicje. Moc jest tu raczej elementem swobody: pozwala płynnie ruszać, pewnie wyprzedzać i podróżować bez poczucia, że duże rodzinne auto musi być ociężałe. Ważniejszy od samego przyspieszenia jest spokój, jaki daje kabina – dobrze wyciszona, komfortowa i zaprojektowana z myślą o długich trasach.

Duży akumulator o pojemności 110 kWh pozwala uzyskać do 600 km zasięgu w cyklu WLTP, a architektura 800 V umożliwia szybkie ładowanie. Hyundai podaje, że uzupełnienie energii od 10 do 80 procent może zająć około 24 minut przy odpowiednio mocnej ładowarce. W praktyce oznacza to, że elektryczna podróż rodzinna przestaje być logistycznym wyzwaniem, a zaczyna przypominać normalne planowanie trasy – z przerwą na kawę, toaletę i chwilę oddechu.





Najciekawsze w IONIQ-u 9 jest jednak to, że nie próbuje zamienić samochodu w pokaz technologiczny. Wszystkie ekrany, piksele, waty i kilowatogodziny mają tu konkretny cel: sprawić, żeby podróż była spokojna, wygodna, mniej męcząca. Hyundai nie krzyczy „premium", nie buduje dystansu i nie udaje, że luksus musi być chłodny. Zamiast tego proponuje coś bardziej przyziemnego, a przez to może nawet cenniejszego: miejsce, ciszę i poczucie, że przyszłość może być po prostu wygodna.

eprasa.pl d6e8e64a70

KIEDY PRZESTAJESZ SPRAWDZAĆ, CZY SIĘ UDAŁO

Jak Samsung zmienia piekarnik w narzędzie, które przejmuje kontrolę nad procesem zamiast zostawiać go przypadkowi



Najtrudniejszy moment w gotowaniu rzadko dotyczy samego przepisu. To chwila, w której trzeba zdecydować, czy potrawa powinna zostać w piekarniku jeszcze kilka minut, czy już jest gotowa. Różnica między jednym a drugim bywa niewielka, ale jej skutki są natychmiastowe. Zbyt wcześnie – stopień wypieczenia czy duszenia może nie być wystarczający. Zbyt późno – potrawa zaczyna tracić wilgoć, a przez to zmienia się jej smak. Ten margines błędu nie wynika z braku wiedzy, lecz z natury samego procesu.

Przez lata ten fragment należał wyłącznie do użytkownika. Piekarnik robił dokładnie to, co mu kazano – utrzymywał temperaturę i działał według ustawień. Cała reszta zależała od doświadczenia, wyczucia i ciągłego sprawdzania. Otwieranie drzwi nie było wygodą, tylko sposobem na odzyskanie kontroli. Bez tego trudno było mieć pewność, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

Ten mechanizm jest powtarzalny. Nawet jeśli robisz to samo danie po raz kolejny, warunki nigdy nie są identyczne. Inna temperatura składników, inna ilość, inny moment wstawienia do piekarnika. Każda z tych rzeczy wpływa na efekt końcowy, dlatego proces wymaga uwagi nawet wtedy, gdy wydaje się prosty.

MNIEJ ZGADYWANIA, WIĘCEJ PROWADZENIA

W piekarnikach Samsung z funkcją AI Vision zmienia się właśnie ten fragment. Kamera umieszczona wewnątrz urządzenia nie jest dodatkiem, który ma robić wrażenie. Jej zadaniem jest obserwacja i interpretacja tego, co dzieje się w środku. Poza poglądem i rekomendacją przepisu mamy możliwość nagrania procesu pieczenia w formie 10-sekundowych filmów poklatkowych i udostępnienia ich kiedy i gdzie chcemy. Warto podkreślić, że ten mechanizm pozwala na rozpoznawanie przypalenia i odpowiednią reakcję. Program automatyczny, w którym są wskazówki dotyczące przyrządzania, rozpoznaje potrawę i na tej podstawie podpowiada, jak ją przygotować.

W praktyce oznacza to jedną konkretną zmianę: moment decyzji przestaje być oparty wyłącznie na intuicji. Nie znika całkowicie – nadal decydujesz, co robisz i kiedy kończysz proces – ale dostaje punkt odniesienia, konkretną podpowiedź. Piekarnik zaczyna uczestniczyć w przygotowaniu, zamiast być tylko wykonawcą ustawień.

Możliwość podglądu pieczonej potrawy w aplikacji *SmartThings* dodatkowo zmienia sposób korzystania z urządzenia. Zamiast ingerować w proces i otwierać drzwi, można go obserwować bez wpływu na temperaturę. To drobna rzecz, która eliminuje jeden z najczęstszych błędów w codziennym gotowaniu.

NAJTRUDNIEJSZY MOMENT W GOTOWANIU NIE POLEGA NA TYM, CO ZROBIĆ – TYLKO KIEDY PRZESTAĆ

KILKA PARAMETRÓW ZAMIAST JEDNEGO TRYBU

W tradycyjnym podejściu pieczenie sprowadzało się do jednego ustawienia – temperatury. Cała reszta była konsekwencją. Tymczasem efekt końcowy zależy od kilku elementów jednocześnie: czasu, temperatury, wilgotności i sposobu rozprowadzania ciepła.

eprasa.pl d6e8e64a70



Dwa niezależne tryby pozwalają przygotowywać równolegle różne potrawy – bez kompromisów.

W rozwiązaniach takich jak Dual Cook Samsung rozdziela komorę piekarnika na dwie niezależne strefy. Każda z nich może pracować w innym czasie, trybie pieczenia i temperaturze, bez przenikania zapachów pomiędzy daniami. To zmienia logikę działania – zamiast dopasowywać cały proces pieczenia do jednego parametru, można prowadzić równolegle dwa, bez kompromisów.

WILGOTNOŚĆ JAKO PODSTAWA, NIE DODATEK

W klasycznym pieczeniu najczęstszym problemem nie jest samo ustawienie temperatury, tylko jej nadmiar w niewłaściwym momencie. Potrawy tracą wilgoć szybciej, niż powinny, co bezpośrednio wpływa na ich strukturę.

Wprowadzenie pary zmienia ten mechanizm – jest ona bowiem lepszym przewodnikiem ciepła, przez to stabilizuje środowisko we wnętrzu piekarnika i sprawia, że potrawy są mniej podatne na drobne błędy. Mięso nie wysycha tak łatwo, wypieki zachowują strukturę, a margines błędu przestaje być tak wąski.

KIEDY KONTROLA PRZESTAJE BYĆ POTRZEBNA

W tym kontekście nawet rozwiązania takie jak Air Fry nie są jedynie dodatkiem. Chodzi o uproszczenie procesu. Uzyskanie odpowiedniej konsystencji czy struktury nie wymaga już oddzielnych urządzeń ani kombinowania.

Największa zmiana dotyczy jednak użytkownika. Gotowanie przestaje być sekwencją decyzji podejmowanych pod presją czasu. Zamiast tego staje się procesem, który ma swoją logikę i przewidywalność.

W pewnym momencie orientujesz się, że nie sprawdzasz już co kilka minut, czy ciasto wyrasta, a zapiekanka rumieni się. Nie dlatego, że przestało to mieć znaczenie. Dlatego, że przestało być konieczne.

eprasa.pl d6e8e64a70



Kontrola bez otwierania drzwi oznacza bardziej stabilną temperaturę i przewidywalny efekt.

PIEKARNIK, KTÓRY ZMIENIA MOMENT DECYZJI

W praktyce największy problem z piekarnikiem nie polega na tym, że nie wiesz, co zrobić. Problem zaczyna się wtedy, kiedy musisz zdecydować, czy to, co robisz, idzie w dobrym kierunku. Przepis daje punkt wyjścia, ale nie uwzględnia wszystkiego – wielkości porcji, temperatury składników czy wybranego naczynia do przygotowania potrawy. Dlatego nawet przy prostych rzeczach pojawia się moment zawahania.

DECYZJA, KTÓRA PRZESTAJE BYĆ ZGADYWANIEM

W piekarnikach Samsung z funkcją AI Pro Cooking ten moment nie znika, ale zmienia swój charakter. Kamera umieszczona wewnątrz urządzenia pozwala zobaczyć potrawę bez otwierania drzwi, co już samo w sobie eliminuje jeden z podstawowych błędów – utratę temperatury w trakcie sprawdzania. Różnica zaczyna się jednak tam, gdzie system analizuje obraz i próbuje zinterpretować to, co widzi.

To oznacza, że decyzja nie opiera się wyłącznie na tym, jak coś wygląda przez szybę. Piekarnik dostarcza kontekst – sugeruje tryb przygotowania, podpowiada ustawienia i daje punkt odniesienia, który wcześniej był całkowicie po stronie użytkownika. Nie jest to narzędzie, które przejmuje gotowanie, ale takie, które ogranicza liczbę momentów, w których można się pomylić.

Duże znaczenie ma tu także sposób korzystania z urządzenia w trakcie przygotowywania potrawy. Podgląd w aplikacji *SmartThings* zmienia zachowanie użytkownika – zamiast co kilka minut podchodzić do piekarnika i otwierać drzwi, można sprawdzić stan dania z dystansu. To wpływa nie tylko na wygodę, ale też na stabilność procesu. Temperatura nie waha się, a przebieg przygotowania pozostaje bardziej przewidywalny.

Warto zwrócić uwagę, że AI Pro Cooking nie działa w oderwaniu od reszty funkcji. W połączeniu z Dual Cook, który pozwala prowadzić dwa niezależne procesy jednocześnie, oraz funkcją pary, która stabilizuje wilgotność, piekarnik zaczyna działać jako środowisko, a nie zestaw funkcji. Każdy element odpowiada za inny fragment gotowania, ale dopiero razem tworzą system, który zmniejsza ryzyko błędu.

To widać szczególnie w sytuacjach, które wcześniej wymagały największej uwagi. Przy pieczeniu mięsa, gdzie łatwo o przesuszenie. Przy wypiekach, gdzie kilka minut robi różnicę między odpowiednią strukturą a zbyt suchym ciastem. W takich przypadkach wsparcie systemu nie polega na tym, że robi coś za użytkownika. Polega na tym, że zmniejsza wrażliwość procesu na drobne odchylenia.

Efekt końcowy nie jest rewolucyjny w sensie smaku. Jest po prostu bardziej powtarzalny. To różnica, którą docenia się dopiero po kilku użyciach, kiedy okazuje się, że kolejne próby nie wymagają tej samej ostrożności co wcześniej.

CO REALNIE SIĘ ZMIENIA?

- decyzja o zakończeniu pieczenia przestaje opierać się wyłącznie na wyczuciu
- podgląd bez otwierania drzwi stabilizuje temperaturę w trakcie pieczenia
- dwa niezależne tryby pozwalają uniknąć kompromisów przy kilku daniach
- para zmniejsza wrażliwość potraw na drobne błędy czasu i temperatury

eprasa.pl d6e8e64a70

CZY PARA W PIEKARNIKU NAPRAWDĘ COŚ ZMIENIA?

Najprostsza odpowiedź brzmi: tak, ale nie zawsze w taki sposób, jak się tego oczekuje. Para nie sprawia, że jedzenie nagle smakuje lepiej w każdym przypadku. Jej największa wartość polega na czymś innym – na tym, jak wpływa na przebieg całego procesu.

WILGOTNOŚĆ, KTÓRA STABILIZUJE PROCES

Podczas klasycznego pieczenia temperatura działa bezpośrednio na powierzchnię potrawy. To ona odpowiada za tworzenie struktury, ale jednocześnie przyspiesza utratę wilgoci. Problem polega na tym, że te dwa procesy zachodzą równolegle, ale nie w tym samym tempie. W efekcie bardzo łatwo przekroczyć moment, w którym jedno zaczyna negatywnie wpływać na drugie.

WIĘKSZY MARGINES BŁĘDU W PRAKTYCE

Para wprowadza do tego układu dodatkowy element – wilgotność, która stabilizuje środowisko wewnątrz piekarnika. Dzięki temu potrawa traci wodę wolniej, a struktura ma więcej czasu, żeby się uformować. To szczególnie widoczne w przypadku mięsa i wypieków, gdzie różnice kilku minut potrafią zmienić efekt końcowy.

Nie oznacza to jednak, że para jest potrzebna zawsze. Przy daniach, które wymagają intensywnego przypieczenia i wyraźnej, suchej powierzchni, jej rola jest mniejsza. W takich przypadkach liczy się raczej sposób rozprowadzania ciepła i jego intensywność.

NIE ZAWSZE POTRZEBNA, ALE CZASEM KLUCZOWA

Dlatego sens korzystania z piekarnika parowego nie polega na tym, żeby używać tej funkcji za każdym razem. Polega na tym, żeby mieć możliwość jej włączenia tam, gdzie robi różnicę. W rozwiązaniach stosowanych przez Samsung para jest elementem, który można wprowadzić do procesu wtedy, kiedy jest potrzebny, bez zmiany całego sposobu gotowania.

W praktyce oznacza to jedną rzecz: większą tolerancję błędu. Jeśli coś trwa chwilę dłużej, efekt nie zmienia się tak gwałtownie jak w klasycznym pieczeniu. To szczególnie ważne w codziennym gotowaniu, gdzie trudno utrzymać pełną kontrolę nad czasem.



Struktura potrawy zależy od wilgotności bardziej niż od samej temperatury.

OBIAD, KTÓRY NIE WYMAGAŁ UWAGI

Gotowanie zaczyna działać najlepiej dokładnie w momencie, w którym przestaje wymagać uwagi.

Najprostsze dania najłatwiej zepsuć. Nie dlatego, że są trudne, tylko dlatego, że nie poświęca się im uwagi. Robi się je „przy okazji" – między jednym zajęciem a drugim, bez planu i bez większego skupienia.

To jeden z tych momentów, w których piekarnik działa w tle, ale jednocześnie cały czas jest gdzieś z tyłu głowy. Trzeba pamiętać, żeby sprawdzić, czy wszystko idzie dobrze. Trzeba wrócić w odpowiednim momencie. Trzeba pilnować czasu.

W praktyce oznacza to, że nawet proste gotowanie wymaga ciągłego wracania do tego samego punktu.

W sytuacji, w której piekarnik przejmuje część kontroli nad procesem, ten schemat zaczyna się zmieniać. Podpowiedź trybu, stabilna temperatura, możliwość sprawdzenia stanu potrawy bez ingerencji – to rzeczy, które pojedynczo nie wydają się kluczowe, ale razem zmieniają sposób korzystania z urządzenia.

W pewnym momencie przestajesz wracać do piekarnika „na wszelki wypadek". Proces toczy się dalej, ale nie wymaga ciągłego nadzoru.

JAK SAMSUNG ZMNIEJSZA RYZYKO PODCZAS PRZYGOTOWYWANIA POSIŁKÓW

- kamera AI analizuje potrawę i sugeruje sposób przyrządzenia
- podgląd w *SmartThings* pozwala kontrolować proces bez otwierania drzwi
- Dual Cook umożliwia pieczenie dwóch potraw jednocześnie
- para zwiększa tolerancję błędu przy czasie i temperaturze

Efekt końcowy nie jest zaskoczeniem. Jest dokładnie taki, jaki powinien być. Różnica polega na tym, że nie był wynikiem ciągłego pilnowania, tylko dobrze poprowadzonego procesu.

eprasa.pl d6e8e64a70

SLOWLY – LUKSUS WIADOMOŚCI, KTÓRA NIE PRZYCHODZI OD RAZU



W świecie, w którym wiadomość potrafi dotrzeć szybciej niż myśl, aplikacja *Slowly* brzmi jak technologiczna prowokacja. Nie obiecuje natychmiastowego kontaktu, nie skraca dystansu do zera, nie dopala rozmowy algorytmiczną kofeiną. Robi coś znacznie dziwniejszego: każe czekać. Wysyłasz cyfrowy list, ale odbiorca nie dostaje go od razu. Czas dostarczenia zależy od geograficznej odległości między rozmówcami i może wynosić od kilku godzin do kilku dni.

Na papierze brzmi to jak aplikacja stworzona przez ludzi, którzy nie pogodzili się z końcem epoki listów. W praktyce jest ciekawsza, bo nie udaje, że technologia może wskrzesić przeszłość w skali 1:1. *Slowly* nie jest muzeum korespondencji, tylko jej cyfrową rekonstrukcją. Pozwala znaleźć osoby o podobnych zainteresowaniach, pisać dłuższe wiadomości i kolekcjonować wirtualne znaczki z różnych części świata. Niby drobiazg, ale w komunikacji drobiazgi bywają ważniejsze niż funkcje, które dział marketingu wpisuje do prezentacji na trzydziestym slajdzie.

Najciekawsze w *Slowly* nie jest jednak to, że można napisać do kogoś z drugiego końca świata. To potrafi dziś prawie każda aplikacja. Mocniejsze jest to, że *Slowly* odbiera nam przywilej natychmiastowości. A właściwie: odbiera nam przymus natychmiastowości. Bo przecież gdzieś po drodze pomyliliśmy szybkość z bliskością. Skoro ktoś może odpisać od razu, zaczynamy zakładać, że powinien. Skoro widzimy, że wiadomość została odczytana, dopisujemy do tego własną psychodramę. Dwie niebieskie kreski potrafią dziś zniszczyć spokój dorosłego człowieka skuteczniej niż rata kredytu i mail zaczynający się od „czy masz chwilę?".

Slowly działa wbrew temu nerwowemu obiegowi. Nie daje nam rozmowy jako ping-ponga, tylko jako coś bliższego spacerowi. Piszesz, bo masz coś do powiedzenia, nie dlatego, że chcesz podtrzymać cyfrowy puls relacji. Odpowiedź nie musi być błyskotliwa w ciągu trzydziestu sekund. Nie trzeba reagować emotką, żeby udowodnić, że się żyje. Nie ma tej społecznościowej histerii obecności, w której każdy jest dostępny, ale coraz mniej ludzi naprawdę jest przy sobie.

Sam pomysł jest pięknie przewrotny. W epoce, w której komunikatory ścigają się na reakcje, statusy, kanały, boty i naklejki, *Slowly* mówi: napisz list. Nie wiadomość. Nie zaczepkę. Nie „hej, co tam?". List. Coś, co wymaga początku, środka i choćby minimalnej odwagi, by wejść w rozmowę nie tylko z cudzą biografią, ale też z własną. Bo dłuższa wiadomość bardzo szybko demaskuje człowieka. W trzech zdaniach można zagrać kogoś, kim się nie jest. W trzech akapitach robi się trudniej.

Slowly nie rozwiązuje problemu samotności, ale przynajmniej nie udaje, że kolejne powiadomienie jest tym samym co więź. Nie zastąpi realnych relacji, tak jak aromatyczna świeca nie zastępuje ogniska. Ma jednak w sobie rzadką cechę: proponuje inną temperaturę kontaktu. Nie gorączkę, nie chłód, tylko coś pomiędzy. Miejsce, w którym można przez chwilę nie odpowiadać natychmiast i nie traktować ciszy jak awarii systemu.

Być może dlatego przy temacie aplikacji o powolnym pisaniu pojawia się pytanie, czy w świecie natychmiastowego kontaktu potrafimy jeszcze tworzyć rozmowy, które mają jakąś wagę. Czy umiemy napisać coś więcej niż reakcję. Czy potrafimy poczekać, nie interpretując każdej minuty jako odrzucenia.

Slowly przypomina, że wiadomość, która przychodzi później, czasem trafia głębiej. I że być może największym luksusem współczesnej komunikacji nie jest już bycie zawsze online. Największym luksusem jest znajomość z kimś, kto naprawdę chce nam odpisać. Nawet jeśli potrzebuje na to kilku dni.

eprasa.pl d6e8e64a70

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



JO MALONE LONDON BEACH BLOSSOM

Beach Blossom Cologne od Jo Malone London to zapach z gatunku tych małych, eleganckich ucieczek, które nie wymagają urlopu, odprawy ani przekonywania kogokolwiek, że „tym razem naprawdę odpoczniesz". Inspiracją dla kompozycji stał się coco de mer, czyli kokos morski – endemiczny owoc z Seszeli. Jego forma bardziej przypomina modernistyczną rzeźbę niż egzotyczny owoc, ale w świecie perfum to akurat zaleta. Sam zapach idzie w stronę świetlistej, letniej świeżości: woda kokosowa daje mu miękki, tropikalny ton, limonka i mięta dodają chłodniejszego błysku, a bób tonka zostawia na skórze cieplejszy, bardziej zmysłowy ślad. Dzięki temu Beach Blossom nie próbuje pachnieć jak pocztówka z luksusowego resortu, tylko raczej jak krótki moment, w którym słońce odbija się od skóry, a dzień na chwilę traci swój zwyczajowy ciężar. To kompozycja letnia, ale nie infantylna – bardziej lniana koszula i słona bryza niż plastikowy kokos z parasolką. Nie ma tu ciężkiej egzotyki ani wakacyjnego banału z katalogu all inclusive, raczej jasna, lekka kompozycja na dni, kiedy wystarczy odrobina morskiej bryzy w wyobraźni. Beach Blossom Cologne jest dostępny w limitowanej edycji wyłącznie w perfumeriach Sephora i na Sephora.pl.

525 PLN (50 ml), 760 PLN (100 ml), www.sephora.pl

eprasa.pl d6e8e64a70

PILATES A SKOLIOZA
MOCNY TRENING TO ZA MAŁO?



Agnieszka Jankowska
INSTRUKTORKA PILATESU I ZOGI | WŁAŚCICIELKA SYRENKA STUDIO PILATESU | WWW.STUDIOSYRENKA.PL

Skolioza przez lata była kojarzona głównie z wadą postawy, potocznie określaną jako skrzywienie kręgosłupa, diagnozowaną u dzieci i nastolatków. Dziś jednak coraz więcej dorosłych zaczyna zauważać, że asymetrie ciała, bóle pleców czy przewlekłe napięcia mogą mieć związek właśnie ze skoliozą albo z utrwalonymi kompensacjami w ciele. I choć wiele osób próbuje samodzielnie rozwiązać problem intensywnym treningiem, samo wzmacnianie bardzo często okazuje się niewystarczające.

Szczególnie trening siłowy oddziałujący równomiernie na obie strony ciała nie zawsze będzie najlepszym rozwiązaniem dla osób zmagających się ze skrzywieniem kręgosłupa lub wyraźnym dysbalansem w ciele. Warto pamiętać, że skolioza nie jest jedynie „krzywym kręgosłupem". To złożony wzorzec ustawienia ciała, nierzadko obejmujący wielopłaszczyznowe rotacje. Może wpływać na napięcie mięśni, sposób oddychania, stabilizację, komfort poruszania się i codzienne funkcjonowanie.

Osoby zmagające się z tą przypadłością mogą skarżyć się na wędrujący ból lub dyskomfort w różnych partiach ciała, a w niektórych przypadkach także na uczucie ucisku w obrębie narządów wewnętrznych. Ciało, próbując znaleźć balans, bardzo szybko uczy się kompensacji. Jedna partia mięśniowa pracuje zbyt intensywnie, podczas gdy inna pozostaje osłabiona.

Wiele osób ze skoliozą regularnie ćwiczy, a mimo to nadal odczuwa spięty kark, ból w klatce piersiowej, przeciążenie odcinka lędźwiowego, sztywność bioder czy nierówny chód. Dzieje się tak dlatego, że ciało nie zawsze potrzebuje po prostu mocniejszego treningu. Często znacznie bardziej potrzebuje nauki świadomego ruchu, który pomaga wyrównywać dysproporcje między stronami ciała.

Jedną z metod wspierających terapię osób z tego typu zaburzeniami jest pilates. Na początku maja obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Pilatesu – metody, która coraz częściej pojawia się nie tylko w świecie fitnessu, ale również jako wsparcie pracy z postawą, stabilizacją i świadomością ciała. To nie przypadek. Pilates opiera się na jakości ruchu, kontroli i pracy z całym ciałem, a nie wyłącznie na budowaniu siły.

Przy skoliozie ogromne znaczenie ma indywidualne podejście

Jednym z jego najważniejszych założeń jest rozwijanie świadomości ciała i stabilizacji. Pilates uczy zauważać asymetrie, kontrolować ustawienie ciała i angażować głębokie mięśnie stabilizujące. Ogromną rolę odgrywa także oddech, który przy skoliozie bywa ograniczony przez ustawienie klatki piersiowej oraz napięcia w ciele.

To właśnie dlatego dobrze prowadzony pilates nie polega wyłącznie na bezrefleksyjnym wykonywaniu ćwiczeń, lecz na obserwacji sposobu, w jaki ciało pracuje podczas ruchu. Dwie osoby mogą wykonywać ten sam ruch zupełnie inaczej, szczególnie jeśli jedna z nich ma utrwalone asymetrie lub kompensacje.

Coraz więcej fizjoterapeutów i specjalistów pracujących z ruchem wykorzystuje dziś elementy pilatesu jako wsparcie terapii. Nie dlatego, że jest to magiczna metoda prostująca kręgosłup, ale dlatego, że może pomagać w poprawie świadomości ciała, stabilizacji i jakości codziennego ruchu.

Warto jednak pamiętać, że przy skoliozie ogromne znaczenie ma indywidualne podejście. Nie każde ćwiczenie będzie odpowiednie dla wszystkich, a źle dobrany trening może utrwalać przeciążenia zamiast pomagać. Dlatego tak ważna jest praca pod okiem świadomego instruktora lub trenera, który rozumie, jak funkcjonuje ciało z asymetrią.

Rosnąca popularność pilatesu pokazuje też większą zmianę w naszym podejściu do ruchu. Coraz mniej uwagi poświęcamy jedynie wyglądowi ciała czy spalaniu kalorii. Zaczynamy rozumieć, że dobre samopoczucie, brak bólu i możliwość swobodnego poruszania się każdego dnia są równie ważne jak forma czy sylwetka.

Ciało ze skoliozą szczególnie mocno przypomina nam o jednej rzeczy: czasem nie trzeba ćwiczyć mocniej, lecz mądrzej. To ważne tym bardziej, że coraz więcej osób, także młodych, skarży się dziś na bóle pleców związane z przeciążeniami, siedzącym trybem życia i niewłaściwymi nawykami ruchowymi. O kręgosłup warto dbać rozsądnie – w końcu będzie nas utrzymywał przez całe życie.

FOT. ZUZANNA CZAPLAK

eprasa.pl d6e8e64a70

Makijaż, zapach i cała reszta

TRZY SZYBKIE RUCHY PRZED WYJŚCIEM



M·A·C STUDIO FIX / MULTISCULPT / COLOUR CORRECTOR
M·A·C rozwija linię Studio Fix o trzy produkty do modelowania twarzy: korektor 36HR Smooth Angles Concealer, płynny Multisculpt Matte Liquid Colour i Studio Fix 24HR Colour Corrector. W praktyce chodzi o mniej teatralne konturowanie, bardziej drugą skórę niż rzeźbę z Instagrama sprzed dekady. Są długie deklaracje trwałości, szeroka paleta odcieni i matowe, naturalne wykończenie.
95 PLN, www.maccosmetics.pl







KILIAN PARIS FORBIDDEN GAMES
Forbidden Games wraca do klasycznej, perfumeryjnej fantazji o zakazanym owocu, ale robi to po kilianowemu: z brzoskwinią, miodem, cynamonem z Laosu, różą bułgarską, geranium, jaśminem i wanilią z Madagaskaru. Brzmi jak deser, ale raczej ten podawany po północy, nie przy rodzinnym obiedzie. To słodki, zmysłowy zapach i celowo trochę niebezpieczny.
1 240 PLN (50 ml), www.douglas.pl

BOBBI BROWN CRYSTAL EYES SHADOW STICK
Cień do powiek w sztyfcie dla tych, którzy lubią blask, ale niekoniecznie chcą rano prowadzić negocjacje z pędzlem. Crystal Eyes Shadow Stick daje perłowy efekt, można go nakładać solo albo jako topper, a formuła z 55% zawartością wody ma sunąć po skórze lekko i bez klejenia. Pięć odcieni wystarczy, żeby przejść od dziennego rozświetlenia do wieczornego rozbłysku.
189 PLN, www.douglas.pl

eprasa.pl d6e8e64a70

GUESS wraca do ikony Marilyn, COS stawia na lekki seersucker, a UNIQLO zapowiada współpracę z Cecilie Bahnsen

STYL NA LATO


01


02



03

eprasa.pl d6e8e64a70







01 **COS – SUMMER IN THE CITY**

W sezonie wiosna-lato 2026 projektanci męskiej kolekcji COS sięgają po seersucker – lekką, oddychającą tkaninę, która od lat dobrze radzi sobie tam, gdzie elegancja musi przetrwać ciepłe dni w mieście. W kolekcji pojawiają się spodnie wykonane z bawełny ze zwężanymi nogawkami do kostek i wyposażone w wewnętrzne troczki pozwalające regulować elastyczną talię. Marka proponuje do kompletu koszulę utrzymaną w tym samym stylu.

www.cos.com

02 **UNIQLO x CECILIE BAHNSEN**

UNIQLO zapowiada nową współpracę z duńską projektantką Cecilie Bahnsen, znaną z kobiecego, romantycznego języka projektowania. Kolekcja prezentuje odzież damską w nowoczesnym, ale ponadczasowym ujęciu – stworzoną z myślą o codzienności, nie tylko o specjalnych okazjach.

Linia Wiosna/Lato, oparta na koncepcji „Shapes of Poetry", łączy miękką, charakterystyczną estetykę Bahnsen z podejściem UNIQLO do komfortu, funkcjonalności i jakości materiałów.

www.uniqlo.com

03 **GUESS – CIAO COMO**

GUESS zaprezentował projekt „Ciao Como", przenosząc swoją estetykę i lifestyle nad jezioro Como – jedno z tych miejsc, które właściwie nie potrzebują dodatkowej scenografii, ale moda i tak chętnie dopisuje tam własny rozdział.

W ramach projektu marka stworzyła pełne doświadczenie 360°, obejmujące przestrzeń hotelową, retail oraz samą taflę jeziora. „Ciao Como" łączy modę, styl życia i atmosferę regionu, pokazując świat GUESS w bardziej luksusowej, wakacyjnej i współczesnej odsłonie.

www.guess.eu

04 **VISTULA x LOT**

Vistula i Polskie Linie Lotnicze LOT przygotowały kolekcję kapsułową „Well traveled. Well dressed.", stworzoną z myślą o podróży służbowej – tej mniej instagramowej, a bardziej złożonej z porannego lotu, kontroli bezpieczeństwa i spotkania tuż po wylądowaniu. W kolekcji znalazły się damskie i męskie zestawy oraz akcesoria podróżne, oparte na lekkich fasonach i tkaninach odpornych na zagniecenia. Najciekawszym akcentem są trzy t-shirty z grafikami Janusza Grabiańskiego, polskiego plakacisty związanego z wizualną historią LOT-u.

www.vistula.pl

05 **DRUNK ELEPHANT**

Drunk Elephant otwiera nowy rozdział, stawiając na aktywne składniki i potwierdzone działanie.

Virgin Marula Oil to w 100% czysty, nierafinowany olej z maruli, pomyślany jako prosty codzienny rytuał pielęgnacyjny. Formuła odżywia skórę, pomaga przywrócić jej promienny wygląd i pozostawia ją miękką oraz elastyczną.

www.sephora.pl

06 **GUESS – MARILYN CAPSULE**

Gdy w 1981 roku GUESS po raz pierwszy pokazał jeansy Marilyn z trzema zamkami – Marilyn 3-Zip – natychmiast stały się sensacją. Dopasowany fason wyrastał z fascynacji Paula Marciano kinem i ikonami srebrnego ekranu: ich glamour, charakterem i zmysłowością. To właśnie te jeansy pomogły zmienić sposób myślenia o denimie, który z tkaniny kojarzonej ze sztywną odzieżą roboczą, zaczął przechodzić w stronę mody – bardziej świadomej ciała, stylu i nastroju.

Dziś ta historia zatacza koło. 1 czerwca 2026 roku, w setną rocznicę urodzin Marilyn Monroe, GUESS?, Inc. świętował swoje 45-lecie. Z tej okazji marka zaprezentowała kolekcję kapsułową Marilyn Monroe, łączącą dwa rozpoznawalne symbole glamour i ponadczasowego stylu.

www.guess.eu

asa.pl d6e8e64a70

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



ASTELL&KERN PD20

Przenośny odtwarzacz dla tych, którzy na widok hasła „wystarczy Bluetooth" czują lekki niepokój egzystencjalny. Urządzenie kosztuje 8 499 PLN i nie udaje gadżetu do tramwaju. To raczej kieszonkowe centrum hi-res, stworzone z myślą o osobach, które lubią mieć wpływ na brzmienie większy niż wybór między „bass boost" a „jazz club". Najciekawszą funkcją jest Personal Sound System, opracowany z Audiodo. PD20 wykonuje test słuchu osobno dla lewego i prawego ucha, a potem tworzy profil dopasowany do użytkownika. Do tego dochodzi fizyczne pokrętło Sound Master Wheel ze 160-stopniową regulacją basu, średnicy i góry w zakresie od -8 do +8 dB. W środku pracują cztery przetworniki ESS ES9027PRO, a sekcja Triple AMP pozwala przełączać się między klasą A, AB i trybem hybrydowym. PD20 obsługuje PCM do 32 bitów/768 kHz i natywne DSD512, ma 256 GB pamięci, slot karty microSD do 2 TB, 6-calowy ekran FHD+, Bluetooth 5.3 z LDAC i aptX HD, Wi-Fi oraz wyjścia 3,5 mm i 4,4 mm. Bateria ma wystarczyć do 14 godzin pracy. To sprzęt dla tych, którzy nie chcą tylko odpalić playlisty.

8 499 PLN, www.mp3store.pl

eprasa.pl 63e8e64a70

AUTOPSJA

RECENZJE, KTÓRE POZWOLĄ WAM PODJĄĆ WYŁĄCZNIE DOBRE DECYZJE

Prowadzący | **Marcin Kubicki**



WYRÓŻNIENIA



Wyróżnienie to otrzymują produkty, które oferują wysoką jakość w przyjaznej dla portfela cenie.



Nagroda dla urządzeń o efektownym, przykuwającym wzrok i oryginalnym wzornictwie.



Wyróżnienie wskazuje ekskluzywne produkty, doskonałe pod względem estetycznym i funkcjonalnym.



Nagroda przyznawana najlepszym gadżetom w swojej klasie, które deklasują konkurencję.



Tym symbolem oznaczamy produkty, które w trakcie testów okazały się po prostu idealne.

eprasa.pl d6e8e64a70

APPLE AIRPODS MAX 2

CISZA W ROZMIARZE PREMIUM

Słuchawki Apple AirPods Max 2 to produkt, który wygląda jak żart opowiedziany przez firmę z absolutnie kamienną twarzą. Sześć lat po premierze pierwszych AirPods Max dostajemy sprzęt niemal identyczny wizualnie, w tych samych kolorach, z tą samą konstrukcją, tą samą wagą, tym samym czasem pracy i tym samym etui, które nadal wygląda bardziej jak element garderoby niż poważna ochrona sprzętu za 2 500 PLN. Gdyby ktoś położył obok siebie poprzedni model z USB-C i nową generację, rozpoznanie właściwego wymagałoby więcej skupienia niż niejeden test ABX.

A jednak byłoby zbyt łatwo powiedzieć, że Apple znowu sprzedało nam to samo w nowym pudełku. AirPods Max 2 są aktualizacją leniwą z zewnątrz, ale nie całkiem leniwą w użyciu. Najważniejsza zmiana to przejście na układ H2, czyli serce znane z nowszych AirPodsów, które daje tym dużym, aluminiowym słuchawkom zestaw funkcji, na który użytkownicy pierwszej generacji czekali stanowczo za długo. Pojawia się Adaptive Audio, Conversation Awareness, Live Translation, Voice Isolation, lepsza obsługa Siri gestami głowy, niższe opóźnienia w grach na urządzeniach Apple i bardziej zaawansowana praca z trybami słuchania. To brzmi jak lista z konferencji, ale w praktyce część z tych rzeczy faktycznie zmienia codzienność. Zwłaszcza Conversation Awareness, czyli funkcja, która ścisza muzykę i wpuszcza świat do środka, gdy zaczynamy mówić. Drobiazg, dopóki nie zorientujesz się, że dzięki niemu przestajesz zdejmować słuchawki przy każdym zamawianiu kawy.

Największy postęp słychać jednak w redukcji hałasu. Pierwsze AirPods Max długo należały do absolutnej czołówki ANC, ale konkurencja zdążyła przez te lata pobiec kilka okrążeń dookoła stadionu. AirPods Max 2 wracają do gry. Apple mówi o 1,5-krotnie skuteczniejszej redukcji hałasu względem poprzednika i choć takie liczby zawsze warto traktować jak wynik pomiaru w laboratorium, a nie obietnicę zbawienia w warszawskim metrze, efekt jest wyraźny. Niskie, jednostajne dźwięki znikają bardzo skutecznie, szum ulicy zostaje przycięty do tła, a klimatyzacja, wentylator czy samolot przestają być osobnym uczestnikiem dnia. Wysokie tony, głosy i syreny nadal potrafią się



T3 2 499 PLN | www.apple.com

eprasa.pl d6e8e64a70

AIRPODS MAX 2 WYGLĄDAJĄ TAK, JAKBY APPLE PRZEZ SZEŚĆ LAT NIE RUSZYŁO SIĘ Z MIEJSCA. PROBLEM W TYM, ŻE PO ZAŁOŻENIU ICH NA GŁOWĘ OKAZUJE SIĘ, ŻE NAJWAŻNIEJSZE ZMIANY WYDARZYŁY SIĘ TAM, GDZIE NIE MOŻEMY ZAJRZEĆ



SPECYFIKACJA

BLUETOOTH 5.3

MAKSYMALNY CZAS PRACY
do 20 godz. (przy włączonym ANC)

WAGA 386 g

AirPods Max 2 wyglądają niemal identycznie jak poprzednicy, ale największa zmiana kryje się w układzie H2 i lepszym ANC.

przebić, bo fizyki nie da się całkowicie wyciszyć aktualizacją oprogramowania, ale ogólny poziom izolacji jest świetny. To już znowu poziom, na którym Sony WH-1000XM6 muszą się realnie pilnować.

Tryb kontaktu z otoczeniem pozostaje jedną z najmocniejszych stron Apple. Transparency Mode w AirPods Max 2 jest naturalny, przestrzenny i nie przypomina podsłuchiwania świata przez tani interkom. Nadal czuć, że mamy na głowie słuchawki, bo przy tej wadze trudno o pełną iluzję niewidzialności, ale dźwięki otoczenia są podane w sposób wyjątkowo niewymuszony. Adaptive Audio bywa z kolei wygodne, choć nie każdemu spodoba się to, że słuchawki same decydują, ile świata powinno zostać na zewnątrz. Są ludzie, którzy lubią automatyzację, i są ludzie, którzy nawet w windzie poprawiają ręcznie głośność podcastu. AirPods Max 2 próbują dogodzić tym pierwszym.

Brzmieniowo zmiany są subtelne, ale nie zerowe. To nadal dźwięk Apple: czysty, szeroki, efektowny, z bardzo dobrym poczuciem kontroli i bez potrzeby robienia z każdego utworu audiofilskiej autopsji. Nowy wzmacniacz o wysokim zakresie dynamiki oraz przetwarzanie H2 poprawiają separację, precyzję i bas, który jest mocniejszy, bardziej zwarty i lepiej prowadzony niż wcześniej. W muzyce elektronicznej, hip-hopie czy filmach z mocnym kanałem niskich częstotliwości potrafi to robić wrażenie. Czasem nawet trochę zbyt duże, bo AirPods Max 2 nie są słuchawkami neutralnymi. Bas ma tu swoje ambicje, wysokie tony potrafią błysnąć, a środek bywa lekko cofnięty. Dla wielu osób będzie to brzmienie atrakcyjne, kinowe i bardzo „premium". Dla tych, którzy szukają spokojniejszej, bardziej studyjnej prawdy, Bowers & Wilkins mogą pozostać bezpieczniejszym wyborem.

Apple nadal nie daje pełnego, użytkowego korektora EQ. Można kombinować z ustawieniami dostępności albo presetami w Apple Music, ale przy sprzęcie tej klasy brak prostego, systemowego EQ wygląda jak upór ubrany w minimalizm. To jedna z tych decyzji, przy których Apple mówi „my wiemy lepiej", a człowiek ma ochotę odpowie-

eprasa.pl d6e8e64a70



dzieć: „możliwe, ale ja właśnie słucham płyty, nie przemówienia motywacyjnego”.

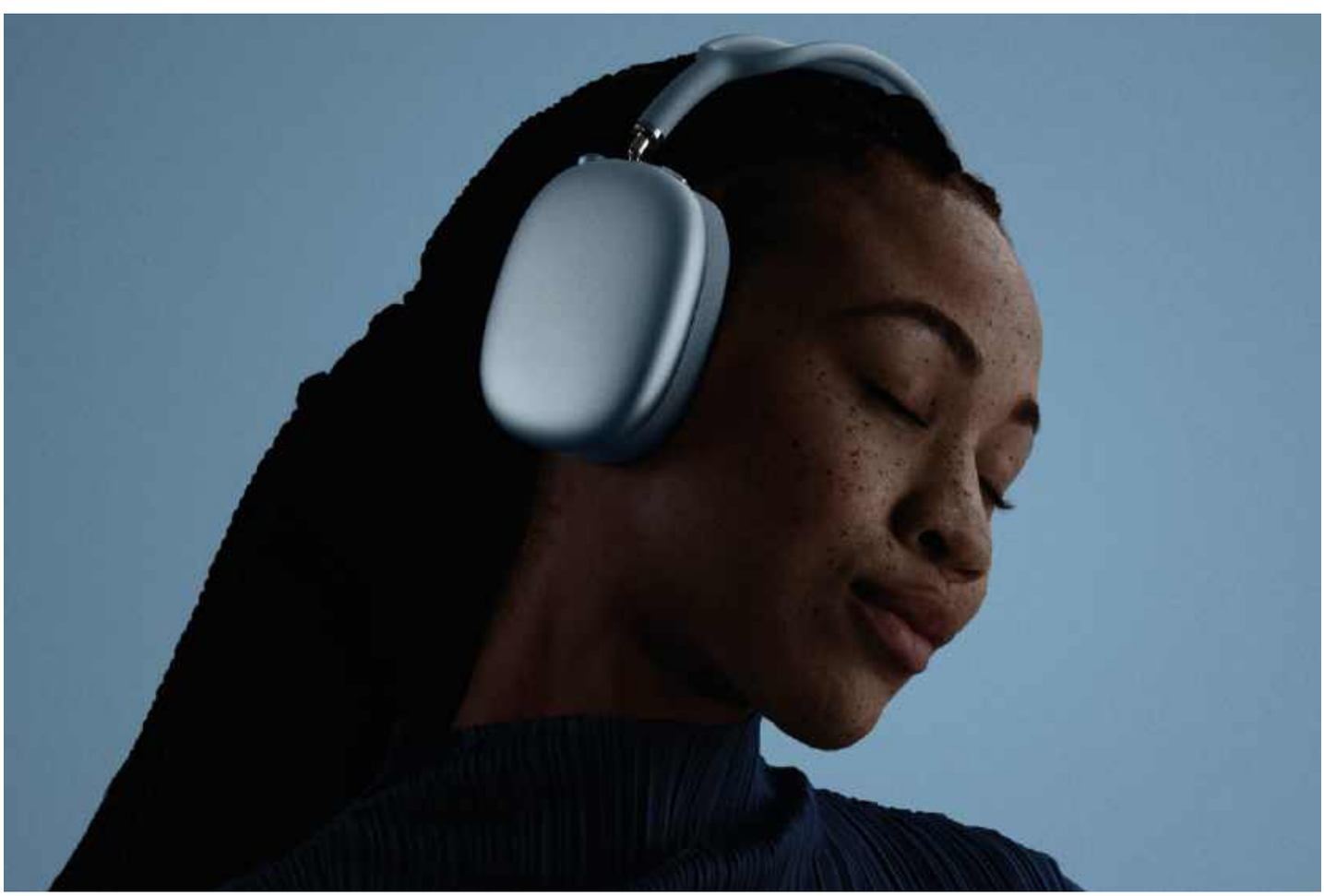
W trybie przewodowym przez USB-C Max 2 obsługują dźwięk 24-bit/48 kHz. To miły dodatek, szczególnie dla użytkowników Apple Music i osób, które chcą mieć poczucie, że kabel robi coś więcej niż tylko plącze się na biurku. Różnica względem Bluetooth nie jest jednak rewolucyjna. Jest trochę więcej klarowności i głębi, ale nie jest to nagłe otwarcie bram Valhalli. To raczej ten moment, w którym dobre słuchawki robią się odrobinę bardziej poukładane. Szkoda za to, że Apple nadal nie dorzuca w zestawie kabla USB-C do 3,5 mm. Przy tej cenie możliwość podłączenia się do systemu rozrywki w samolocie nie powinna wymagać dodatkowej wyprawy zakupowej.

Jakość rozmów poprawiła się wyraźnie. Same mikrofony nie są nową rewolucją, ale Voice Isolation robi dobrą robotę, szczególnie w ekosystemie Apple i podczas FaceTime. Głos jest czystszy, tło mocniej wycinane, a słuchawki wreszcie nadają się do spotkań bez poczucia, że brzmi się jak prezenter radiowy prowadzący audycję z wnętrza pralki. W głośnym otoczeniu głos może czasem delikatnie falować albo brzmieć cyfrowo, ale ogólny poziom jest bardzo wysoki.

Największe problemy AirPods Max 2 są dokładnie tam, gdzie były wcześniej. Waga 386 gramów nadal robi swoje. Konstrukcja świetnie rozkłada nacisk, pałąk z siateczką jest wygodny, a poduszki obejmują uszy przyjemnie i szczelnie, ale po dłuższym czasie głowa pamięta, że ma na sobie aluminium, stal i kawałek filozofii projektowej Apple. Większość konkurencji z tego segmentu jest znacznie lżejsza. Jeśli ktoś planuje nosić słuchawki przez cały dzień, pracować w nich, podróżować i jeszcze iść z nimi na spacer, masa przestaje być detalem. To nie jest sprzęt nieznośny, ale nie jest też tak niewyczuwalny, jak sugerowałaby jego elegancja.

Czas pracy też nie zachwyca. 20 godzin z aktywną redukcją hałasu było bardzo dobrym wynikiem w 2020 roku. W 2026 roku pretendenci potrafią dołożyć około 10 godzin więcej. Apple ratuje się sprawnym trybem niskiego poboru energii i szybkim ładowaniem – kilka minut przy kablu daje sensowny zapas na dalsze słuchanie – ale przy drugiej generacji tak drogiego produktu chciałoby się czegoś więcej niż „nadal wystarczy”.

No i etui. Smart Case wraca w tej samej formie, czyli chroni głównie dobre samopoczucie projektanta. Zakrywa



eprasa.pl d6e8e64a70



Smart Case wraca bez większych zmian – nadal jest bardziej designerskim gestem niż etui, któremu zaufałbym w plecaku.



muszle, zostawia pałąk odsłonięty i nadal jest jedynym oficjalnym sposobem na wprowadzenie słuchawek w głębszy tryb uśpienia. Brak przycisku zasilania w słuchawkach tej klasy pozostaje jedną z tych decyzji Apple, które da się wytłumaczyć tylko wtedy, gdy bardzo się chce. A nawet wtedy człowiek brzmi trochę jak adwokat broniący klienta, który sam nie pomaga swojej sprawie.

AirPods Max 2 są więc produktem paradoksalnym. Z jednej strony trudno uznać je za odważną, drugą generację. Nie są lżejsze, nie mają lepszego etui, nie oferują znacząco dłuższej pracy na baterii, nie wprowadzają nowego języka projektowego i nadal najwięcej sensu mają dla użytkowników Apple. Z Androidem czy Windowsem tracą sporą część uroku, a wtedy ich cena zaczyna wyglądać jak zaproszenie do rozsądniejszego sklepu.

Z drugiej strony, jeśli ktoś żyje w świecie iPhone'a, Maca i iPada, te słuchawki mają w sobie coś, czego konkurencja nie potrafi skopiować samą specyfikacją. Automatyczne przełączanie między urządzeniami działa niemal bezszwowo, Digital Crown pozostaje jednym z najlepszych fizycznych kontrolerów w słuchawkach, ANC jest świetne, tryb transparentny bliski wzorcowemu, rozmowy brzmią lepiej, a dźwięk – choć nie idealnie neutralny – jest efektowny, szczegółowy i po prostu przyjemny. To sprzęt, który nie wygrywa każdej kategorii osobno, ale potrafi wygrać rytmem codziennego używania.

Najkrócej mówiąc: AirPods Max 2 nie są słuchawkami, które trzeba kupić, jeśli ma się pierwszą generację. Nie są też najbardziej racjonalnym wyborem w świecie premium ANC. Ale są najlepszą wersją pomysłu, który Apple miało w 2020 roku – pomysłu na duże, luksusowe słuchawki dla ludzi, którzy chcą, żeby technologia po prostu weszła im na głowę i przestała zadawać pytania. Tylko że tym razem cisza jest głębsza, bas mocniejszy, a rachunek nadal wystarczająco wysoki, by człowiek usłyszał go nawet przy najlepszym ANC.

OCENA

88

WERDYKT

PLUSY Świetna redukcja hałasu. Bardzo dobry tryb transparentny. Lepsze brzmienie, szczególnie w basie i separacji. Znakomita integracja z ekosystemem Apple. Digital Crown nadal jest świetnym rozwiązaniem. Voice Isolation realnie poprawia rozmowy.

MINUSY Wysoka cena. Nadal ciężkie. Etui wciąż bardziej symboliczne niż ochronne. Tylko 20 godzin pracy na baterii. Brak pełnego korektora EQ. Dla Androida i Windowsa tracą dużą część sensu.

NASZYM ZDANIEM AirPods Max 2 to nie rewolucja, tylko bardzo drogi lifting ciszy – ale jeśli mieszkasz w ekosystemie Apple, ten lifting działa lepiej, niż powinien.

eprasa.pl d6e8e64a70

OPPO FIND X9 ULTRA

PRAWDZIWY KONKURENT DLA IPHONE'A W MOBILNEJ FOTOGRAFII



OPPO Find X9 Ultra wygląda jak telefon, który przestał udawać, że aparat jest tylko jedną z funkcji. W wielu flagowcach moduł foto wyrasta dziś z pleców jak dowód ambicji projektanta, ale tutaj ma to więcej sensu niż zwykle. To nie jest ozdobna wyspa z trzema obiektywami, z których dwa służą do poprawiania tabelki. To ogromny, ciężki, lekko bezczelny komunikat: kupujesz urządzenie do robienia zdjęć, a Android jest tu przy okazji bardzo wygodnym dodatkiem.

W wersji czarnej Find X9 Ultra ma w sobie coś z miniaturowego Hasselblada X2D. Metalowa rama, wegańska skóra na pleckach, pomarańczowy akcent przy przycisku aparatu i pierścień wokół modułu robią dokładnie to, co powinny: budują fotograficzny charakter bez udawania limitowanej edycji dla kolekcjonerów z białymi rękawiczkami. To oczywiście nie jest sprzęt smukły ani lekki. Przy 9,1 mm grubości i około 236 g wagi czuć go w dłoni, w kieszeni i prawdopodobnie również w sumieniu, gdy przypomnisz sobie cenę. Tyle że w przeciwieństwie do wielu dużych telefonów, jego masa nie jest pustą demonstracją prestiżu.

OPPO wpakowało tu zestaw aparatów, który naprawdę wymaga miejsca: 200-megapikselowy aparat główny, 200-megapikselowy teleobiektyw 3x, 50-megapikselowy ultraszeroki kąt, 50-megapikselowy teleobiektyw 10x i dodatkowy sensor koloru pilnujący balansu bieli. Brzmi jak katalogowa przesada, ale w praktyce działa zaskakująco spójnie. Główny sensor Sony LYT-901 łapie mnóstwo detali, dobrze radzi sobie z dynamiką i nie zamienia świata w neonowy folder reklamowy. Kolory są żywe, ale wiarygodne, a przetwarzanie obrazu – choć oczywiście obecne – zwykle nie zachowuje się jak nadgorliwy asystent z suwakiem HDR przyklejonym do palca.

Największe wrażenie robią jednak teleobiektywy. Ten 3x, z ogromnym jak na telefon sensorem 1/1,28 cala, jest prawdopodobnie aparatem, do którego wracałbym najczęściej. Ogniskowa odpowiadająca około 70 mm świetnie nadaje się do portretów, detali, ulicy i podróży, dając naturalną kompresję oraz przyjemne odcięcie tła bez typowego dla smartfonów „wyklejonego" efektu. OPPO potrafi też sensownie wykorzystać crop do 6x, nadal zachowując bardzo wysoką jakość.

A potem pojawia się 10x. I to jest moment, w którym Find X9 Ultra przestaje być kolejnym mocnym flagowcem, a zaczyna być sprzętem, który realnie zmienia sposób fotografowania telefonem. Optyczne 10x z 50-megapikselowym sensorem, stabilizacją i jasnością f/3.5 pozwala robić zdjęcia, które w większości smartfonów skończyłyby jako cyfrowe błoto. Koncerty z dalszego rzędu, detale architektury, zwierzęta, sport, scena po drugiej stronie ulicy – nagle wszystko jest bliżej, ale bez wrażenia, że AI właśnie dopisała pół kadru z pamięci. Przy 20x i dalej algorytmy zaczynają już wyraźniej pomagać rzeczywistości, ale do 10x OPPO ma argument, którego Samsung, Apple i Google nie przykryją samym hasłem o fotografii obliczeniowej.

Ultraszeroki kąt również trzyma bardzo dobry poziom, choć pozostałe obiektywy z zestawu grają po prostu w innej lidze. Ważniejsze jest to, że OPPO utrzymuje spójność kolorów, ekspozycji i balansu bieli między obiektywami. W wielu telefonach wybór obiektywu przypomina wy-

T3 7 399 PLN | www.oppo.com

SPECYFIKACJA

CPU Qualcomm Snapdragon 8 Elite Gen 5

PAMIĘĆ NA DANE 512 GB

RAM 12 GB

EKRAN 6,82" LTPO AMOLED 144 Hz

WYMIARY 76,97 x 163,16 x 9,1 mm

WAGA 236 g

eprasa.pl d6e8e64a70



Ogromny moduł aparatu nie próbuje być dyskretny – i dobrze, bo za tym rozmiarem idą jedne z najlepszych teleobiektywów w świecie smartfonów.

T3 NAJLEPSZY APARAT





> TO RACZEJ KIESZONKOWY APARAT Z ANDROIDEM, WIELKĄ BATERIĄ I AMBICJĄ

bór stolika w restauracji – jeden jest najlepszy, reszta to kompromisy przy toalecie albo w przeciągu. W Find X9 Ultra można przeskakiwać między ogniskowymi bez poczucia, że nagle spadło się o dwie klasy jakości.

Najbardziej fotograficzny charakter telefonu widać w trybie Hasselblad Master. Standardowy tryb zdjęć bywa czasem zbyt chętny do ostrzenia, rozjaśniania cieni i wygładzania świata do poziomu „idealnego obrazka", ale Master Mode pozwala zejść z tego bieżnika. Zdjęcia są bardziej naturalne, cienie głębsze, światła mniej agresywne, a filmowe presety dają sensowną bazę do zabawy kolorem. Nie zastąpi to pełnoprawnego aparatu, ale w wielu sytuacjach pozwala przestać żałować, że został w domu.

Wideo też nie jest tu dodatkiem z obowiązku: 4K 60 fps Dolby Vision działa na wszystkich aparatach, główny i 3x potrafią nagrywać 4K 120 fps, a O-Log2 oraz obsługa LUT-ów pokazują, że OPPO naprawdę myśli o tym telefonie jak o narzędziu dla twórców, nie tylko o maszynce do ładnych zdjęć.

Poza fotografią Find X9 Ultra nadal jest pełnoprawnym flagowcem. Ekran 6,82 cala AMOLED LTPO o rozdzielczości QHD+ i odświeżaniu do 144 Hz jest ostry, jasny i bardzo przyjemny do pracy ze zdjęciami. Snapdragon 8 Elite Gen 5 zapewnia zapas mocy do gier, edycji wideo i codziennego przeskakiwania między aplikacjami bez zadyszki. Bateria 7 050 mAh robi z kolei to, co konkurencja powinna sobie wydrukować i powiesić nad biurkiem: daje realny komfort. Dwa dni rozsądnego używania są jak najbardziej możliwe, a intensywny dzień z 5G, nawigacją, zdjęciami i muzyką nie powinien kończyć się nerwowym szukaniem gniazdka.

Ładowanie 100 W przewodowo i 50 W bezprzewodowo wygląda świetnie, ale wymaga odpowiednich ładowarek SuperVOOC lub AirVOOC, których nie ma w pudełku. Zwykłe USB-PD daje do 55 W, więc tragedii nie ma, choć brak pełnej swobody przy sprzęcie tej klasy trochę kłuje. Podobnie jak brak wbudowanego magnetycznego Qi2. ColorOS 16 jest szybki, efektowny i znacznie lepszy, niż można zakładać po starych uprzedzeniach wobec chińskich nakładek, ale pojawiają się drobne kaprysy z powiadomieniami i ustawieniami. To nie są wady, które przekreślają telefon, raczej przypomnienie, że nawet aparat z duszą Hasselblada nadal żyje w świecie Androida.

OPPO Find X9 Ultra nie jest najlepszym telefonem dla każdego. Jest duży, masywny, a jego cena może wydawać się wysoka, szczególnie w połączeniu z fotograficznymi akcesoriami. Jeśli jednak chcesz telefonu, który pozwala podejść do fotografii mobilnej jak do realnej twórczości, a nie tylko automatycznego poprawiania świata przez algorytm, to jeden z najmocniejszych kandydatów ostatnich lat. Nie zastąpi pełnoklatkowego aparatu z dobrym szkłem. Sprawia jednak, że w wielu sytuacjach nie będziesz żałował, że go nie zabrałeś. A to już ogromna różnica.

Zeskanuj kod QR i sprawdź w artykule online jakość zdjęć wykonanych OPPO Find X9 Ultra.

WERDYKT

PLUSY Rewelacyjny, spójny zestaw aparatów. Świetne teleobiektywy 3x i 10x. Bardzo dobry tryb Hasselblad Master. Znakomita bateria. Doskonały ekran. Wysoka wydajność.

MINUSY Większy rozmiar, masywna konstrukcja. Pełna szybkość ładowania wymaga ładowarki SuperVOOC. Brak wbudowanego Qi2/MagSafe. Cena, zwłaszcza z akcesoriami.

NASZYM ZDANIEM Find X9 Ultra to fotograficzny flagowiec z krwi, pikseli i wielkiej baterii – masywny i nietani, ale w tym, po co naprawdę powstał, czyli mobilnej fotografii, jest niemal bezkonkurencyjny.

OCENA 89

eprasa.pl d6e8e64a70

DREAME L50S PRO ULTRA

ROBOT, KTÓRY LUBI MIEĆ WSZYSTKO POD KONTROLĄ

Robot sprzątający w 2026 roku nie jest już futurystycznym gadżetem, tylko domowym współlokatorem z lekką obsesją na punkcie map, harmonogramów i własnej stacji dokującej. Dreame L50s Pro Ultra należy do tej nowej generacji urządzeń, które nie chcą po prostu przejechać przez salon i zniknąć pod kanapą. On chce mieć procedurę. Najpierw rozpoznać pomieszczenie, potem ocenić brud, podnieść szczotkę, wysunąć ramię, umyć mopy, dosypać sobie trochę pewności siebie i wrócić do bazy jak techniczny pracownik działu utrzymania czystości.

Na papierze wszystko wygląda bardzo poważnie. Mamy 30 000 Pa siły ssania, podwójną szczotkę HyperStream Detangling DuoBrush, wysuwaną szczotkę boczną, dwa obrotowe mopy, stację myjącą je wodą o temperaturze deklarowanej do 100˚C, automatyczne opróżnianie kurzu, dolewanie wody, dozowanie detergentu i baterię 5 200 mAh z szybszym ładowaniem. Cena katalogowa została ustalona na 2 999 PLN, co przy tym zestawie funkcji ustawia L50s Pro Ultra w ciekawym miejscu: wyżej niż „po prostu robot", ale jeszcze nie w absurdalnej strefie sprzętów, które kosztują tyle, że człowiek zaczyna się zastanawiać, czy nie powinny również negocjować rat kredytu.

Najważniejsze jest jednak to, że Dreame rzeczywiście dobrze sprząta tam, gdzie trwa prawdziwe życie: na panelach, płytkach, twardych podłogach i niskich dywanach. W testach na laminacie i na zwykłej wykładzinie udowadnia, że 30 000 Pa nie jest tylko liczbą do wydrukowania wielką czcionką na pudełku. Ten robot naprawdę potrafi wciągać piach, żwirek, pył i codzienny, domowy chaos.

Bardzo dobrze wypada też podwójna szczotka. W domach z długimi włosami, zwierzętami albo jednym i drugim to nie jest drobiazg, tylko sprawa egzystencjalna. Klasyczne roboty potrafią po tygodniu wyglądać od spodu jak rekwizyt z filmu Cronenberga. Dreame radzi sobie z włosami znacznie lepiej: zbiera je skutecznie z twardych podłóg i niskich dywanów, a przy tym ogranicza ich nawijanie na wałki. To jeden z tych elementów, które nie brzmią spektakularnie w rozmowie przy kawie, ale po miesiącu używania robią większą różnicę niż kolejna funkcja z dopiskiem „AI".

Stacja bazowa jest drugim dużym argumentem za tym modelem. Opróżnia pojemnik na kurz, myje mopy, suszy je ciepłym powietrzem, dolewa wodę do robota i może dozować detergent. Zbiorniki mają 4,5 litra na czystą wodę i 4 litry na brudną, a worek na kurz powinien wystarczyć na długie tygodnie pracy. W praktyce oznacza to, że robot przestaje być urządzeniem, którym trzeba się ciągle opiekować. Nie znika całkiem z listy obowiązków, bo wodę trzeba uzupełnić, brudną wylać, a worek kiedyś wymienić, ale robi naprawdę dużo, by nie przypominać o sobie codziennie.

Dreame dobrze wypada także przy krawędziach. Wysuwana szczotka boczna pomaga wyciągać brud z narożników, a wysuwany mop próbuje dojść bliżej listew przypodłogowych. To ważne, bo roboty sprzątające przez lata miały jeden wspólny



T3 2 839 PLN | www.dreame-polska.pl

SPECYFIKACJA

MOC SSANIA
30 000 Pa

MINIMALNY CZAS PRACY 171 min

POZIOM HAŁASU
75 dB

eprasa.pl d6e8e64a70





Wysuwana szczotka boczna i mop robią różnicę przy krawędziach.

> DREAME L50S PRO ULTRA SPRZĄTA Z ROZMACHEM, SSIE JAK MAŁY HURAGAN I SAM OGARNIA WIĘKSZOŚĆ BRUDNEJ ROBOTY

problem: robiły równoległe, systematyczne przejazdy środkiem pokoju, zostawiając przy ścianach delikatny margines porażki. L50s Pro Ultra ten margines zmniejsza, choć nie zawsze usuwa go całkowicie. Przy trudniejszych zabrudzeniach na krawędziach potrafi jeszcze zostawić ślad.

Mopowanie jest zresztą najbardziej nierówną częścią tej historii. Gdy system rozpozna zabrudzenie i uruchomi bardziej intensywną strategię, Dreame potrafi poradzić sobie bardzo dobrze, szczególnie z płynami. Przy teście z rozlaną kawą zachowuje się rozsądnie: podnosi szczotki, wyłącza ssanie i skupia się na zebraniu płynu mopami. Tego właśnie oczekujemy od robota, który ma być inteligentny, a nie tylko bogato opisany w aplikacji. Problem w tym, że nie każde zabrudzenie zostaje rozpoznane równie trafnie. Zaschnięte plamy, struktury podłogi czy bardziej uporczywy brud potrafią go zmylić. Z wierzchu bywa czysto, ale test wilgotną ściereczką pokazuje, że część zabrudzeń zostaje rozprowadzona, a nie naprawdę zebrana. To przypomnienie, że robot mopujący wciąż nie jest człowiekiem z mopem, tylko bardzo ambitnym kompromisem na kółkach.

Największy problem pojawia się jednak na wysokich dywanach. L50s Pro Ultra może podnieść mopy na 10,5 mm, ale nie potrafi zostawić ich automatycznie w stacji. W praktyce oznacza to, że przy grubszym runie zaczynają się schody, a właściwie dywanowe Himalaje. Z wysokiego i gęstego włosia robot zbiera mało zabrudzeń, więc jeżeli ktoś ma w domu puszyste dywany, takie z gatunku „pies mógłby się w nich zgubić", powinien podejść do tego modelu ostrożnie.

Nawigacja jest ogólnie dobra. Robot korzysta z LDS, kamery, światła strukturalnego, LED-owego doświetlenia i algorytmów rozpoznawania obiektów. Potrafi sprawnie mapować mieszkanie, dzielić je na pomieszczenia, omijać wiele przeszkód i wykonywać pracę w logicznych trasach, pokazując niezłą efektywność. Aplikacja daje dużo kontroli: można ustawiać tryby pracy, wilgotność mopów w 32 poziomach, zachowanie na dywanach, częstotliwość mycia mopów, kolejność sprzątania, strefy zakazane i osobne parametry dla pomieszczeń. Dla osób, które lubią mieć władzę nad każdym metrem mieszkania, to przyjemny panel dowodzenia.

Podczas poruszania się nie wszystko wychodzi idealnie. Robot ma ok. 10,4 cm wysokości, więc pod niskie meble nie zawsze wjedzie. W wielu mieszkaniach to detal, ale jeśli kanapa albo komoda stoją nisko, warto wcześniej złapać miarkę. Rozpoznawanie przeszkód jest dobre, ale nie bezbłędne. Większe przedmioty zazwyczaj wykrywa, z mniejszymi bywa gorzej. Kabel, mała zabawka, koci gadżet czy niespodzianka od zwierzaka mogą nadal stanowić ryzyko.

Dreame L50s Pro Ultra jest więc sprzętem bardzo mocnym, ale nie magicznym. Najlepiej odnajdzie się w mieszkaniach z twardymi podłogami, niskimi dywanami, zwierzakami i użytkownikami, którzy chcą ograniczyć codzienne sprzątanie do absolutnego minimum. Będzie świetnym wyborem dla kogoś, kto ma kurz, włosy, okruchy, kuchenne ślady życia i za mało cierpliwości, by co drugi dzień odpalać klasyczny odkurzacz.

WERDYKT

PLUSY Bardzo mocne ssanie. Świetna praca na twardych podłogach i niskich dywanach. Skuteczna podwójna szczotka przeciw plątaniu włosów. Rozbudowana stacja. Dobra aplikacja. Wysuwana szczotka boczna i mop.

MINUSY Nieporadny na wysokich dywanach. Nie zostawia automatycznie mopów w stacji. Wysokość ponad 10 cm ogranicza wjazd pod niskie meble. Rozpoznawanie przeszkód nie zawsze dorównuje najlepszym.

NASZYM ZDANIEM Dreame L50s Pro Ultra to robot dla domów z twardą podłogą, włosami i ambicją życia bez odkurzacza w ręce – świetny sprinter na panelach, trochę mniej przekonujący alpinista na wysokim dywanie.

OCENA **87**

eprasa.pl d6e8e64a70

NOWA MATOWA PŁYTA INDUKCYJNA AMICA

MNIEJ SMUG, WIĘKSZA ODPORNOŚĆ

W spółczesna kuchnia coraz rzadziej jest osobnym, zamkniętym pomieszczeniem. Coraz częściej to otwarta przestrzeń, która spełnia więcej niż jedną funkcję. To już nie tylko miejsce przygotowania posiłków, ale spotkań członków rodziny, przyjaciół i znajomych. Sercem tych wydarzeń jest z pewnością płyta, która pozwala eksperymentować podczas przygotowywania potraw z całego świata lub realizować rodzinne, przekazywane z pokolenia na pokolenie przepisy. Samo urządzenie powinno być nie tylko praktyczne, ale też estetyczne, spójne z zabudową i stylem wykończenia mieszkania. Właśnie dlatego warto spojrzeć na płytę indukcyjną Amica PIT6542PHTSUN 3.0 BL MATT, która łączy funkcjonalność z designem.

Pierwszy kontakt i pierwszy zachwyt – matowa powierzchnia, która w odróżnieniu od klasycznych, błyszczących płyt, nie odbija światła i nie dominuje wizualnie przestrzeni. Lepiej komponuje się z nowoczesnymi blatami i frontami, szczególnie w ciemniejszych aranżacjach. To rozwiązanie ma jednak znaczenie nie tylko estetyczne. Matowe wykończenie skutecznie ogranicza widoczność smug, odcisków palców i śladów przesuwania naczyń, dzięki czemu płyta przez dłuższy czas wygląda po prostu schludnie. Jak każda powierzchnia robocza wymaga regularnego czyszczenia, ale w codziennym użytkowaniu jest pod tym względem zdecydowanie mniej wymagająca.

Z estetyką łączy się także sposób montażu. Technologia SlimHob Pro pozwala zlicować płytę z blatem, nawet w przypadku cieńszych konstrukcji. Efekt jest zauważalny od razu – sprzęt przestaje być osobnym elementem, a zaczyna wyglądać jak integralna część zabudowy czy kuchennej wyspy. W kuchni otwartej na salon to szczególnie istotne, bo każdy detal wpływa na odbiór całej przestrzeni.

Równie ważna jak wygląd jest wygoda podczas użytkowania. W codziennym gotowaniu dużą rolę odgrywa stabilność temperatury i łatwość kontroli procesu. Tutaj dobrze sprawdza się system HobControl Pro, który oferuje cztery programy temperaturowe: 40˚C, 70˚C, 90˚C i 200˚C. Ułatwiają one wykonywanie czynności takich jak topienie czekolady, gotowanie wywaru czy duszenie – bez konieczności ciągłego korygowania ustawień.

Istotna jest również przewidywalność działania. Płyta utrzymuje stabilną moc grzania, bez odczuwalnego „pulsowania" temperatury, co przekłada się na większą kontrolę nad potrawami – szczególnie ma to znaczenie przy smażeniu mięs i ryb lub przygotowywaniu bardziej wymagających dań.

Codzienną obsługę ułatwia także slider z 14 poziomami mocy. Działa płynnie i reaguje precyzyjnie na dotyk, co pozwala szybko dopasować intensywność grzania do aktualnych potrzeb. W praktyce oznacza to mniej korekt i komfortowe gotowanie. Tak, jak do wielu innych rzeczy, także do tego typu precyzyjnego ustawienia mocy potrzebne jest kilka dni praktyki – pierwsze próby gotowania na nowej płycie mogą być nieco chaotyczne, ale już po kilku dniach obsługa dotykowego panelu staje się intuicyjna.

Nie można pominąć funkcji AutoBridge, która umożliwia



T3 2 049 PLN | www.amica.pl

SPECYFIKACJA

RODZAJ indukcyjna
POWIERZCHNIA
szklana, czarny mat
MOC CAŁKOWITA
7,35 kW
WYMIARY
59,2 x 4,9 x 52,2 cm
WAGA 7,65 kg

eprasa.pl d6e8e64a70



łączenie pól grzewczych w większe strefy. Docenią to amatorzy korzystania z brytfann czy dużych naczyń. Do tego dochodzi automatyczne dopasowanie powierzchni grzania do wielkości garnka, co poprawia efektywność i pozwala lepiej wykorzystać energię.

Z punktu widzenia użytkownika liczą się również detale: timer dla każdego pola, który automatycznie kończy pracę po ustawionym czasie, czy zabezpieczenia – blokada przed dziećmi, wyłączenie przy przegrzaniu lub zalaniu panelu. To elementy, które na co dzień działają w tle, ale realnie wpływają na komfort i bezpieczeństwo użytkowania.

Przy decyzji o wymianie płyty np. gazowej na indukcyjną, należy sprawdzić, czy garnki, patelnie i brytfanny, którymi dysponujemy są odpowiednie do gotowania na płycie indukcyjnej. Naczynia do gotowania na gazie mogą być odpowiednie do indukcji, ale tylko wtedy, gdy mają magnetyczne dno (przyciągają magnes). Niby to drobiazg, ale warto na to zwrócić uwagę. Jeżeli naczynia nie posiadają specjalnego oznaczenia mówiącego o tym, że są odpowiednie do gotowania na płytach indukcyjnych (na spodzie jest symbol indukcji, czyli spiralka), można to sprawdzić przykładając do dna garnka magnes. Jeżeli naczynie przyciąga magnes, nadaje się do gotowania na płycie indukcyjnej.

Warto przy tym również pamiętać, że montaż płyty indukcyjnej – jak większości tego typu urządzeń – wymaga profesjonalnego podłączenia. Fachowiec jest w stanie przede wszystkim odpowiednio skonfigurować moc urządzenia z możliwościami domowej instalacji elektrycznej tak, aby sprzęt działał poprawnie i nie wpływał na bezpieczeństwo podczas użytkowania.

A jak płyta wypada w testach zużycia energii? Podczas użytkowania zauważalna jest około 40% oszczędność względem klasycznych płyt ceramicznych. I to nie jest rewolucja na rachunku za prąd w pierwszym miesiącu, ale w dłuższym okresie zaczyna mieć znaczenie. Zwłaszcza jeśli gotujesz często i nie traktujesz kuchni jak miejsca do okazjonalnego zagotowania wody na makaron. Indukcja sama w sobie jest efektywna, ale tutaj dochodzi jeszcze kwestia stabilnego zarządzania mocą, które ogranicza straty.

Jest jeszcze jeden element, który w tym przypadku nie brzmi jak marketingowa obietnica, tylko jak realny układ z użytkownikiem. Amica dorzuca do tej płyty udział w akcji „100% satysfakcji albo zwrot pieniędzy". Masz 60 dni, żeby sprawdzić sprzęt u siebie, w swoim tempie, w swoim rytmie. Jeśli nie zagra – zdemontują, odbiorą i oddadzą kasę. W świecie AGD to wciąż rzadkość i trochę zmienia podejście do decyzji zakupowej. Warto przy tym pamiętać, że promocja ma charakter czasowy i jest dostępna w ograniczonym okresie.

Podsumowując Amica PIT6542PHTSUN 3.0 BL MATT to płyta zaprojektowana z myślą o nowoczesnych kuchniach, w których liczy się zarówno estetyka, jak i wygoda użytkowania. Oferuje rozwiązania, które wspierają codzienne gotowanie i pomagają utrzymać uporządkowaną, spójną przestrzeń.

Matowa powierzchnia robi robotę – mniej smug, więcej spokoju na co dzień.

HobControl Pro w praktyce: ustawiasz temperaturę i przestajesz pilnować garnka jak strażnik.

WERDYKT

PLUSY Matowa powierzchnia ogranicza widoczność smug i odcisków. Estetyka dopasowana do nowoczesnych kuchni. Możliwość montażu na równo z blatem. Stabilne, przewidywalne grzanie. Programy temperaturowe ułatwiające gotowanie. Wygodne i precyzyjne sterowanie.

MINUSY Programy wymagają krótkiego przyzwyczajenia.

NASZYM ZDANIEM To płyta, która dobrze sprawdzi się w nowoczesnych kuchniach, oferując stabilne działanie, wygodne sterowanie i rozwiązania, które realnie ułatwiają codzienne gotowanie.

OCENA **88**

eprasa.pl d6e8e64a70

VASCO TRANSLATOR M4

TŁUMACZENIA DLA TYCH, KTÓRZY NIE CHCĄ JUŻ ROZMAWIAĆ Z TELEFONEM

Vasco Translator M4 może początkowo wydawać się rozwiązaniem niszowym. W czasach, gdy smartfony tłumaczą tekst ze zdjęć, rozpoznają mowę i odpowiadają głosem, osobne urządzenie do tłumaczenia naturalnie rodzi pytanie o swoją przewagę. Łatwo potraktować je jak kolejny podróżny gadżet – obok powerbanku, poduszki na szyję czy adaptera do gniazdek. Dopiero w praktyce okazuje się jednak, że to urządzenie może oferować większą wygodę, szybkość i niezawodność w sytuacjach, w których komunikacja naprawdę ma znaczenie.

M4 ma sens, ale nie dla każdego. To sprzęt dla użytkownika, który w podróży nie chce prowadzić negocjacji z własnym telefonem. Nie chce szukać aplikacji, przełączać języków, sprawdzać roamingu ani tłumaczyć kelnerowi, że „chwileczkę, zaraz znajdę właściwy tryb". Chce nacisnąć przycisk, powiedzieć zdanie i usłyszeć odpowiedź. W świecie, który technologię często myli z dodatkowymi obowiązkami, to uczciwa obietnica.

Vasco Translator M4 waży 106 g i ma obudowę wielkości 118,3 x 53 x 15,4 mm, więc naprawdę mieści się w kieszeni. Ekran ma 2,8 cala i rozdzielczość 480x640 pikseli. Nie jest to przestrzeń do studiowania karty win w Toskanii z powagą sommeliera z filmu *Bezdroża*, ale do krótkich komunikatów wystarcza. Przy tłumaczeniu dłuższych tekstów ze zdjęć widać kompromis – menu czy instrukcja klimatyzacji wymagają przewijania. Vasco wybrało prostotę i poręczność, nie ambicję zrobienia drugiego smartfona – to w końcu chirurgiczny skalpel, a nie scyzoryk z lupą i wykałaczką.

Najważniejsza różnica między M4 a aplikacjami nie polega na liczbie języków, tylko na rytuale użycia. Tu nie zaczyna się od ekranu głównego, powiadomień i pytania, czy przyszła wiadomość z pracy. Jest fizyczny przycisk, są głośniki, mikrofony z redukcją szumów i urządzenie, którego jedynym zadaniem jest tłumaczenie. To banalne, ale dla osób, które technologię tolerują tylko do momentu, gdy nie próbuje być sprytniejsza od nich, bywa zbawienne.

Vasco deklaruje obsługę ponad 85 języków w tłumaczeniu mowy, ponad 100 dla tekstu i ponad 110 przy tłumaczeniu ze zdjęć. Za działanie odpowiada ponad 10 silników tłumaczeniowych, dobieranych każdorazowo do pary językowej, co – jak deklaruje producent – daje 99% precyzji. To ważne, bo w tłumaczeniu nie zawsze wygrywa największa liczba na pudełku. Liczy się też to, czy urządzenie nie gubi sensu i niuansów, przez które „proszę nie dodawać kolendry" potrafi zmienić się w kulinarny akt kapitulacji.

W codziennym użyciu M4 najlepiej sprawdza się w prostych sytuacjach: hotel, restauracja, apteka, taksówka, pytanie o drogę, rozmowa z obsługą wypożyczalni samochodów. Naciskasz przycisk, mówisz, czekasz chwilę, tłumaczenie pojawia się na ekranie i jest odczytywane przez głośnik. Rozmówca odpowiada, urządzenie odwraca kierunek tłumaczenia i rozmowa toczy się dalej. To nie jest dialog z filmu science fiction – każda wymiana ma



T3 1 849 PLN | www.vasco-electronics.pl

SPECYFIKACJA

EKRAN 2,8"
480x640 px
ROM 32 GB
MODEM 4G
WYMIARY
118,3 x 53 x 15,4 mm
WAGA 106 g

eprasa.pl d6e8e64a70



Vasco Translator M4 najlepiej czuje się w podróży: przy hotelowej recepcji, karcie dań i każdym pytaniu, które łatwiej wypowiedzieć, niż pokazać gestami.



minimalną pauzę, a dłuższe wypowiedzi warto upraszczać. Ale w podróży zwykle nie chodzi o przemówienie w siedzibie ONZ. Chodzi o to, czy autobus odjeżdża z tego przystanku i czy śniadanie jest do 10.

Dużą przewagą M4 jest wbudowana karta SIM z darmowym, dożywotnim internetem do tłumaczeń w niemal 200 krajach. Ten punkt specyfikacji brzmi jak dopisek, dopóki nie znajdziemy się po drugiej stronie lotniska, bez Wi-Fi i z roamingiem wyłączonym dla świętego spokoju. Vasco nie wymaga abonamentu, lokalnej karty SIM ani hotspotu. Ma być gotowe do pracy tam, gdzie jest zasięg sieci komórkowej. I właśnie tu jego cena zaczyna być bardziej uzasadniona.

Urządzenie z ekranem 2,8 cala kosztuje bowiem 1 849 PLN i decyzja o jego zakupie wymaga uspokojenia oddechu. Zwłaszcza że Google Translate, DeepL i inne aplikacje potrafią dziś bardzo dużo, często za darmo albo za ułamek tej kwoty. Jeśli sprawnie używasz smartfona, podróżujesz tylko po Europie, masz roaming i powerbank, M4 będzie luksusem, nie koniecznością.

Tyle że M4 nie próbuje wygrać ze smartfonem w konkurencji „kto ma więcej funkcji". To byłby pojedynek jak mecz amatorskiej drużyny z Realem Madryt. Vasco gra w inną grę. Daje mniej technicznym osobom urządzenie, które nie rozprasza, nie wymaga konfiguracji, tworzenia konta i nie sprzedaje przy okazji subskrypcji na chmurę. Fizyczny przycisk jest tu ważniejszy niż kolejny tryb AI, bo usuwa niepewność. A dla wielu okazjonalnych podróżników niepewność bywa większą barierą niż sam język.

Widać, że M4 projektowano z myślą o ludziach, którzy nie chcą być zależni od innych: o rodzicach jadących samodzielnie na wycieczkę, o osobach tracących pewność siebie w obcym języku, o sytuacjach, w których trzeba zapytać o alergeny, opóźniony pociąg albo najbliższą aptekę. Dla takiego użytkownika M4 nie jest gadżetem. Jest małą polisą na samodzielność.

Są też funkcje dostępności: powiększanie tekstu i odwrócenie kolorów pomagają przy słabszym wzroku albo ostrym słońcu, podwójne głośniki przydają się na ulicy i przy recepcji, a mikrofony z redukcją szumów pomagają w hałasie, choć nie zmienią dworca w studio nagraniowe. Aparat Sony IMX258 13 MP z autofokusem tłumaczy tekst ze zdjęć – menu, znaki, ulotki, proste dokumenty z czytelnym drukiem nie sprawią mu problemów.

Bateria 2 000 mAh nie brzmi imponująco, ale M4 nie ma ekranu 120 Hz, mediów społecznościowych ani pokusy sprawdzania wyników meczu. Przy punktowym użyciu powinien obsłużyć kilka dni podróży. Intensywne korzystanie skraca ten czas, ale pełne naładowanie gwarantuje jeden dzień tłumaczeń.

Największy znak zapytania przy Vasco Translator M4 nie polega na tym, że działa źle. Przeciwnie – jego sens jest bardzo klarowny. Trzeba tylko uczciwie odpowiedzieć sobie, czy należy się do grupy, dla której ten sens jest wart 1 849 PLN. Dla technicznie swobodnego podróżnika będzie sprzętem nadmiarowym. Dla kogoś, kto chce dać bliskiej osobie niezależność za granicą i nie zostać całodobowym konsultantem od aplikacji, ustawień i roamingu, to zakup znacznie bardziej racjonalny.

Vasco Translator M4 nie zastąpi profesjonalnego tłumacza w każdej sytuacji, ale może znacząco usprawnić komunikację i zminimalizować bariery językowe w bardziej wymagających kontekstach – od podróży turystycznej po kontakty biznesowe czy kwestie organizacyjne. Dzięki zgodności ze standardami bezpieczeństwa HIPAA czy RODO może wspierać komunikację również tam, gdzie istotna jest poufność i wysoki standard ochrony danych. To praktyczne narzędzie dla osób, które chcą działać swobodniej i mniej zależeć od okoliczności. I właśnie dlatego sprawdza się lepiej, niż mogłoby się wydawać.

WERDYKT

PLUSY Prosta obsługa. Dożywotni internet do tłumaczeń niemal na całym świecie. Fizyczny przycisk i czytelna logika działania. Kompaktowe wymiary i niska waga.

MINUSY Wysoka cena. Mały ekran bywa ograniczeniem. Brak możliwości zablokowania urządzenia.

NASZYM ZDANIEM Vasco Translator M4 to nie kieszonkowy cud językowy, tylko bardzo praktyczny paszport do samodzielności – drogi, ale dla właściwego użytkownika wart więcej niż kolejna aplikacja z ikoną na ekranie.

OCENA **85**

eprasa.pl d6e8e64a70

KITCHENAID ARTISAN PLUS

ŚWIATŁO W DZIEŻY, SPOKÓJ NA BLACIE

KitchenAid Artisan Plus wygląda jak sprzęt, który nie musi się nikomu przedstawiać. Stoi na blacie z pewnością siebie – trochę jako narzędzie, trochę jako obiekt kultu, trochę jako deklaracja, że w tym domu naprawdę robi się ciasto. Marka mogłaby właściwie odcinać kupony jeszcze przez kilka dekad, bo jej mikser planetarny od dawna funkcjonuje w kuchennej mitologii jako prezent ślubny, symbol dorosłości i dowód, że ktoś ma wystarczająco dużo miejsca na blacie, żeby nie chować życia do szafek.

Artisan Plus jest ciekawy nie dlatego, że próbuje być rewolucją. Wręcz przeciwnie. Sylwetka jest ta sama od lat, charakter również. To nadal KitchenAid: ciężki, stabilny, trochę biżuteryjny, trochę warsztatowy, z tą charakterystyczną formą, która w kuchni działa jak dobrze zaprojektowany wzmacniacz w salonie. Nie trzeba go używać codziennie, żeby czuć, że jest częścią scenografii.

Nowości są pozornie drobne, ale w praktyce dotykają dokładnie tych momentów, w których domowe pieczenie przestaje być reklamą rodzinnego szczęścia, a zaczyna przypominać negocjacje z glutenem, masłem i własną cierpliwością. Artisan Plus ma silnik o mocy 325 W, czyli nieco mocniejszy niż klasyczny Artisan z 300 W. Ma 5-litrową dzieżę, nowy system Precision Speed Control, 11 ustawień prędkości, ultrawolny bieg ½, funkcję Soft Start i wbudowane podświetlenie LED dzieży. Do tego dochodzą stalowe akcesoria przystosowane do mycia w zmywarce: hak do ciasta, rózga, mieszadło płaskie i mieszadło z podwójnym zgarniaczem Double Flex Edge Beater.

Najważniejsza jest kontrola. Starsze miksery KitchenAid też potrafiły wiele, ale ich obsługa miała w sobie coś z prowadzenia auta z manualną skrzynią na zimnym silniku: człowiek szybko uczył się, kiedy ruszyć delikatniej, kiedy nie przesadzić i kiedy mąka postanowi urządzić na blacie małą rekonstrukcję wybuchu Wezuwiusza. Soft Start w Artisan Plus łagodnie wprowadza mieszadło w ruch, a półprędkości pozwalają pracować z większą precyzją. To ma znaczenie nie tylko przy ambitnych deserach, ale też przy zwykłych rzeczach: dodawaniu mąki do masy, mieszaniu suchych składników, łączeniu delikatnych owoców, ubijaniu piany z białek czy doprowadzaniu kremu do właściwej konsystencji.



T3 3 999 PLN | www.vivamix.pl

Bieg ½ brzmi jak funkcja dla ludzi, którzy w życiu mają osobną szufladę na termometry cukiernicze, ale szybko okazuje się przydatny również dla reszty świata. To prędkość do łagodnego łączenia składników, a nie do ich karcenia. W domowej kuchni to różnica między „jeszcze chwilę" a „dlaczego to nagle wygląda jak coś, co trzeba zacząć od nowa?".

Najbardziej zaskakującym dodatkiem jest jednak światło. LED nad dzieżą wygląda jak detal, który łatwo wyśmiać do momentu, w którym człowiek pierwszy raz zobaczy, co naprawdę dzieje się w środku. W klasycznym mikserze często trzeba było zatrzymać urządzenie, unieść głowicę, zajrzeć do misy, zgarnąć coś ze ścianek, przekonać samego siebie, że jeszcze dwadzieścia sekund i będzie dobrze. Artisan Plus nie usuwa całego tego rytuału, bo żadna maszyna nie sprawi, że masło zawsze będzie miękkie wtedy, kiedy powinno. Ale światło pozwala szybciej ocenić konsystencję, zobaczyć suchą mąkę przy ściance, wychwycić moment, w którym piana jest już gotowa, a krem jeszcze nie przeszedł w stronę katastrofy. To jedna z tych funkcji, które wydają się oczywiste dopiero po fakcie.

Nie wszystkie usprawnienia są tak efektowne, ale kilka z nich pracuje na wygodę rów-

SPECYFIKACJA

MOC 325 W
WYMIARY
36 x 24 x 37 cm
WAGA 11,1 kg

eprasa.pl d6e8e64a70



Artisan Plus wygląda znajomo, ale najważniejsze zmiany zaczynają się dopiero po zajrzeniu do dzieży.

nie skutecznie. Double Flex Edge Beater, czyli mieszadło z dwoma silikonowymi krawędziami, ogranicza konieczność ręcznego zgarniania składników ze ścianek dzieży. Nie jest magiczną ręką cukiernika, ale przy masach, kremach czy bardziej kleistych mieszankach naprawdę oszczędza kilka przerw i ruchów szpatułką. Poprawiona osłona z gumowymi elementami trzyma się pewniej niż starsze rozwiązania, co doceni każdy, kto choć raz patrzył, jak kakao opuszcza miskę.

Bardzo ważne jest też to, czego KitchenAid nie zmienił. Artisan Plus nie zajmuje więcej miejsca niż poprzednie modele z tej linii, nie próbuje wyglądać jak futurystyczny robot kuchenny i nie odcina się od własnej historii. Nadal można korzystać z przystawek KitchenAid, więc dotychczasowi użytkownicy nie zostają z akcesoriami, które nagle zamieniły się w muzealia. To rozsądna decyzja, bo siła tej marki od zawsze polegała na ekosystemie. Mikser do ciasta może po chwili stać się maszynką do makaronu, rozdrabniaczem czy przystawką do mielenia mięsa.

Pod względem wykonania Artisan Plus trzyma poziom, którego można oczekiwać od KitchenAida. Stalowe akcesoria są cięższe, bardziej solidne i eleganckie niż wiele wcześniejszych elementów powlekanych czy aluminiowych. Można je myć w zmywarce, co w praktyce ma większe znaczenie niż designerski projekt. Mikser debiutuje też w nowej palecie kolorów, w tym w odcieniach Suszony Pomidor, Dzika Borówka, Żelazny i Owsiany, z wykończeniami Crinkle, satynowymi metalicznymi i klasycznymi satynowymi.

Nie jest to jednak mikser bez ograniczeń. Najważniejsze dotyczy chleba i ciężkich ciast. Artisan Plus radzi sobie z nimi lepiej niż starsze modele z linii Artisan, głównie dzięki lepszej kontroli prędkości i sprawniejszemu prowadzeniu mieszania, ale konstrukcja z uchylną głowicą nadal ma swoje granice. Przy gęstym cieście, dużych partiach i wysokich prędkościach głowica może pracować nerwowo, a całość przypomina wtedy pojedynek sprzętu z masą. Jeśli ktoś codziennie wyrabia ciężkie ciasta chlebowe, prowadzi domową piekarnię albo ma ambicję karmienia połowy osiedla focaccią, lepszym wyborem będzie model z unoszoną dzieżą. Tam misa jest stabilniej prowadzona i konstrukcja lepiej znosi większe obciążenia.

Warto też pamiętać, że światło LED, choć świetne w codziennym użyciu, jest umieszczone w miejscu, które może utrudnić ewentualną wymianę. Cena zaś nie należy do tych, które zachęcają do spontanicznego kliknięcia po drugiej kawie i pozycjonuje Artisan Plus wyraźnie w segmencie premium.

Jeśli masz już sprawnego Artisana i używasz go kilka razy w miesiącu, Artisan Plus nie jest obowiązkową przesiadką. To nie jest zmiana pokoleniowa. Ale jeśli kupujesz pierwszy mikser planetarny albo stary model właśnie zaczyna sugerować emeryturę, Artisan Plus wydaje się najrozsądniejszą wersją tej klasycznej formuły. Nie dlatego, że ma najwięcej funkcji, lecz dlatego, że te funkcje usuwają codzienne drobne irytacje.

To jest w gruncie rzeczy najładniejszy paradoks tego urządzenia. Artisan Plus nie próbuje zmienić naszego gotowania w spektakl technologii. Nie łączy się z aplikacją, nie wysyła powiadomień, nie ocenia poziomu glutenu algorytmem i nie udaje, że bez sztucznej inteligencji nie da się zrobić babki. To bardzo analogowa nowoczesność. I chyba właśnie dlatego pasuje do KitchenAid.

WERDYKT

PLUSY Legendarna i bezkonkurencyjna jakość. Podświetlenie LED ułatwia kontrolę konsystencji. Precyzyjna regulacja prędkości. Stalowe akcesoria można myć w zmywarce. Klasyczna forma bez powiększania footprintu. Kompatybilność z przystawkami KitchenAid.

MINUSY Przy dużym obciążeniu konstrukcja ma swoje ograniczenia. Wysoka cena sprawia, że upgrade ze sprawnego Artisana trudno uznać za konieczny.

NASZYM ZDANIEM KitchenAid Artisan Plus nie robi rewolucji na blacie, ale zapala światło dokładnie tam, gdzie klasykowi od lat przydałoby się trochę więcej rozsądku.

OCENA **90**

eprasa.pl d6e8e64a70

SAMSUNG GALAXY A57

POPRAWNY AŻ DO BÓLU

T3 Od 1 899 PLN | www.samsung.pl

Samsung Galaxy A57 ma bardzo konkretną przypadłość: wygląda dobrze, działa dobrze i robi wiele rzeczy dobrze, ale właśnie dlatego trudno się nim ekscytować. Średnia półka w 2026 roku przestała być miejscem dla rozsądku bez charakteru.

Z daleka A57 wygląda jak ktoś z rodziny Galaxy S26. Ma płaskie boki, metalową ramkę, szklany tył i charakterystyczny „Key Island", czyli lekko wypchnięty fragment obudowy z przyciskami. Względem A56 zmieniło się jednak niewiele. Telefon jest cieńszy i lżejszy – ma 6,9 mm grubości zamiast 7,5 mm i waży 179 g, czyli o 20 g mniej. W dłoni faktycznie czuć większą elegancję, choć błyszczący tył szybko łapie odciski palców, a spokojne kolory poza wariantem Lilac raczej nie próbują nikogo poderwać na parkiecie. Na plus działa IP68, czyli lepsza odporność niż w poprzedniku, oraz przyzwoity, choć niespecjalnie szybki, czytnik linii papilarnych pod ekranem.

Ekran pozostaje jedną z najmocniejszych stron telefonu. 6,7-calowy Super AMOLED+ o rozdzielczości 2340x1080 pikseli, z odświeżaniem 60–120 Hz i HDR10+, daje żywe kolory, świetny kontrast, głęboką czerń i płynne przewijanie. Wszystko będzie wyglądać tu po prostu dobrze. Jasność 1 200 nitów średnio i 1 900 nitów w szczycie jest poprawna, ale mnóstwo graczy potrafi świecić mocniej. Dźwięk też jest tylko poprawny: wystarczy do rolek i podcastów, ale przy filmie albo muzyce szybko wrócimy do słuchawek.

Aparaty są klasycznym przykładem samsungowej filozofii: mniej nowego sprzętu, więcej obróbki. Z tyłu mamy zestaw bardzo podobny do A56: 50 MP aparat główny, 12 MP ultraszeroki kąt i 5 MP makro, które istnieje chyba głównie po to, żeby specyfikacja mogła powiedzieć „triple camera". Makro daje miękkie zdjęcia i wymaga podejścia tak blisko, że telefon sam rzuca cień na fotografowany obiekt. Główny aparat jest znacznie lepszy: łapie sporo detali, ma szeroką dynamikę i robi zdjęcia atrakcyjne od razu po naciśnięciu spustu. Samsung nadal lubi rozjaśniać cienie kosztem świateł, więc realizm czasem przegrywa z efektem „ładniej na ekranie", ale wielu użytkownikom właśnie o to chodzi. Nocą widać poprawę algorytmów, choć znowu – A57 raczej się broni, niż wygrywa. Brak teleobiektywu oznacza, że zoom po prostu nie ma czym straszyć konkurencji.

Oprogramowanie to Android 16 z One UI 8.5, czyli środowisko znajome, rozbudowane i bardzo samsungowe. Dla osób siedzących w ekosystemie Galaxy będzie to naturalne przedłużenie codzienności.

Pod maską pracuje Exynos 1680. W codziennym użyciu A57 działa sprawnie: aplikacje otwierają się szybko, multitasking nie irytuje, a telefon nie robi się nieprzyjemnie gorący. W grach też daje radę przy średnich ustawieniach, choć znów Chińczycy dają dzisiaj więcej. Podobnie bazowe 128 GB pamięci wygląda dziś skromnie, gdy rywale oferują 256 GB w podobnej cenie.

Bateria 5 000 mAh wystarcza na cały dzień normalnego używania. To wynik solidny, choć nie rekordowy. Samsung nadrabia 45-watowym ładowaniem przez USB-C, szybszym niż w droższym Galaxy S26, ale ładowania bezprzewodowego nadal tu nie ma.

Największy problem A57 nie polega na tym, że coś robi źle. Problem polega na tym, że niczego nie robi najlepiej. Za te pieniądze trafia niebezpiecznie blisko Galaxy S25 FE, a jednocześnie zbyt daleko od agresywnie wycenionej konkurencji.

Galaxy A57 to telefon dla ludzi, którzy chcą Samsunga, znają Samsunga i nie mają ochoty tego zmieniać. Dostaną ładny ekran, porządną obudowę, dobrą baterię, przyzwoity aparat, długie wsparcie i system, który dobrze dogaduje się z resztą urządzeń Galaxy. To nie jest mało. Tyle że poza samsungową bańką producent nie robi nic, by przeciągnąć na swoją stronę tych, którzy odpłynęli w stronę Państwa Środka. Długoterminowo taka ostrożność może okazać się bardzo droga.



WERDYKT

PLUSY Świetny ekran AMOLED. Lekka i smukła konstrukcja. Dobry aparat główny i selfie. Całodzienna bateria. 45 W ładowania. Długie wsparcie systemowe.

MINUSY Wysoka cena jak na średnią półkę. Mało zmian względem Galaxy A56. Aparat makro jest właściwie dekoracją. Konkurencja oferuje więcej za mniej. Brak ładowania bezprzewodowego. Tylko 128 GB pamięci w bazowej wersji.

NASZYM ZDANIEM Galaxy A57 to bardzo porządny Samsung dla tych, którzy chcą po prostu kolejnego Samsunga, ale w tej cenie poprawność przestaje być zaletą, a zaczyna wyglądać jak brak odwagi.

OCENA **70**

eprasa.pl d6e8e64a70

DREAME L50 ULTRA AE

SPRZĄTANIE W TRYBIE „NIE PRZESZKADZAĆ”

T3 2 499 PLN | www.dreame-polska.pl

Robot sprzątający bardzo szybko weryfikuje nasze wyobrażenia o inteligentnym domu. W reklamach wygląda to prosto: naciskasz przycisk, a podłoga wraca do stanu moralnej niewinności. W praktyce bywa różnie. Czasem robot sprząta, czasem walczy z kablem, czasem wraca do stacji pokonany. Dreame L50 Ultra AE wypada na tym tle całkiem dojrzale, bo nie próbuje być futurystycznym popisem dla samego popisu. Jego największą zaletą jest to, że realnie zmniejsza liczbę rzeczy, o których trzeba pamiętać.

To nie jest tylko odkurzacz z mopem, ale cały system do codziennej obsługi podłóg. Stacja dokująca opróżnia pojemnik na kurz, myje mopy wodą o temperaturze do 100˚C, suszy je gorącym powietrzem, uzupełnia wodę i dozuje detergent. Człowiek nadal musi co jakiś czas dolać czystej wody, wylać brudną i wymienić worek, ale nie ma już tego rytuału ciągłego płukania padów i opróżniania małego zbiornika po każdej jeździe. To właśnie takie rzeczy decydują, czy robot zostaje domowym pomocnikiem czy kolejnym sprzętem, który trzeba obsługiwać.

Pod względem sprzątania L50 Ultra AE robi bardzo dobre wrażenie. Siła ssania wynosi 28 000 Pa, co na twardych podłogach przekłada się na skuteczne zbieranie kurzu, okruchów, włosów i drobnego brudu z kuchni, przedpokoju czy okolic stołu. Robot nie sprawia wrażenia, jakby musiał kilka razy poprawiać tę samą trasę, żeby zostawić po sobie widoczny efekt. Dobrze radzi sobie też z krótkowłosymi dywanami i progami do 2 cm, więc w typowym mieszkaniu nie wymaga ciągłej opieki.

Największą różnicę robią jednak elementy ruchome: wysuwana szczotka boczna i wysuwany mop. To drobiazg nie tylko na papierze – w praktyce właśnie przy listwach, narożnikach i nogach mebli starsze roboty najczęściej zostawiały cienki pasek kurzu. Dreame podjeżdża bliżej krawędzi i czyści je znacznie skuteczniej. Dwa obrotowe mopy też wypadają lepiej niż płaska, wilgotna szmatka ciągnięta za robotem. Nie zastąpią ręcznego szorowania zaschniętej plamy po rozlanej kawie, ale do regularnego odświeżania podłóg sprawdzają się bardzo dobrze.

Konfiguracja jest szybka, mapowanie mieszkania potrafi zamknąć się w okolicach dziesięciu minut, a aplikacja *Dreamehome* daje sporo kontroli nad harmonogramami, strefami zakazanymi, poziomem wody, mocą ssania czy zachowaniem na dywanach. Dobrze wypada też kultura pracy. L50 Ultra AE nie jest bezgłośny, ale podczas sprzątania pozostaje zaskakująco spokojny. Głośniejsze jest opróżnianie pojemnika w stacji i suszenie mopów, zwłaszcza jeśli baza stoi w salonie lub kuchni połączonej z częścią dzienną, ale nie jest to hałas, który niszczy wieczór.



SPECYFIKACJA

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA
5 200 mAh

MOC SSANIA
28 000 Pa

CZAS PRACY
do 240 min

Największy problem dotyczy rozpoznawania przeszkód. Kable nadal są dla niego ryzykiem, a drobne przedmioty potrafią zostać potrącone szczotką lub mopem. Przed sprzątaniem trzeba więc wykonać minimum ludzkiej pracy: podnieść przewody, zabrać lekkie rzeczy z podłogi i zabezpieczyć miejsca, w których robot mógłby się zaplątać. To trochę studzi wizję pełnej autonomii. Drugi kompromis to duża stacja, która wymaga stałego miejsca przy gniazdku.

L50 Ultra AE nie jest robotem idealnym, ale bardzo dobrze rozumie, po co istnieje. Regularnie odkurza, sensownie mopuje, dobrze dociera do krawędzi i ogranicza ręczną obsługę do rozsądnego minimum. Przy cenie 2 500 PLN daje zestaw funkcji znany z droższych modeli, a jego największą siłą nie jest spektakularność, tylko codzienna użyteczność.

WERDYKT

PLUSY Bardzo dobra skuteczność odkurzania. Wysuwany mop i szczotka boczna. Wygodna stacja z myciem, suszeniem mopów i automatycznym opróżnianiem kurzu. Mocne ssanie. Szybkie mapowanie. Dobra kultura pracy.

MINUSY Rozpoznawanie przeszkód nie jest wystarczająco pewne. Duża stacja wymaga stałego miejsca. Bardzo trudne, zaschnięte plamy nadal wymagają ręcznej interwencji. Brak pełnej integracji z Apple Dom.

NASZYM ZDANIEM Dreame L50 Ultra AE to robot, który nie sprząta za ciebie życia, ale bardzo sprawnie usuwa z podłogi dowody, że ono się jednak wydarza.

OCENA **82**

eprasa.pl d6e8e64a70

CIRCULAR RING 2

PIERŚCIEŃ, KTÓRY CHCIAŁ MIERZYĆ ZA DUŻO

T3 Od 1 259 PLN | www.circular.xyz

Circular Ring 2 to niepozorny, tytanowy pierścień na palcu, a jednak obietnica w środku jest całkiem poważna: EKG, wykrywanie migotania przedsionków, monitorowanie snu, stresu, energii, tętna, saturacji, temperatury skóry i całej tej osobistej biochemii, którą jeszcze dekadę temu zostawialiśmy lekarzom, a dziś próbujemy wyczytać z aplikacji między kawą a powiadomieniem z banku.

Problem w tym, że Circular Ring 2 ma świetny pomysł na siebie, ale znacznie słabszy pomysł na codzienne działanie. To urządzenie za 1 259 PLN w podstawowej, czarnej wersji. Srebrny wariant startuje od 1 619 PLN, a różowy i złoty od 1 979 PLN. Nie ma tu na razie abonamentu, co brzmi jak miły oddech w świecie, w którym standardem są subskrypcje. Circular zapowiada jednak usługę premium, związaną m.in. z pomiarem ciśnienia i trendami glukozy, więc ta wolność może okazać się raczej okresem próbnym niż filozofią.

Sam pierścień jest udany od strony fizycznej. Ma 2,55 mm grubości, czyli trzyma się blisko Oura Ring 4. Waży około 3 g, jest wodoodporny, wygodny i na tyle dyskretny, że po kilku dniach przestaje się o nim pamiętać. Tytanowa powłoka dobrze zniosła w teście siłownię, obijanie o ciężary i normalne życie.

Bateria też nie daje powodów do wstydu. W trybie Performance Circular Ring 2 wytrzymał 5,5 dnia, czyli nawet minimalnie lepiej niż deklarowane pięć dni. W bardziej oszczędnym trybie Power producent obiecuje do ośmiu dni. Pełne ładowanie w etui trwało 46 minut. Oura Ring 4 działa dłużej, Samsung Galaxy Ring również potrafi więcej, ale Circular i tak wypada tu sensownie.

Najciekawsze są funkcje zdrowotne. EKG działa szybko i wygodnie, wymaga około minuty spokoju i trzymania dłoni blisko serca. Do tego dochodzi wykrywanie AFib, czyli funkcja, której nie oferują najważniejsi rywale w kategorii smart ringów. To właśnie tutaj Circular naprawdę pokazuje ambicję. Brzmi świetnie, dopóki nie zaczniemy pytać o fundamenty.

A te podstawy są chwiejne. Aplikacja Circular jest kolorowa, gęsta od danych i całkiem konfigurowalna, ale też powolna, nieintuicyjna i chwilami po prostu irytująca. Poranny sync potrafił trwać około 90 sekund, a czasem znacznie dłużej. Zdarzały się awarie serwera, zawieszanie aplikacji i crashe podczas synchronizacji. Do tego dochodzi zalew powiadomień: o idealnej porze snu, kawy, treningu i produktywności. Da się to ograniczyć, ale domyślnie Circular zachowuje się jak nadgorliwy coach zamknięty w biżuterii.

Największy problem dotyczy jednak dokładności. Circular Ring 2 potrafi monitorować sen całkiem sensownie, pokazując dane zgodne z ogólnym samopoczuciem i wynikami innych urządzeń. Zdarzały się jednak noce, w których pierścień zaczynał rejestrować sen dopiero około 5 rano, mimo że spałem od kilku godzin. Innym razem zapisał pobudkę przed 6, choć rzeczywistość była łaskawsza i wydarzyła się o 7:30.

Treningi wypadają jeszcze gorzej. Podczas 30-minutowego biegu wskazania tętna potrafiły różnić się od Apple Watch Ultra 3 nawet o 50–60 uderzeń na minutę. To już nie jest lekka niedokładność, tylko alternatywna biografia układu krążenia. Circular potrafił sugerować wysiłek bliski sprintowi, gdy tempo było spokojne. Podczas crossfitu wykres tętna nie oddawał zmiennej intensywności ćwiczeń, a chwilami przestawał pokazywać wartość na żywo. Nie ma też automatycznego wykrywania treningów.

Ring 2 nie jest produktem pozbawionym sensu. Jest wygodny, ładny, wytrzymały, działa długo na baterii i ma funkcje, które pokazują, że producent patrzy dalej niż większość konkurencji. Tylko że na dziś to bardziej fascynujący prototyp w eleganckim garniturze niż sprzęt, który można spokojnie polecić komuś za takie pieniądze.



WERDYKT

PLUSY Długi czas pracy na baterii. Wygodna, tytanowa konstrukcja. EKG i wykrywanie AFib. Brak abonamentu na start.

MINUSY Bardzo słabe śledzenie treningów. Zdarzające się braki w danych snu. Powolna, kapryśna aplikacja. Za dużo natrętnych powiadomień. Cena rośnie zależnie od koloru.

NASZYM ZDANIEM Ring 2 celuje w przyszłość zdrowotnych wearables, ale po drodze gubi podstawowe dane, cierpliwość użytkownika i sporo własnej wiarygodności.

OCENA **55**

eprasa.pl d6e8e64a70

SYSTEM INLOCK OD THULE

TORBA, KTÓRA NIE UDAJE CZĘŚCI ROWERU

T3 www.thule.com

Rower w mieście od dawna przestał być tylko romantyczną deklaracją niezależności. Dzisiaj to często środek transportu, mała ciężarówka, sposób na ominięcie korków i dowód na to, że człowiek może się spocić jeszcze przed pierwszym mailem. Problem zaczyna się wtedy, gdy trzeba przewieźć laptop, zakupy albo ubranie na zmianę. Klasyczna sakwa bywa praktyczna na rowerze, ale po zejściu z niego często wygląda jak coś, co powinno wrócić do garażu, a nie wejść z nami do kawiarni.

System InLock od Thule próbuje ten problem rozwiązać nie przez dodanie kolejnego sprytnego zaczepu, ale przez usunięcie go z torby. Cały mechanizm trafia na bagażnik, a kompatybilna sakwa ma tylko materiałowy panel, który wsuwamy w uchwyt i blokujemy. Zasada „Slide. Lock. Go." brzmi jak hasło z prezentacji, ale w praktyce ma sens: wsuń, zablokuj, jedź. Bez nerwowego ustawiania haków, bez zwisających pasków, bez tego małego chaosu, który sprawia, że poranny dojazd zaczyna przypominać składanie namiotu w deszczu. Nic dziwnego, że system otrzymał nagrodę Red Dot Design w najbardziej prestiżowej kategorii Best of the Best oraz IF Design Award.

Sam panel pasuje do większości bagażników z rurkami o średnicy od 10 do 16 mm. Jeśli rower nie ma bagażnika albo obecny nie jest kompatybilny, Thule Tour Rack to solidny, uniwersalny nośnik montowany z przodu lub z tyłu, z udźwigiem odpowiednio 10 i 11 kg. Nie jest to rozwiązanie najtańsze, bo za panel InLock zapłacimy 129 PLN, a kompatybilne torby kosztują od 299 do 699 PLN, ale czuć tu typowe dla Thule myślenie: mniej improwizacji, więcej porządku.

Najlepiej widać to przy nowych kolekcjach Thule Shield i Thule Chasm. Pierwszy jest bardziej „do pracy i w drogę" – z odpornością IPX4, zwijanymi zamknięciami, wersjami z miejscem na laptopa i plecakiem, który po zdjęciu z roweru da się normalnie nosić. Drugi celuje szerzej: w zakupy, weekendowe wypady, izolowaną torbę na jedzenie czy składany kosz bagażowy. To nie są akcesoria, które mają wyglądać ekstremalnie pod Alpami, gdy jedziemy po hummus i papier toaletowy. Mają działać w codzienności, która zwykle jest mniej efektowna, ale bardziej wymagająca.

Największy urok InLock polega na tym, że po kilku użyciach przestaje się o nim myśleć. Torba siedzi stabilnie, nie chybocze się, nie hałasuje, a po zdjęciu z roweru nie zdradza od razu, że przed chwilą była częścią transportowego ekosystemu. Oczywiście, trzeba pamiętać o kompatybilności bagażnika i o tym, że wchodzimy w zamknięty świat akcesoriów Thule. Ale jeśli ktoś dojeżdża rowerem regularnie do pracy czy do szkoły, wozi laptopa, zakupy albo codzienny bałagan życia, InLock może być jedną z tych rzeczy, które nie zmieniają świata, tylko po cichu poprawiają poranek. A to czasem warte więcej niż kolejna wielka rewolucja z folderu reklamowego.



SPECYFIKACJA

DOSTĘPNE PRODUKTY panel Thule InLock, torby Thule Chasm, w tym warianty z zamkiem, na kierownicę i chłodząca (299-579 PLN), sakwy i plecaki Thule Shield (439-669 PLN)

WERDYKT

PLUSY Prosty i szybki montaż. Torby bez twardych, wystających elementów. Stabilność podczas jazdy. Dobra integracja z kolekcjami producenta. Sensowne rozwiązanie do codziennych dojazdów.

MINUSY Wymaga kompatybilnego bagażnika lub zakupu Thule Tour Rack. Cena całego zestawu może szybko urosnąć. IPX4 chroni przed deszczem, ale nie robi z torby sprzętu ekspedycyjnego.

NASZYM ZDANIEM Rowerowy odpowiednik dobrze zaprojektowanego klucza do mieszkania – mało efektowny w opowieści, bezcenny wtedy, gdy codziennie działa bez zastanowienia.

OCENA **86**

eprasa.pl d6e8e64a70

ONYX BOOX PALMA 2 PRO

TELEFON, KTÓRY NIE CHCE ZADZWONIĆ

T3 1 699 PLN | www.onyxboox.pl

Boox Palma 2 Pro jest jednym z tych urządzeń, które od pierwszej minuty każą zapytać: po co? Mieści się w kieszeni jak telefon, wygląda trochę jak telefon, działa na Androidzie 15, ma dotykowy ekran, aparat, slot na kartę SIM i 5G. Tylko że telefonem nie jest. Nie da się z niego wykonywać połączeń ani wysyłać zwykłych SMS-ów. Można napisać na WhatsAppie, sprawdzić stronę, poczytać książkę i zrobić notatkę, ale zadzwonić do mamy już nie.

Formalnie Palma 2 Pro jest kieszonkowym tabletem e-ink. Ma pełnego Androida, 8 GB RAM-u, 128 GB pamięci, slot microSD do 2 TB i łączność 5G. Nie próbuje wygrać ze smartfonem, tylko zaproponować życie obok niego – wolniejsze, spokojniejsze, mniej podświetlone. Konstrukcyjnie to mariaż Kindle'a i smartfona: z przodu duży ekran e-ink, z tyłu aparat, lampa i chropowaty plastik. Czytnik linii papilarnych w przycisku zasilania działa kapryśnie, ale całość jest poręczna i wygodna.

Najważniejszy jest 6,13-calowy ekran Kaleido 3. Daje miękkie, przygaszone kolory, świetną czytelność w słońcu i wizualny spokój, którego nie oferuje żaden OLED. W czerni i bieli pracuje w rozdzielczości 1648x824 piksele, czyli 300 ppi. W kolorze spada do 412x824 pikseli, czyli 150 ppi, ale nie boli to tak bardzo, jak brzmi. To nie jest ekran do zdjęć, gier czy filmów. To ekran do książek, komiksów, stron internetowych i newsów czytanych przed snem bez poczucia, że oczy właśnie podpisały akt kapitulacji. Jak w każdym e-inku, zdarzają się powidoki, ale to część tej technologii.

Palma 2 Pro obsługuje rysik InkSense Plus, choć trzeba za niego dopłacić 140 PLN. Ma ponad 4 000 poziomów nacisku, USB-C, boczny przycisk i magnetycznie trzyma się etui. Do notatek i szkiców działa dobrze, choć nie daje papierowego oporu znanego z reMarkable. Ekran jest gładki, więc to raczej pisanie po szkle niż po kartce.

Wydajność jest bardzo dobra jak na e-ink. Snapdragon 750G, 8 GB RAM-u i technologia Boox Super Refresh sprawiają, że urządzenie zachowuje się bardziej jak skromny smartfon niż ospały czytnik. Da się sprawnie przewijać strony, korzystać z komunikatorów, przeglądać Reddita, a nawet obejrzeć wideo. Bateria działa znacznie lepiej niż w smartfonie, choć przez stałe połączenie z internetem mówimy raczej o dniach niż tygodniach.



Aparat 16 MP jest obecny, ale głównie po to, by zeskanować dokument albo zrobić szybkie zdjęcie referencyjne. Interfejs jest ospały, a zdjęciom brakuje detali, dynamiki i kontrastu. To dobrze pokazuje naturę Palmy: udaje telefon tylko do momentu, w którym przypomina, że jej prawdziwym żywiołem jest tekst.

I dlatego Boox Palma 2 Pro jest tak trudna do oceny. Jako kieszonkowy czytnik z Androidem, 5G i możliwością notowania wypada świetnie. Jest poręczna, czytelna w słońcu, przyjemna dla oczu i wystarczająco szybka do lekkiego internetu. Jako alternatywa dla smartfona przegrywa przez jedną decyzję: brak połączeń i SMS-ów przy obecności slotu SIM. Mogła być idealnym „telefonem light" dla ludzi, którzy chcą mniej scrollować i mniej reagować na świat jak makler w kryzysie. Tymczasem zostaje urządzeniem dodatkowym, a nie zastępczym.

Trochę jednak mimo to intryguje. W epoce, w której każde urządzenie chce być centrum dowodzenia wszechświatem, Palma 2 Pro mówi: poczytaj, zapisz coś, sprawdź jedną stronę, a potem idź dalej. Tylko że za 1 700 PLN ten gest potrzebuje mocniejszego uzasadnienia. Następna wersja z prawdziwą obsługą połączeń mogłaby trafić w bardzo ciekawą niszę. Ta jest świetnym kompanem do czytania i notowania, ale też sprzętem, który cały czas stoi jedną nogą w przyszłości, a drugą w dziwnej decyzji produktowej.

WERDYKT

PLUSY Świetny kolorowy ekran e-ink. Android 15 i łączność 5G. Bardzo dobra wydajność jak na e-papier. Świetna bateria na tle smartfonów. Dobry sprzęt do czytania i notatek.

MINUSY Brak połączeń i SMS-ów mimo slotu SIM. Czytnik linii papilarnych bywa kapryśny. Przeciętny, powolny aparat. Kolorowy tryb ma niższą rozdzielczość. Nie zastąpi smartfona, choć bardzo go udaje.

NASZYM ZDANIEM Boox Palma 2 Pro to kieszonkowy czytnik z ambicjami smartfona, który mógłby być cyfrowym detoksem w wersji premium, gdyby tylko pozwalał normalnie zadzwonić.

OCENA **74**

eprasa.pl d6e8e64a70

BEAST MEGA 1200 PLUS

SMOOTHIE Z AMBICJAMI

T3 999 PLN | www.vivamix.pl

Blender osobisty obiecuje zdrowe śniadania i owocowe koktajle w ciągu dnia, a także proteinową dyscyplinę. Często kończy jako hałaśliwy kubek z ostrzami, który radzi sobie z bananem, dopóki nie zobaczy mrożonego mango. Beast Mega 1200 Plus wchodzi w tę kategorię z większą pewnością siebie – i ceną, która od razu sugeruje, że to nie jest sprzęt kupowany przy okazji.

Ma silnik o mocy 1 200 W, aluminiową bazę, sześć ostrzy i trzy naczynia: 1 200 ml, 1 000 ml oraz 500 ml. Największe pozwala realnie blendować 850 ml, mniejsze około 680 ml, a najmniejsze przyda się do siekania, mielenia i małych porcji. Do tego dochodzą pokrywki do przechowywania i picia, nasadka ze słomką, uchwyt, dwie słomki i szczotki do czyszczenia. Beast nie robi więc tylko smoothie. Buduje cały rytuał: blendujesz, zakręcasz i zabierasz ze sobą.

Design ma tu znaczenie, bo Beast ewidentnie nie chce mieszkać w szafce. Baza jest wąska, ale wysoka i ciężka – 42,8 cm wysokości, 12,5 cm szerokości, 13,5 cm głębokości i około 3,2 kg wagi. To nadal sprzęt kompaktowy na blat, ale nie mikrus do szuflady. Charakterystyczne żebrowanie naczyń nie jest tylko ozdobą z Instagrama. Pomaga w trzymaniu, wspiera cyrkulację składników i sprawia, że całość wygląda bardziej jak element wystroju niż kuchenny kompromis.

Najważniejsze, że za estetyką stoi skuteczność. W testach z włóknistymi składnikami Beast wypada znakomicie – przy pełnym załadunku potrafi zrobić niemal idealnie gładką mieszankę już w jednominutowym cyklu. Jarmuż, seler, mrożone owoce, nasiona, białko w proszku – to jego naturalne środowisko. Aksamitna tekstura bez piasku i włókien to różnica między „zrobiłem coś zdrowego" a „piję trawnik z grudkami, bo podobno pomaga".

Najlepiej czuje się przy koktajlach, shake'ach, mrożonych napojach i gęstych bowlach. Lubi niskopłynne przepisy, choć nie oznacza to, że można ignorować fizykę. Przy lodzie radzi sobie dobrze, ale nie magicznie. W małych porcjach potrafi zrobić śnieżny, kruszony lód, przy większej ilości trzeba potrząsnąć naczyniem. Z masłem orzechowym jest podobnie: da się, efekt jest niezły, ale wymaga zatrzymywania, skrobania ścianek i cierpliwości.

Obsługa jest odświeżająco prosta. Nie ma ekranów, aplikacji ani trybu „zielony detoks". Jest jeden główny przycisk, cykl blendowania i możliwość pulsowania krótkimi naciśnięciami. Są też ograniczenia: Beast nie blenduje na gorąco, nie ma wentylowanego kielicha i nie lubi gazowanych składników ani produktów, które zwiększają ciśnienie. To również nie jest sprzęt do dużych rodzinnych porcji. Jeśli regularnie karmimy cztery osoby zupą kremem, hummusem i sosem do makaronu, duży blender kielichowy nadal wygra.

Hałas? Około 93,3 dB, czyli „mocny blender", nie czytelnia miejskiej biblioteki. Czyszczenie wypada dobrze, choć żebrowane wnętrze i zakamarki przy ostrzach potrafią zatrzymać resztki, więc dołączone szczotki naprawdę się przydają.

Cena Beast Mega 1200 Plus nie broni się liczbą funkcji. Tańsze blendery często mają więcej trybów, programów i ikon. Beast stawia na jakość wykonania, prostotę, akcesoria i przede wszystkim teksturę. Jeśli blender wyciągamy dwa razy w miesiącu do banana i mleka, będzie jak MacBook Pro do sprawdzania pogody. Jeśli jednak codziennie robimy smoothie, shake'i, mrożone kawy, sosy albo acai bowl, zaczyna mieć dużo sensu. Nie dlatego, że robi wszystko. Dlatego, że kilka rzeczy robi naprawdę świetnie.

SPECYFIKACJA

POJEMNOŚĆ KIELICHA 0,5 l, 1 l, 1,2 l
MOC 1 200 W
OBROTY 18 000/min



WERDYKT

PLUSY Świetna jakość blendowania smoothie i shake'ów. Bardzo dobre rezultaty z włóknistymi składnikami. Solidne wykonanie i atrakcyjny design. Duże naczynia jak na blender osobisty. Wygodne pokrywki i kubki do zabrania ze sobą.

MINUSY Wysoka cena. Nie zastąpi dużego blendera kielichowego. Nie nadaje się do gorących składników. Przy gęstych masach wymaga pomocy i cierpliwości. Jest spory jak na blender osobisty.

NASZYM ZDANIEM To blender, który nie próbuje wygrać wojny na funkcje, tylko na teksturę – i robi to z imponującą pewnością.

OCENA **84**

eprasa.pl d6e8e64a70

MG4 XPOWER

ZA SZYBKO, ŻEBY BYŁO ROZSĄDNIE

MG 4 XPower jest jednym z tych samochodów, które najłatwiej opisać liczbami, ale najtrudniej nimi wytłumaczyć. Bo 435 KM, 600 Nm, napęd na cztery koła i 3,8 sekundy do 100 km/h robią wrażenie jeszcze zanim człowiek znajdzie kluczyk, poprawi lusterko i przypomni sobie, że prawo jazdy nie jest dokumentem wiecznym. Cena też działa na wyobraźnię: w Polsce auto kosztuje 175 600 PLN, a więc mniej więcej tyle, ile jeszcze niedawno kojarzyło się z dobrze wyposażonym kompaktem, nie z elektrycznym pociskiem, który spod świateł potrafi zawstydzić znacznie droższe maszyny.

To właśnie tu zaczyna się cały urok i cały problem MG4 XPower. Na papierze ten samochód wygląda jak księgowy błąd w systemie. Kompaktowy hatchback, pięcioro drzwi, rozsądny bagażnik, siedem lat gwarancji, normalne wnętrze, 10,25-calowy ekran dotykowy, 7-calowy wyświetlacz przed kierowcą, kamery 360 stopni, podgrzewane fotele, podgrzewana kierownica, Launch Control i osiągi, przy których wiele klasycznych hot hatchy nagle zaczyna brzmieć jak opowieść z muzeum motoryzacji. MG nie prosi tu o kult marki, sentyment do brytyjskiej historii ani cierpliwość do chińskiej ofensywy. Ono po prostu kładzie na stole liczby i mówi: sprawdźmy, kto mrugnie pierwszy.

Pierwsze wrażenie może być zresztą zaskakująco zwyczajne. MG4 XPower nie wygląda jak samochód, który chce wszędzie wjeżdżać bokiem. Poza detalami i nieco bardziej bojowym nastawieniem nadal jest to znajomy MG4: krótki, praktyczny, kanciasto-nowoczesny, ale bez potrzeby przebierania się za samochodowego influencera. W środku różnice względem słabszych wersji też nie są tak duże, jak sugerowałaby moc. Są sportowe akcenty, mikrozamszowe wykończenia, sensowna przestrzeń z przodu i z tyłu, ale nie ma poczucia, że siedzimy w aucie zaprojektowanym od podstaw wokół osiągów. To raczej zwykły dzień w biurze, tylko że ktoś pod biurkiem ukrył silnik rakietowy.

A potem wciskasz gaz.

Nie trzeba wielkiej poezji, żeby zrozumieć, co dzieje się dalej. MG4 XPower przyspiesza brutalnie, natychmiastowo i trochę bezczelnie. Nie buduje napięcia, nie odgrywa opery na wydechu, nie bierze głębokiego oddechu przed skokiem. Po prostu znika. To ten rodzaj elektrycznego przyspieszenia, przy którym pasażerowie przestają komentować, bo organizm zajmuje się ważniejszymi sprawami, na przykład ustaleniem, gdzie dokładnie znalazł się żołądek. W codziennej jeździe ta moc jest absurdalna, ale też piekielnie wygodna. Wyprzedzanie trwa



T3 Cena modelu testowego | 175 600 PLN

eprasa.pl d6e8e64a70

MG4 XPOWER MA 435 KM, NAPĘD NA CZTERY KOŁA I PRZYSPIESZENIE DO SETKI W 3,8 SEKUNDY







Wnętrze jest przestronne i funkcjonalne, choć przy tej mocy chciałoby się foteli z lepszym trzymaniem i mniej klikania po ekranie.



SPECYFIKACJA

SILNIK elektryczny

MOC 435 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
200 km/h

0-100 KM/H
3,8 sekundy

ZASIĘG W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
400 km

eprasa.pl d6e8e64a70



krótko, włączanie się do ruchu nie wymaga planowania strategicznego, a każda luka w korku wygląda jak zaproszenie. Po tygodniu z takim autem można nabrać bardzo złych nawyków, bo świat nagle wydaje się wolniejszy, bardziej ociężały i nieprzygotowany na nasze zamiary.

Najciekawsze jest jednak to, że MG4 XPower nie męczy w normalnym użyciu. Dawne szybkie samochody często miały temperament pięściarza po trzeciej kawie: szarpały, buczały, podskakiwały, przypominały kierowcy, że osiągi trzeba odpracować. Tutaj można jechać spokojnie, cicho i zupełnie zwyczajnie. W mieście auto potrafi być miękkie w obyciu, przewidywalne i łatwe. Nie ma w nim tej teatralnej nerwowości, która przez lata uchodziła za dowód sportowego charakteru. Z jednej strony to ogromna zaleta, z drugiej – początek pytania, czy XPower naprawdę jest hot hatchem, czy raczej elektrycznym hatchbackiem z absurdalnym trybem „nie pokazuj tego rodzinie".

Bo hot hatch to nie tylko sprint. To nie tylko liczby, które dobrze wyglądają w tabeli i robią porządek na parkingowych dyskusjach. Hot hatch musi mieć rytm. Musi chcieć wejść w zakręt, dać kierowcy informację, pozwolić mu poczuć, że robi coś więcej niż tylko wskazuje kierunek komputerowi. MG4 XPower ma napęd na cztery koła, sztywniejsze sprężyny, większe hamulce, system rozdziału momentu i poprawione nastawy zawieszenia, ale w ostrzejszej jeździe czuć, że najważniejszym elementem jego osobowości pozostaje moc. Ona dominuje nad resztą. W ciasnych zakrętach i na gorszej nawierzchni auto bywa mniej zebrane, niż chciałoby się po nim spodziewać. Elektronika pomaga, czasem bardzo skutecznie, ale potrafi być też nadopiekuńcza. System stabilizacji nawet po wyłączeniu nadal mocno ingeruje i potrafi ograniczać moc jeszcze przez chwilę po opanowaniu uślizgu. To nie jest tragedia w codziennym aucie, ale w samochodzie z ambicjami sportowymi robi różnicę.



Brakuje tu też tej mechanicznej głębi, którą znamy z najlepszych małych aut dla ludzi lubiących jeździć bez potrzeby ustanawiania rekordu okrążenia. Nie ma wyrazistego dźwięku, nie ma łopatek do wygodnej regulacji rekuperacji, nie ma prawdziwego poczucia, że zawieszenie, układ kierowniczy i napęd tworzą jedną, zwartą opowieść. Układ kierowniczy jest przyzwoicie dociążony, auto ma masę trakcji, ale nie zawsze daje tyle informacji, ile obiecuje wygląd i osiągi. To trochę jak bardzo szybki gitarzysta, który potrafi zagrać 200 dźwięków w sekundę, ale nie zawsze wie, kiedy warto zostawić ciszę.

Paradoksalnie MG4 XPower robi najlepsze wrażenie wtedy, gdy przestajemy wymagać od niego bycia elektryczną Fiestą ST. Jest szybki, stabilny, pewny i wystarczająco komfortowy, by nie zamienić każdej drogi w test charakteru. Na zwykłych drogach pozwala cieszyć się tempem, ale nie wymaga pełnego skupienia pilota rajdowego. To bardziej kompaktowy RS3 dla rozsądniejszych czasów niż mały, analogowy rozrabiaka. Mniej rozmowy z podwoziem, więcej natychmiastowego katapultowania się między punktami A i B.

Zasięg? Tu rzeczywistość zależy głównie od ciężaru prawej stopy i poziomu dojrzałości, którego ten samochód niespecjalnie pomaga utrzymać. Oficjalnie mamy 400 km WLTP i akumulator 64 kWh, z czego użyteczna pojemność wynosi 61,7 kWh. W praktyce testy pokazują bardzo różne wyniki. Przy spokojniejszej jeździe da się

eprasa.pl d6e8e64a70



zbliżyć do rozsądnych wartości, ale dynamiczne korzystanie z 435 KM potrafi sprowadzić zużycie do poziomu, który przypomina, że darmowych obiadów nie ma, nawet jeśli są serwowane na prąd. Mój pomiar zakończył się wynikiem 19,5 kWh/100 km, z realnym zasięgiem w okolicach 320 km wiosną. Zimą estymowałbym go na poziomie 270 km. Przy autostradowych 130 km/h zużycie rosło do ponad 26 kWh/100 km. Cóż, jeśli ktoś kupuje 435-konne auto i jeździ nim jak pracownik działu compliance, to chyba większy problem ma po stronie charakteru niż zasięgu.

Ładowanie prądem stałym do 140 kW pozwala uzupełnić energię od 10 do 80% w około 26 minut, więc w trasie nie jest źle, choć brak większej baterii z wersji Luxury Long Range pozostaje pewnym niedosytem. MG postawiło na niższą masę i lepsze osiągi, ale w takim aucie dodatkowy zapas energii mógłby być bardziej wartościowy niż kolejna dziesiąta sekundy w katalogu. XPower waży około 1 803 kg, więc i tak nie jest piórkiem. To masa, którą czuć, szczególnie gdy po serii mocniejszych przyspieszeń i hamowań zaczynamy traktować auto bardziej ambicjonalnie niż użytkowo.

Wnętrze jest przestronne i praktyczne, ale nie wolne od typowych kompromisów. Z przodu i z tyłu miejsca jest dużo, bagażnik o pojemności około 363 litrów wystarczy na codzienne życie, a po złożeniu kanapy rośnie do ponad 1 100 litrów. Materiały są nierówne: tam, gdzie patrzymy najczęściej, bywa całkiem przyjemnie, ale niżej i po bokach czuć oszczędności. Fotele sprawdzają się w zwykłej jeździe, lecz przy dynamicznym pokonywaniu zakrętów nie trzymają tak, jak powinny w aucie o takiej mocy. Ekran centralny trąci nieco myszką i ma niski kontrast. Do tego obsługa głośności słabego audio czy klimatyzacji przez menu to pomysły z tej samej szkoły projektowania, która uważa, że człowiek w czasie jazdy najbardziej pragnie sobie poklikać. Apple CarPlay i Android Auto są przewodowe, co w 2026 roku brzmi trochę jak informacja, że nowy laptop ma napęd DVD. Da się z tym żyć, ale trudno nie rozczarować.

MG4 XPower nie jest więc samochodem idealnym. Nie jest też tak czystym hot hatchem, jak chciałoby sugerować tempo przyspieszenia. Jest zbyt mocno oparty na elektronice i nie dość komunikatywny, by stanąć w jednym rzędzie z najlepszymi kompaktami w historii motoryzacji, dla kierowców, którzy naprawdę lubią zakręty. Ale jako codzienny elektryk z kompletnie nierozsądnym zapasem mocy jest fascynujący. I chyba właśnie tak należy go traktować: nie jako spadkobiercę małych, spalinowych legend, tylko jako nowy, trochę dziwny rozdział w historii szybkich kompaktów. Mniej romantyczny, bardziej skuteczny. Mniej „prowadzę", bardziej „teleportuję się". Trochę bez duszy, ale z takim przyspieszeniem, że dusza przez chwilę i tak zostaje na poprzednich światłach.

OCENA

82

WERDYKT

PLUSY Absurdalne osiągi za rozsądne pieniądze. Świetna trakcja i napęd na cztery koła. Dobra przestronność i codzienna użyteczność. Bogate wyposażenie i 7-letnia gwarancja. Zaskakująco wygodny w normalnej jeździe. Charakter.

MINUSY Nie jest bardzo angażujący. Elektronika stabilizacji bywa zbyt zachowawcza. Realny zasięg może być dla wielu zbyt mały. Przeciętne materiały w części kabiny. Obsługa klimatyzacji przez ekran i przewodowy CarPlay.

NASZYM ZDANIEM MG4 XPower nie jest elektryczną Fiestą ST, tylko rodzinnym hatchbackiem z refleksem sprintera i rozsądkiem nastolatka po energetyku – niedoskonałym, ale piekielnie trudnym do zignorowania.

eprasa.pl d6e8e64a70

MG HS HYBRID+

ROZSĄDEK Z NADMIAREM OPIEKI



MG przez długi czas było marką, którą kupowało się bardziej kalkulatorem niż sercem. Nie dlatego, że samochody były złe, tylko dlatego, że ich głównym argumentem pozostawało proste pytanie: „ile jeszcze dostanę za te pieniądze?". Taki sposób myślenia działa w salonie, ale nie zawsze działa po kilku miesiącach wspólnego życia, kiedy okazuje się, że ekran myśli wolniej od kierowcy, asystenci bezpieczeństwa zachowują się jak spanikowany instruktor nauki jazdy, a oszczędność przy zakupie zaczyna mieć własny rachunek emocjonalny.

MG HS Hybrid+ jest ciekawy właśnie dlatego, że próbuje wyrwać się z tego schematu. To nadal samochód z bardzo mocnym argumentem cenowym, ale tym razem nie chodzi wyłącznie o to, że jest tańszy od Toyoty RAV4, Hyundaia Tucsona czy Hondy CR-V. Chodzi raczej o to, że przestał wyglądać jak alternatywa wybierana z rozsądku i zaczyna przypominać auto, którego nie trzeba przed samym sobą usprawiedliwiać. W wersji Hybrid+ dostajemy rodzinnego SUV-a z klasyczną, samoładującą się hybrydą.

Pod maską pracuje 1,5-litrowy turbodoładowany silnik benzynowy wspierany przez mocny silnik elektryczny. Systemowo daje to 224 KM i 340 Nm, a bateria ma 1,83 kWh. Nie ma tu mowy o długiej jeździe wyłącznie na prądzie, ale nie o to w tym aucie chodzi. Hybrid+ działa najlepiej wtedy, gdy kierowca przestaje myśleć o tym, co aktualnie napędza koła. W mieście auto rusza chętnie, płynnie i z tym charakterystycznym dla dobrych hybryd spokojem, jakby najpierw brało głęboki oddech, a dopiero potem pytało silnik spalinowy o pomoc.

To ważna zmiana, bo MG miało już hybrydy, które potrafiły zostawić po sobie wrażenie technologii jeszcze nie do końca dogadanej z rzeczywistością. W HS-ie Hybrid+ układ napędowy jest jednym z najmocniejszych elementów całego samochodu. Nie robi z tego SUV-a sportowca, ale daje mu wystarczająco dużo energii, żeby w codziennym ruchu nie czuć zadyszki. Start spod świateł jest szybki, wyprzedzanie nie wymaga wcześniejszej narady rodzinnej, a przy spokojnej jeździe auto pozostaje przyjemnie wyciszone.

Spalanie wypada bardzo dobrze, choć bez cudów z folderu reklamowego. Producent podaje 5,2 l/100 km w cyklu mieszanym i 4,2 l/100 km w mieście. W testach było to 5,5–6,1 l/100 km, zależnie od stylu jazdy i udziału tras szybkiego ruchu. To są bardzo sensowne liczby jak na rodzinnego SUV-a o tych wymiarach. W mieście HS Hybrid+ potrafi naprawdę wykorzystać elektryczne wsparcie, ale na autostradzie rachunek robi się bardziej tradycyjny. Fizyka, jak zwykle, nie subskrybuje marketingu. Najgorzej wypada jazda autostradami. Na nich HS Hybrid+ zaczyna palić zaskakujące 8–9 litrów/100 km.

Zawieszenie ma dość zdecydowany charakter. MG nie poszło w miękką, pontonową wygodę, którą czasem spotyka się w tańszych SUV-ach próbujących udawać klasę wyżej. HS Hybrid+ jest raczej zwarty, kontrolowany i przyjemnie stabilny, szczególnie na gładkich drogach i w dłuższej trasie. Na krótkich nierównościach i ostrych krawędziach potrafi jednak lekko podskoczyć w nastroju. Nie jest to samochód niekomfortowy, ale nie ma też aksamitnej dojrzałości najlepszych rywali. Układ kierowniczy jest lekki, przewidywalny i wystarczająco dokładny,

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.5T HEV

MOC 224 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
190 km/h

0-100 KM/H
7,9 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
5,5 l/100 km

T3 Cena modelu testowego | 151 150 PLN

eprasa.pl d6e8e64a70





czyli robi dokładnie to, czego wymaga rodzinny SUV.

Największe wrażenie robi kabina. Nie dlatego, że MG nagle zbudowało Bentleya dla ludzi z kartą lojalnościową do sklepu budowlanego, tylko dlatego, że wnętrze HS-a wygląda i sprawia wrażenie bardziej dojrzałej przestrzeni, niż sugerowałby znaczek marki sprzed kilku lat. W bazowej wersji Excite dostępne są reflektory LED, tylne czujniki parkowania z kamerą. podwójny ekran 12,3 cala, elektrycznie regulowany fotel kierowcy, który jest podgrzewany, podobnie jak w przypadku pasażera.

Nie można też narzekać na brak miejsca. Rozstaw osi wynosi 2 765 mm, a drugi rząd jest jednym z mocniejszych argumentów HS-a. Dorosły pasażer usiądzie wygodnie za wysokim kierowcą, podłoga jest prawie płaska, a szeroka kabina pozwala realnie myśleć o trzech osobach z tyłu. Są nawiewy, porty USB-C, mocowania ISOFIX i trzy top tether, czyli rodzinny zestaw obowiązkowy bez udawania, że dziecko ładuje tablet siłą pozytywnego myślenia. Bagażnik ma 507 litrów, a po złożeniu oparć 1 484 litry. To nie jest rekord klasy, ale przestrzeń jest ustawna, a obecność dojazdowego koła zapasowego w hybrydzie zasługuje na mały aplauz.

Problem zaczyna się tam, gdzie MG uznało, że skoro ma być nowocześnie, to najlepiej zamknąć zbyt wiele spraw w ekranie. Obsługa części funkcji jest bardziej skomplikowana, niż powinna. Klimatyzacja, nawiew, recyrkulacja czy podgrzewanie foteli wymagają klikania w menu. Pod ekranem są fizyczne przyciski skrótów, ale brakuje normalnych pokręteł temperatury i siły nawiewu. To nie jest nostalgia za kasetami magnetofonowymi. To ergonomia. Kiedy jedziesz, rozmawiasz, pada deszcz, a szyba zaczyna parować, nie chcesz uczestniczyć w cyfrowym escape roomie. Dodatkowo, jak na ironię Apple CarPlay i Android Auto działają tylko przewodowo.

MG HS Hybrid+ ma mnóstwo systemów bezpieczeństwa: autonomiczne hamowanie awaryjne, monitorowanie martwego pola, ostrzeganie o ruchu poprzecznym, asystenta pasa ruchu, adaptacyjny tempomat, rozpoznawanie znaków, monitorowanie uwagi kierowcy i kamerę 360 stopni. Zakres wyposażenia robi wrażenie, ale dobre intencje nie zawsze tworzą dobre relacje. Alerty bywają natarczywe, systemy lubią komentować rzeczywistość z przesadnym zaangażowaniem, a część ostrzeżeń wraca po każdym uruchomieniu. To trochę jak posiadanie bardzo troskliwego pasażera, który przez całą drogę powtarza: „uważaj”.

Mimo tego MG zrobiło samochód, którego trudno zbyć protekcjonalnym uśmiechem. To już nie jest „tani SUV z Chin, ale...”. To po prostu sensowny, przestronny, dobrze wyposażony i bardzo dobrze napędzany SUV, który w wielu codziennych sytuacjach może zawstydzić droższych konkurentów.

Czy to zabójca Toyoty RAV4? Takie określenia dobrze wyglądają w nagłówkach, ale rzadko dobrze znoszą kontakt z rzeczywistością. Toyota nadal ma za sobą lata zaufania i reputację, której nie kupuje się jedną udaną wersją, tylko jakością każdego kolejnego aspektu. MG ma natomiast cenę, wyposażenie, gwarancję i coraz bardziej przekonującą dojrzałość. HS Hybrid+ nie musi nikogo zabijać. Wystarczy, że zaczyna być samochodem, który można wybrać nie tylko dlatego, że jest tańszy, ale dlatego, że dla części użytkowników zaczyna mieć sens.

Największy paradoks polega na tym, że najlepsze elementy tego auta są bardzo analogowe. Płynny napęd, przestrzeń, wygodne wnętrze, dobra widoczność, duży bagażnik, rozsądne spalanie. Wszystko to, co w codziennym życiu liczy się bardziej niż animacja menu i liczba cyfrowych skrótów. MG HS Hybrid+ pokazuje, że marka odrobiła dużo lekcji. Teraz zostało jej jeszcze jedno zadanie domowe: zrozumieć, że nowoczesny samochód nie musi ciągle udowadniać, że jest komputerem.

WERDYKT

PLUSY Płynny i mocny układ hybrydowy. Bardzo dobra relacja ceny do wyposażenia. Przestronne, przyjemnie wykończone wnętrze. Niskie spalanie poza autostradami. Sensowny bagażnik i dużo miejsca z tyłu.

MINUSY Za dużo funkcji ukrytych w ekranie. Irytujące alerty systemów bezpieczeństwa. Brak fizycznych pokręteł klimatyzacji. Komfort jazdy nie zawsze jest idealny. W trasie hybrydowa magia traci blask.

NASZYM ZDANIEM MG HS Hybrid+ to rodzinny SUV, który najlepiej wypada wtedy, gdy przestaje błyszczeć ekranami i po prostu jedzie – cicho i z zaskakującą pewnością siebie.

OCENA **81**

eprasa.pl d6e8e64a70

RENAULT CLIO FULL HYBRID E-TECH 160

MAŁE AUTO PO DOROSŁEJ STRONIE ULICY

Renault Clio ma już taki status, że nie musi nikomu tłumaczyć, po co istnieje. Od 1990 roku sprzedano około 17 milionów egzemplarzy, a to wynik, który w świecie małych samochodów działa jak złota płyta, platyna i dożywotnia wejściówka na backstage w jednym. Było autem pierwszym, rozsądnym, rodzinnym, flotowym, studenckim, wypożyczalnianym, a czasem – w wersjach R.S. – także takim, które przypominało, że Francuzi potrafią robić zabawki dla dorosłych.

Szósta generacja wjeżdża jednak w zupełnie inną rzeczywistość. Segment B skurczył się w oczach producentów, którzy uznali, że klient i tak chce crossovera, nawet jeśli jedzie tylko po bułki. Fiesta zniknęła, wiele małych aut podrożało, a Renault robi coś niemal konserwatywnego: pokazuje nowe Clio. Nie elektryczne, nie nostalgiczne, nie napompowane na obraz SUV-a. Po prostu Clio. Tyle że Clio z twarzą małego drapieżnika.

Auto urosło o 67 mm i ma teraz 4 116 mm długości. To już okolice starych kompaktów, choć oczywiście w środku nikt nie pomyli go z dawnym Golfem. Renault rozciągnęło sylwetkę, poszerzyło nadwozie o 39 mm, poprawiło aerodynamikę do współczynnika 0,30 i dorzuciło przód, który wygląda, jakby Clio po trzech miesiącach treningu interwałowego przestało przepraszać za własne istnienie. Skojarzenia z ostatnią metamorfozą Peugeota są jak najbardziej na miejscu.

Pod skórą rewolucji nie ma, i dobrze. Platforma CMF-B została rozwinięta, nie wyrzucona do kosza, bo poprzednie Clio należało do tych małych samochodów, które naprawdę potrafiły jeździć. Nowe nadal ma tę lekkość, której coraz bardziej brakuje współczesnej motoryzacji. Hybrydowa wersja waży około 1,3 tony, skręca chętnie, trzyma nadwozie w ryzach i daje poczucie, że kierowca nie jest tylko administratorem systemów pokładowych. Układ kierowniczy jest przyjemnie bezpośredni, hamulec ma sensowną progresję, a całość przypomina, że małe Renault powinno umieć coś więcej, niż tylko oszczędzać paliwo.

Napęd E-Tech full hybrid 160 jest bohaterem bardziej złożonym. Technicznie to układ z wolnossącym silnikiem benzynowym 1.8, dwoma jednostkami elektrycznymi, baterią 1,4 kWh i automatyczną przekładnią wielotrybową bez klasycznego sprzęgła. Systemowo daje 160 KM oraz około 270 Nm, sprint do 100 km/h trwa 8,3 s, a prędkość maksymalna wynosi 180 km/h. W mieście działa to bardzo dobrze: Clio często rusza na prądzie, cicho toczy się w korkach i samo miesza benzynę z elektrycznością, nie wymagając od kierowcy żadnych rytuałów.

Spalanie jest jednym z najmocniejszych argumentów. W testach pojawiały się wyniki od około 3,9 do 5 l/100 km, zależnie od warunków i stylu jazdy. Przy 39-litrowym zbiorniku realny zasięg rzędu 800–900 km nie brzmi jak marketingowa bajka opowiadana po trzeciej kawie. To hybryda starej szkoły w dobrym sensie – nie obiecuje



T3 Cena modelu testowego | 124 000 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.8

MOC 160 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
180 km/h

0-100 KM/H
8,3 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
3,9 l/100 km

eprasa.pl d6e8e64a70





> NOWE CLIO NIE UDAJE ELEKTRYKA, NIE BAWI SIĘ W RETRO I NIE PRÓBUJE BYĆ MIEJSKIM SUV-EM W PRZEBRANIU

Nowe Clio wygląda tak, jakby przestało przepraszać za to, że jest małym samochodem – przód jest ostry, proporcje dojrzalsze, a zielony lakier robi więcej niż niejeden pakiet stylistyczny.

WERDYKT

PLUSY Bardzo niskie realne spalanie. Pewne, lekkie prowadzenie. Dopracowany infotainment. Fizyczne przyciski klimatyzacji. Wyrazisty design i solidne wnętrze.

MINUSY Z tyłu nadal ciasno dla dorosłych, a hybryda zmniejsza bagażnik. Spory opór przy prędkościach autostradowych.

NASZYM ZDANIEM Renault Clio full hybrid E-Tech 160 to mały samochód, który dorósł bez utraty refleksu – tylko czasem zbyt głośno przypomina, że dorosłość też potrafi zgrzytać.

OCENA **85**

transformacji życia, tylko sprawia, że rachunki za paliwo stają się mniej irytujące.

Nie jest jednak idealnie. Silnik 1.8 przy spokojnej jeździe potrafi zniknąć w tle, ale gdy już się budzi, robi to czasem z miną człowieka wyrwanego z drzemki. Bywa szorstki i głośny, szczególnie przy mocniejszym przyspieszaniu. Przekładnia zwykle działa płynnie, lecz zdarza jej się potrzebować chwili, zanim zrozumie, że kierowca naprawdę chce przyspieszyć, a nie tylko rozpocząć negocjacje. 160 KM brzmi jak zaproszenie do małego hot hatcha, ale to fałszywy trop. Hybrydowe Clio jest żwawe, nie sportowe. Wystarczająco szybkie, ale nie porywające. Często łapałem się na tym, że tryb sportowy traktowałem jako komfortowy. Na drogach szybkiego ruchu – prawie zawsze. Na dobrej drodze auto prowadzi się pewnie i dojrzale, a przy autostradowej jeździe potrafi być zaskakująco stabilne oraz dobrze wyciszone.

Wnętrze robi miłe wrażenie. Dwa 10-calowe ekrany, system OpenR Link z Google, nawigacja, Asystent Google, bezprzewodowe Apple CarPlay i Android Auto – wszystko to brzmi jak standardowa lista współczesnych obietnic, ale Renault całkiem dobrze połączyło cyfrowość z normalnością. Ekrany są czytelne, system działa szybko, a pod ekranem zostały fizyczne przełączniki klimatyzacji. W czasach, gdy producenci potrafią schować nawiew do trzeciej podstrony menu, zwykły przycisk zaczyna wyglądać jak akt oporu.

Są drobne zgrzyty. Część funkcji klimatyzacji nadal wymaga ekranu, a bezprzewodowa ładowarka bez chłodzenia może podgrzewać telefon korzystający jednocześnie z Android Auto. To bardzo współczesny paradoks: samochód oszczędza paliwo, a smartfon przeżywa własny kryzys klimatyczny.

Z przodu siedzi się wygodnie, materiały są w większości dobre jak na segment B, a schowków nie brakuje. Z tyłu Clio pozostaje jednak Clio. Dzieci będą zadowolone, dorośli wytrzymają krótszą trasę, cztery wysokie osoby zaczną negocjacje pokojowe przed końcem pierwszego kwadransa. Bagażnik w hybrydzie ma 309 litrów, czyli mniej niż odmiany benzynowe, które mogą oferować do 391 litrów. Z kołem zapasowym przestrzeń spada do około 260 litrów. Weekend, zakupy i dwie kabinówki przejdą. Rodzinne wakacje z kompletem pasażerów już mniej chętnie.

Nowe Clio jest więc bardzo dobrze ustawione wobec dzisiejszego świata. Nie jest rewolucją, bo nie musi nią być. To odpowiedź na pytanie, co zrobić z kierowcami, którzy chcą normalnego, małego auta, ale nie chcą, żeby było archaiczne. Renault daje im hybrydę, która realnie mało pali, wnętrze, które nie obraża inteligencji, prowadzenie, które nadal daje trochę przyjemności, i wygląd, który nie podzieli rodzinnego obiadu niczym dyskusja o polityce.

Czy E-Tech full hybrid 160 jest najlepszym Clio? W mieście i korkach – bardzo możliwe. Hybryda jest sprytna, oszczędna i wygodna, ale nie zawsze brzmi tak szlachetnie, jak sugerowałaby moc. Jej sens nie leży w emocjach, tylko w codziennym rachunku: mniej paliwa, mniej szarpania w korkach, więcej automatycznej wygody i mniej myślenia o tym, czy elektryfikacja musi od razu oznaczać pełnego elektryka.

I dlatego Clio pozostaje ważne. W czasach, gdy małe samochody bywają traktowane jak relikt, Renault pokazuje, że segment B nadal może mieć charakter, technologię i sens. To nie jest auto bez wad: ma głośniejszy silnik, ograniczoną przestrzeń z tyłu i cenę, która w bogatszych wersjach może niebezpiecznie zbliżyć się do większych aut. Ma jednak coś, co w tej klasie coraz częściej ginie pod warstwą ekranów, asystentów i crossoverowych ambicji: zdrowe proporcje między rozsądkiem, charakterem i codzienną użytecznością.

eprasa.pl d6e8e64a70

SAROS

KIEDY PRZESTAJESZ SIĘ BAĆ, ZACZYNA SIĘ GRA

Pierwsze podejścia w *Saros* nie mają w sobie nic z elegancji. To raczej seria krótkich, nerwowych decyzji, które kończą się dokładnie tak, jak można się spodziewać – źle. Próbujesz grać „rozsądnie": dystans, kontrola, pojedyncze cele. Gra bardzo szybko rozbija ten sposób myślenia. Nie przez nagły skok trudności, tylko przez coś znacznie bardziej podstępnego – nadmiar.

Za dużo pocisków, za dużo bodźców, za dużo sytuacji, które wymykają się prostym reakcjom. To nie jest przestrzeń, którą da się ogarnąć wzrokiem i zaplanować. Plan przestaje działać po dwóch sekundach. I właśnie w tym miejscu *Saros* zaczyna mówić własnym językiem.

Nie robi tego tutorialem ani opisem mechanik. Robi to przez powtarzalne porażki, które nie wyglądają jak kara, tylko jak powolne przestawianie perspektywy. Każda z nich zostawia po sobie coś więcej niż frustrację – drobną zmianę w tym, jak patrzysz na ekran. Z czasem przestajesz widzieć pojedyncze pociski, zaczynasz widzieć układy. Nie wrogów, tylko ich zależności. Nie zagrożenia, tylko możliwości.

I wtedy pojawia się moment, który definiuje tę grę.

Zamiast odruchowo odskakiwać, robisz pół kroku do przodu. I to jest moment, w którym coś się przestawia.

Tarcza jest tu kluczowa, ale nie dlatego, że „chroni". Ona zmienia znaczenie zagrożenia. Niebieskie pociski przestają być czymś, czego trzeba się bać – stają się czymś, co można wykorzystać. Absorbujesz je, ładujesz energię, zamieniasz defensywę w paliwo. Czerwone nadal są ostrzeżeniem, żółte wprowadzają konsekwencje, ale cała dynamika przestaje być zero-jedynkowa. Nie chodzi już o to, co omijasz. Chodzi o to, co i kiedy bierzesz na siebie.

To sprawia, że walka w *Saros* przestaje przypominać klasyczną strzelankę. Bardziej przypomina balansowanie na granicy kontroli. Sekunda spóźnienia i wszystko się sypie. Sekunda wyczucia i nagle jesteś o dwa ruchy przed przeciwnikiem. Nie dlatego, że gra zwalnia, tylko dlatego, że ty zaczynasz ją czytać inaczej.

To uczucie nie przychodzi od razu. I dobrze. Bo kiedy już przychodzi, zmienia wszystko.

Jest taki moment, który wraca w tej grze częściej niż bossowie. Wchodzisz do pomieszczenia, które już widziałeś. Wiesz, gdzie pojawią się przeciwnicy. Wiesz, jak to się skończyło ostatnio. I nagle robisz dokładnie to samo – tylko inaczej. Nie szybciej, nie agresywniej. Z większym wyczuciem. Bierzesz na tarczę to, czego wcześniej unikałeś, odpalasz specjalną broń ułamek sekundy wcześniej, robisz unik później, niż podpowiada instynkt. Wszystko składa się na chwilę, może dwie. I wychodzisz z tego bez obrażeń.



To nie jest spektakularne. Ale to jest dokładnie ten moment, dla którego się tu wraca.

Carcosa jest temu podporządkowana. Nie jako świat do podziwiania, tylko jako przestrzeń do ruchu. Nawet kiedy wygląda świetnie – monumentalne ruiny, brutalistyczne struktury, architektura balansująca między obcą technologią a czymś niemal organicznym – zawsze masz poczucie, że to tylko tło dla czegoś ważniejszego.

Zaćmienia są najlepszym przykładem tego podejścia. W wielu grach byłaby to zmiana oświetlenia i poziomu trudności. Tutaj to realne przełączenie trybu działania świata. Lokacje, które przed chwilą były „bezpieczne", zaczynają pracować przeciwko tobie. Woda staje się zagrożeniem, przeciwnicy dostają nowe zachowania, nagrody kuszą bardziej – i kosztują więcej. To moment, w którym gra przestaje udawać eksplorację. Zostaje tylko decyzja: wchodzisz głębiej, czy próbujesz się utrzymać na powierzchni.

Strukturalnie *Saros* jest wyraźną odpowiedzią na zarzuty wobec *Returnal*. Tam porażka potrafiła wyczyścić kilkadziesiąt minut gry i zostawić cię z poczuciem, że wszystko zaczyna się od zera. Tutaj ten reset ma znacznie mniej radykalny charakter. Zbierasz lucenit, rozwijasz postać, wracasz do biomów, skracasz drogę do kolejnych wyzwań. Każda runa – nawet nieudana – coś zostawia.

To działa. Naprawdę.

Znika frustracja związana z utratą postępu, pojawia się

eprasa.pl d6e8e64a70



Carcosa nie zmienia się dla efektu. Zmienia się, żeby sprawdzić, czy nadążysz.





Moment, w którym robisz krok do przodu zamiast do tyłu, zmienia wszystko.

> NIE CHODZI O TO, ŻEBY PRZEŻYĆ. CHODZI O TO, ŻEBY W KOŃCU PRZESTAĆ UCIEKAĆ

większa kontrola nad tempem gry. Możesz zdecydować, czy chcesz cisnąć dalej, czy zrobić krok w tył i przygotować się lepiej. Gra zaczyna przypominać system, który można oswajać, zamiast ściany, w którą trzeba się w końcu wbić.

Tylko że razem z tym znika część napięcia.

Returnal potrafiło być okrutne – odbierało wszystko i sprawdzało, co z tym zrobisz. *Saros* daje amortyzację. To rozsądne, ale mniej bezkompromisowe. Mniej jest tu poczucia, że każda decyzja naprawdę coś kosztuje. Więcej – że prawie zawsze masz plan B.

Podobne przesunięcie widać w fabule. Arjun Devraj nie jest tak enigmatyczny jak Selene. Ma jasny cel, osobistą motywację, bardziej klasyczną konstrukcję historii. Są inne postacie, są rozmowy w hubie, jest wyraźny kontekst wydarzeń. Łatwiej się w to zaangażować, ale trudniej się w tym zgubić. A to właśnie zgubienie się było jednym z najmocniejszych elementów *Returnal*.

Tutaj wszystko jest bardziej uporządkowane. Momentami aż za bardzo. Gra rzadziej zostawia cię z pytaniem, częściej prowadzi do odpowiedzi. Nie zawsze jest to wada, ale zmienia ton całego doświadczenia.

Są też rzeczy, które wychodzą dopiero po czasie. Proceduralność lokacji zaczyna odsłaniać swoje ograniczenia – pewne układy wracają częściej, niż powinny. Arsenał, mimo różnorodności, bywa nierówny – część broni po prostu wypada z obiegu.

To nie są problemy, które psują grę. To raczej przypomnienie, że *Saros* jest ewolucją, nie rewolucją.

Najważniejsze jest jednak to, że mimo tych wszystkich zmian i kompromisów, gra zachowuje coś, co trudno podrobić. Ten moment, kiedy wszystko zaczyna się układać.

Nie dlatego, że gra była łatwiejsza.

Dlatego, że ty byłeś inny.

WERDYKT

PLUSY Wyjątkowe „flow" walki oparte na decyzjach, nie tylko refleksie. System zaćmień realnie zmieniający zasady gry. Progresja, która sprawia, że każda runa ma sens. Świetne wykorzystanie haptyki i dźwięku. Większa elastyczność i dostępność niż w *Returnal*.

MINUSY Mniej bezkompromisowy charakter niż w poprzedniku. Powtarzalność części struktur proceduralnych. Nierówny balans broni. Fabuła bardziej dosłowna, mniej niepokojąca.

NASZYM ZDANIEM *Saros* działa w chwili, kiedy zamiast uciekać, robisz ten jeden krok w złą stronę – i okazuje się, że to była ta właściwa.

OCENA **88**

eprasa.pl d6e8e64a70

MIXTAPE

PLAYLISTA OSTATNIEJ NOCY

Stacey Rockford wierzy, że na wszystko istnieje właściwa piosenka. Na pierwszy pocałunek, na ucieczkę przed policją, na jazdę w sklepowym wózku, na wstyd, gniew, zachwyt i ten szczególny rodzaj smutku, który dopada człowieka, kiedy jeszcze nie jest dorosły, ale już zaczyna rozumieć, że dzieciństwo nie skończy się wielkim finałem, tylko po prostu któregoś dnia zniknie za plecami. *Mixtape* zbudowane jest właśnie z takich momentów. Krótkich, głośnych, głupich, czułych. Takich, które w prawdziwym życiu często nie mają żadnej dramaturgii, dopóki nie przypisze się im odpowiedniego kawałka.

To druga gra studia Beethoven & Dinosaur, twórców *The Artful Escape* (66/100), i znów czuć tu rękę ludzi, którzy bardziej niż systemami interesują się rytmem, nastrojem i sceną. Tym razem psychodeliczna opera rockowa schodzi z kosmicznej sceny na przedmieścia Blue Moon Lagoon, gdzie Stacey, Cassandra i Slater spędzają ostatnią wspólną noc przed rozjazdem w dorosłość. Stacey ma ruszyć do Nowego Jorku, Cassandra i Slater też stoją przed własnymi decyzjami, a wszyscy troje próbują zrobić to, co nastolatkowie w takich opowieściach robią od czasów *Stań przy mnie*, *Klubu winowajców* i *Uczniowskiej balangi*: przeciągnąć ostatni wieczór tak długo, aż rzeczywistość się znudzi i pójdzie spać.

Formalnie to narracyjna przygodówka, ale w praktyce bliżej jej do interaktywnego albumu wspomnień. Gra przeskakuje między teraźniejszością a flashbackami wywoływanymi przez przedmioty, rozmowy i piosenki. Wchodzimy do pokoi bohaterów, oglądamy zdjęcia, kasety, plakaty, drobne relikwie młodości, po czym nagle lądujemy w przeszłości: na desce, w samochodzie, na boisku, pod domem dyrektora owiniętym papierem toaletowym albo w scenie pierwszego pocałunku, która jest tak niezręczna, że aż trudno nie uśmiechnąć się z bólem. *Mixtape* rozumie, że dorastanie rzadko wygląda elegancko. Częściej przypomina montaż z rzeczy, których człowiek po latach trochę się wstydzi, ale nie pozwoli nikomu ich odebrać.

Najważniejszym bohaterem gry jest jednak muzyka. Ścieżka dźwiękowa nie jest tu dekoracją ani katalogiem licencjonowanych utworów wrzuconych po to, żeby gracz w średnim wieku westchnął nad własnym kolanem i przypomniał sobie, że kiedyś też miał energię. To konstrukcja całej opowieści. Devo, Joy Division, Iggy Pop, Siouxsie and the Banshees, The Smashing Pumpkins, Roxy Music, Portishead, The Cure, The Jesus and Mary Chain czy Silverchair nie są tylko sygnałami epoki. Każdy utwór organizuje scenę, dyktuje jej tempo i emocjonalną temperaturę. Stacey łamie czwartą ścianę, wprowadza kolejne piosenki i opowiada o nich tak, jak opowiada się znajomym o kawałku, który „musisz usłyszeć", nawet jeśli oni tylko grzecznie kiwają głową, czekając aż skończysz monolog o shoegazie.



Pod tym względem *Mixtape* bywa znakomite. Kiedy trójka bohaterów sunie przez miasto na deskorolkach, kiedy uciekają przed gliniarzami w sklepowym wózku, kiedy zwykły trening baseballowy zaczyna zmieniać się w stadionowy sen albo kiedy w samochodzie wystarczy wciskać przycisk w rytm headbangingu, gra łapie coś, czego nie da się wpisać w tabelę z mechanikami. To uczucie, że banał nagle robi się wielki, bo akurat gra dobra piosenka, jest noc, nikt jeszcze nie sprawdza powiadomień, a przyjaciele są obok. W czasach, w których gry często próbują sprzedać nam wolność przez mapę wielkości województwa, *Mixtape* przypomina, że czasem wystarczy zakręt, piosenka i przekonanie, że przez następne trzy minuty świat należy do ciebie.

Oprawa wizualna świetnie to wzmacnia. Gra działa na Unreal Engine 5, ale nie ściga się z fotorealizmem, tylko idzie w ręcznie lepioną, analogową estetykę, gdzie postacie mają coś ze stop motion, kadry pachną VHS-em, a całość nosi ślady epoki po *Spider-Man Uniwersum* – tej, w której animacja znów zaczęła wyglądać jak decyzja artystyczna, a nie test mocy silnika. To piękny, fakturowy świat, pełen spojrzeń, gestów i drobnych kompozycji, które sprawiają, że przycisk do screenshotów pracuje tu częściej niż w niejednym wysokobudżetowym spektaklu o końcu cywilizacji.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

eprasa.pl d6e8e64a70



MIXTAPE NIE UDAJE WIELKIEJ GRY O WIELKICH SPRAWACH. TO RACZEJ KILKA GODZIN JAZDY NA DESKOROLCE PRZEZ CUDZE WSPOMNIENIA, W KTÓRYCH MUZYKA ROBI TO, CO ROBIŁA ZAWSZE NAJLEPIEJ

Tyle że *Mixtape* nie jest grą bez skaz. Jej struktura bywa zbyt przewidywalna: pokój, przedmiot, wspomnienie, piosenka, minigra, powrót. Same interakcje są lekkie, czasem bardzo pomysłowe, ale rzadko mają ciężar mechaniczny. Nie ma tu wyzwania, progresji, decyzji, które zmieniają bieg wydarzeń. Jeśli ktoś oczekuje po grze narracyjnej czegoś na poziomie systemowej złożoności albo emocjonalnego nokautu w stylu *What Remains of Edith Finch*, może poczuć, że *Mixtape* bardziej płynie niż uderza. Czasem zamienia się wręcz w „Vibes: The Video Game", co brzmi jak żart, ale jest też dość uczciwą diagnozą. To gra o nastroju, a nastrój – jak wiadomo – potrafi być cudowny, ale nie zawsze wystarcza, żeby ponieść każdy fragment.

Niektóre sceny stają się wypełniaczami. Nie psują całości, bo gra trwa około kilku godzin i nie ma czasu naprawdę się rozpaść, ale da się wyczuć momenty, w których playlistę ułożono znakomicie, a interaktywny pomysł tylko poprawnie. Najlepsze fragmenty działają jak krótkie teledyski, które chcesz natychmiast komuś pokazać. Słabsze przypominają spacer po ładnie urządzonej nostalgii, gdzie wszystko jest na miejscu, tylko napięcie na chwilę siada na kanapie i udaje, że szuka pilota. Łatwo jest mi zrozumieć tak tych, którzy uznają tę grę za rewelacyjną, jak i tych, którzy powiedzą, że to twór sztuczny, niczym z fabryki Netflixa.

Dla mnie jednak trudno mieć do tej gry większy żal. *Mixtape* wie, czym jest, i nie próbuje być czymś więcej. Nie udaje wielkiego dramatu, choć opowiada o rozstaniu. Nie udaje gry o całym życiu, choć przez chwilę dotyka tego momentu, w którym życie zaczyna się rozwarstwiać. Najbardziej poruszające jest w niej nie to, że bohaterowie mają przed sobą przyszłość, tylko to, że sami jeszcze nie wiedzą, jak bardzo będą tę noc pamiętać. Dla nich to nadal impreza, wygłup, ucieczka, piosenka. Dla nas – bo patrzymy już z drugiej strony – to zapis chwili, której nie da się zatrzymać, nawet jeśli Stacey bardzo chciałaby dobrać do niej idealny utwór i wcisnąć repeat.

Mixtape nie jest ciekawe dlatego, że wymyśla nowy język gier. Jest dobre dlatego, że bardzo sprawnie korzysta ze starego języka wspomnień: piosenki, przyjaciele, pokój pełen rzeczy, które kiedyś coś znaczyły, i ostatnia noc, która dopiero po latach okazuje się ostatnia. To niedoskonała, krótka, miejscami zbyt lekka gra, ale ma w sobie coś rzadkiego – przekonanie, że emocje nie muszą być epickie, żeby były prawdziwe. Czasem wystarczy trzech nastolatków, kilka świetnych kawałków i świadomość, że młodość najpiękniej brzmi wtedy, kiedy już trochę trzeszczy jak stara kaseta.

Stacey, Cassandra i Slater jadą przez ostatnią wspólną noc tak, jakby dorosłość była tylko plotką powtarzaną przez nudnych ludzi.

WERDYKT

PLUSY Świetna, bardzo świadomie dobrana ścieżka dźwiękowa. Piękna, analogowa estetyka. Wiarygodna chemia między trójką bohaterów. Pomysłowe sceny. Znakomite wyczucie nostalgii bez całkowitego popadania w lukier.

MINUSY Mechanicznie jest raczej lekkim doświadczeniem niż pełnoprawną przygodówką. Struktura wspomnień bywa schematyczna. Kilka scen sprawia wrażenie wypełniacza. Krótki czas gry.

NASZYM ZDANIEM *Mixtape* to gra jak idealnie nagrana kaseta od kogoś, kto znał nas trochę za dobrze – chwilami nierówna, miejscami zbyt sentymentalna, ale gdy trafia we właściwy utwór, trudno udawać, że nic nie poczuliśmy.

OCENA **76**

eprasa.pl d6e8e64a70

RIVEN

WYSPA, KTÓRA NIE CHCE CIĘ LUBIĆ

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Niektóre gry starzeją się jak wino, a niektóre jak instrukcja obsługi magnetowidu odnaleziona po latach w szufladzie z kablami SCART. Oryginalny *Riven* z 1997 roku przez długi czas żył trochę w obu tych porządkach. Z jednej strony – legenda. Z drugiej – doświadczenie, które dziś może być dla nowych graczy równie przyjazne jak wejście do urzędu bez numerka i wiedzy, czy w ogóle jesteśmy w dobrym budynku.

Remake Cyan Worlds był więc projektem ryzykownym. *Riven* nie było kiedyś po prostu zestawem łamigłówek. Było miejscem. Obcą, popękaną, niepokojąco logiczną wyspą, która nie tłumaczyła się z własnego istnienia. Remake musiał więc zrobić coś trudniejszego niż rekonstrukcja obrazu. Musiał odtworzyć uczucie bycia intruzem.

Nowe *Riven* nie obkleja klasyki współczesnymi udogodnieniami. Przenosi cały świat do pełnego 3D, pozwala swobodnie się po nim poruszać, patrzeć pod innym kątem i sprawdzać mechanizmy z bliska. Oryginał działał jak album z fotografiami z obcego świata. Remake działa jak wejście do tego albumu i odkrycie, że ktoś zostawił w środku działające maszyny, szyfry i ślady mieszkańców. Gra nadal nie prowadzi nas za rękę. Najwyżej położy gdzieś rękawiczkę, fragment notatki i dziwnie wyglądający przycisk, po czym będzie patrzyła, czy połączymy fakty.

Największą siłą *Riven* jest to, że zagadki nie sprawiają wrażenia doczepionych do świata. To nie escape room. Tutaj mechanizmy wynikają z kultury, geografii, języka i historii tego miejsca. Liczby, symbole, dźwięki, kolory, układ przejść, konstrukcja budynków – wszystko może być wskazówką. W czasach, gdy wiele gier boi się, że gracz odłoży pada, jeśli przez 12 sekund nie dostanie znacznika celu, *Riven* zachowuje się jak stary profesor, który uważa, że człowiek powinien czasem pomyśleć sam.

Nowa interpretacja nie jest jednak ślepo wierna oryginałowi. Cyan Worlds mądrze przebudowało część rozwiązań. Zagadki zostały zmienione, podpowiedzi są lepiej osadzone w świecie, a całość rzadziej wpada w staroszkolną pułapkę „kliknij piksel, którego nie widział nawet grafik odpowiedzialny za tę scenę". To nadal gra wymagająca i momentami bezlitosna, ale jej opór jest zwykle uczciwy.

Pomaga w tym wbudowany notatnik, pozwalający robić screenshoty i dopisywać własne uwagi. Po kilkunastu minutach zaczynamy prowadzić własny dziennik ekspedycji: tu dziwny znak, tam układ kamieni, gdzieś dalej mechanizm, który na pewno coś robi, tylko jeszcze nie wiemy, czy otwiera drzwi, przestawia most, czy obraża lokalne bóstwo.

Uroda gry jest bardzo scenograficzna. Niebo bywa niemal zbyt błękitne, światło zbyt czyste, konstrukcje zbyt teatralne, ale *Riven* ma wyglądać trochę jak sen zaprojektowany przez architekta z obsesją na punkcie mechaniki. Świat jest piękny, ale nie przytulny. Monumentalny, ale kruchy. Gorzej wypadają postacie. Zastąpienie prawdziwych aktorów modelami 3D jest logiczne, ale psuje część nastroju i sprawia, że oryginał oraz remake mogą istnieć obok siebie, bo nowa wersja nie zastępuje w pełni starej.

Warto powiedzieć jasno: to nie jest gra dla każdego. Jeśli ktoś lubi tempo współczesnych blockbusterów, w których minimapa przypomina tablicę odlotów na lotnisku, *Riven* może wydawać się nie tyle powolne, ile bezczelnie nieruchome. Ono wymaga skupienia, cierpliwości i zgody na to, że przez jakiś czas będziemy rozumieli mniej, niż byśmy chcieli. Kiedy rozwiązanie wreszcie klika, nie czujemy, że wykonaliśmy polecenie. Czujemy, że zrozumieliśmy fragment świata.

Riven z 2024 roku, teraz również dostępny na konsolach nowej generacji, nie próbuje udawać nowej gry, ale też nie kłania się oryginałowi tak nisko, że traci kręgosłup. To rekonstrukcja z odwagą. Taka, która rozumie, że klasyka nie polega na zachowaniu każdego ograniczenia technicznego, tylko na ocaleniu doświadczenia. A doświadczenie jest tu nadal niezwykłe: samotne, wymagające, piękne i trochę aroganckie.

To przypomnienie, że tajemnica w grach nie musi być tylko elementem fabuły. Może być sposobem poruszania się po świecie. Może mieszkać w dźwigni, w oknie, w dźwięku, w notatce zapisanej zbyt małym pismem. Może też być czymś coraz rzadszym: zaufaniem, że gracz nie wszędzie musi być prowadzony, by w końcu się odnaleźć.



WERDYKT

PLUSY Znakomite przeniesienie świata do pełnego 3D. Łamigłówki mocno osadzone w logice świata. Atmosfera.

MINUSY Modele postaci nie są tak ekscytujące jak aktorzy w oryginale. Część zagadek nadal potrafi być mordęgą.

NASZYM ZDANIEM *Riven* to remake wierny i odważny zarazem, a w dodatku nadal wystarczająco bezczelny, by kazać graczowi naprawdę myśleć.

OCENA **90**

eprasa.pl d6e8e64a70

EDDINGTON

MIASTO POD NAPIĘCIEM

SkyShowtime

T3 PREMIERA | Już dostępne



Ameryka w *Eddington* nie rozpada się z hukiem. Ona raczej funkcjonuje dalej, tylko na zwarciu. Sklepy są otwarte, policja patroluje ulice, burmistrz przemawia, szeryf nosi odznakę, a mieszkańcy wciąż udają, że tworzą wspólnotę. Problem w tym, że nikt już nikomu nie ufa.

Ari Aster bierze fikcyjne miasteczko w Nowym Meksyku i zamienia je w model współczesnej Ameryki: pandemię, maseczki, Black Lives Matter, trumpizm, teorie spiskowe, internetową moralność i lokalną politykę, która bardzo szybko przestaje być lokalna. Konflikt między szeryfem Joe Crossem, granym przez Joaquina Phoenixa, a burmistrzem Tedem Garcią, któremu Pedro Pascal daje twarz rozsądnego człowieka z bardzo wygodnym dostępem do władzy, zaczyna się od codziennych napięć. Potem rośnie, puchnie i w końcu staje się czymś znacznie bardziej niepokojącym.

Najciekawsze w *Eddington* jest to, że Aster nie rozdaje łatwych legitymacji moralnych. Nie mówi widzowi: „śmiej się z tamtych, bo ty jesteś po właściwej stronie". Antymaseczkowcy, progresywni aktywiści, lokalni politycy, internetowi prorocy i ludzie karmiący się własnym poczuciem krzywdy – wszyscy są tu częścią tej samej awarii. Film pokazuje politykę jako teatr osobistych lęków, urazów i potrzeb uznania. Każdy chce być widziany. Każdy chce mieć rację. Każdy ma w kieszeni telefon, który tę rację natychmiast podbija do rangi światopoglądu.

To dlatego *Eddington* jest horrorem, nawet kiedy bywa czarną komedią. Groza nie polega tu na tym, że ktoś może nagle wyciągnąć broń. Bardziej przeraża to, że przemoc wydaje się logicznym przedłużeniem języka, którym ludzie już mówią. Jeśli każdy spór jest wojną dobra ze złem, jeśli każdy sąsiad może stać się wrogiem, a każdy gest dowodem zdrady, to pistolet nie pojawia się znikąd. On tylko kończy zdanie.

Film Astera bywa przeładowany i nie zawsze panuje nad wszystkim, co próbuje powiedzieć. Emma Stone i Austin Butler momentami wyglądają bardziej jak elementy większej diagnozy niż pełnoprawne postacie. Całość ma w sobie nerwowość dzieła, które chce objąć całą epokę i czasem dźwiga więcej, niż powinno. Ale może właśnie dlatego *Eddington* jest tak ciekawe. Bo świat, o którym opowiada, też nie ma już dobrego montażu. Ma powiadomienia, podejrzenia, cudze traumy przerobione na argumenty i wspólnotę, która istnieje głównie wtedy, gdy może kogoś wykluczyć.

Najzimniejszy obraz filmu nie należy jednak do ludzi, tylko do technologii: centrum danych, które świeci i buczy gdzieś w tle całego chaosu. Mieszkańcy Eddington krzyczą, kłócą się, walczą o własne wersje prawdy, a prawdziwa władza po prostu przetwarza hałas. Nie musi mieć racji. Wystarczy, że jest.

Eddington nie jest filmem definitywnym o naszych czasach, bo takie filmy zwykle starzeją się szybciej niż memy, które próbują komentować. Jest za duży, za ciężki, chwilami zbyt pewny własnej diagnozy. Ale ma w sobie coś celnego: poczucie, że pandemia nie stworzyła nowego świata, tylko zdarła lakier ze starego. Pod spodem były już gniew, samotność, klasowe pęknięcia, rasowe napięcia i fantazja, że gdzieś istnieje prosta odpowiedź.

Aster patrzy na ten świat bez wielkiej nadziei, ale też bez pustej kpiny. Ludzie w *Eddington* są śmieszni, okrutni, zagubieni, żałośni i czasem przez chwilę dobrzy. To wystarczy, żeby film nie był tylko satyrą. Jest raczej zapisem miasta, które jeszcze stoi, choć wszyscy słyszą już, że coś w środku iskrzy.



eprasa.pl d6e8e64a70



eprasa.pl/d6e8e64a70

PRZENOŚNA MUZYKA, TYLKO LEPSZA

Tęsknimy za erą iPoda, ale czy da się odzyskać tamtą radość dzięki czterem kieszonkowym gadżetom? Sprawdźmy...

Tekst | **Marcin Kubicki** Zdjęcia | **Phil Barker**

Smartfon z aplikacją streamingową i najprostsze słuchawki załatwiają sprawę wygody. Tyle że muzyka bardzo często staje się wtedy tylko tłem – czymś pomiędzy powiadomieniem, tramwajem i kolejną rzeczą do odhaczenia w ciągu dnia. A przecież przenośne słuchanie może dawać znacznie więcej frajdy, bez zamieniania plecaka w torbę serwisanta audio.

Najprostsza droga prowadzi przez telefon, który już masz. Dodaj do niego niewielki USB DAC, czyli przetwornik cyfrowo-analogowy, dołóż sensowne słuchawki i nagle okazuje się, że ten sam smartfon potrafi zagrać dużo lepiej. Nie trzeba budować ołtarzyka z kabli. Czasem wystarczy mały klocek wpięty w port USB.

Retro też nie musi oznaczać cierpienia w imię nostalgii. Współczesne przenośne odtwarzacze kaset i płyt CD są bardziej sprawne niż sprzęty sprzed lat, a wybór przewodowych słuchawek jest dziś większy, niż można by się spodziewać po epoce, która przez chwilę chciała nam wmówić, że kabel to osobista porażka.

Cztery zestawy z tego tekstu nie są próbą ucieczki od nowoczesności. Są raczej przypomnieniem, że muzyka w ruchu może być czymś więcej niż tylko playlistą odpaloną z przyzwyczajenia. Może znów być małym przedmiotem przyjemności. I o to w tym wszystkim chodzi.



epras...pr...



IBASSO DX340

CO TO JEST? CO POTRAFI?

iBasso nie bawiło się w półśrodki przy swoim cyfrowym odtwarzaczu DX340 (7 389 PLN, www.ibasso-shop.eu). To wyspecjalizowany player muzyczny z 6-calowym ekranem AMOLED 1080p i Androidem 13 pełniącym funkcję interfejsu. Obsługuje on przewodowe słuchawki single-ended, zbalansowane oraz bezprzewodowe, a dzięki wyjściu S/PDIF portafi działać także jako biurkowy DAC. Ma łącznie 128 dyskretnych modułów DAC, dwie baterie, procesor Snapdragona i obsługuje karty pamięci o pojemności do 2 TB. Do tego dochodzi modułowy system wzmacniacza, potężna moc wyjściowa 2 150 mW + 2 150 mW oraz wsparcie dla długiej listy formatów plików – aż do PCM 32 bit/768 kHz i DSD512. A wszystko zamknięto w pięknej obudowie wykonanej głównie ze stali nierdzewnej „316" klasy morskiej.

JAK GRA?

Najprościej mówiąc: słuchanie iBasso DX340 to czysta przyjemność. Podłącz do niego słuchawki, które będą w stanie wykorzystać jego możliwości, odpal porządny materiał w wysokiej rozdzielczości, a ta niewielka maszyna zabierze cię naprawdę daleko. Gra dużym, dynamicznym, świetnie uporządkowanym i wciągającym dźwiękiem, pełnym detali, z doskonałą kontrolą rytmu i niskich częstotliwości. Tonalnie jest bez zarzutu, pasmo ma równe jak połać świeżego śniegu, a jego zdolność do budowania wiarygodnej sceny dorównuje każdemu konkurentowi w tej cenie – a czasem go przebija.

UŻYJ Z: CAMPFIRE AUDIO ANDROMEDA 10

Na dziesiąte urodziny swoich kultowych dokanałowych monitorów Andromeda firma Campfire Audio postanowiła zaszaleć nawet jak na własne, dość entuzjastyczne standardy. Dziesięć przetworników na słuchawkę? Wymienne przewody z trzema rodzajami zakończeń do wyboru? Aluminiowa obudowa obrabiana CNC, oczywiście w charakterystycznej, szmaragdowej zieleni? Zaskakująco kompletne brzmienie? Lepiej w to uwierz.

eprasa.pl d6e8e64a70

FIIO DM13

CO TO JEST? CO POTRAFI?

FiiO DM13 (899 PLN, www.mp3store.pl) to zasilany bateryjnie, przenośny odtwarzacz CD. Tyle że ponieważ mówimy o przenośnym odtwarzaczu CD od FiiO, lista jego talentów nie kończy się na „po prostu" odtwarzaniu płyt.

Dzięki hybrydowemu wyjściu 3,5 mm DM13 może pracować jako transport CD i wysyłać sygnał cyfrowy do zewnętrznego DAC-a. To oznacza, że bez większego wysiłku da się go wpiąć w pełnowymiarowy system audio, a gdy już stoi na miejscu, może działać z zasilania sieciowego, co bateria przyjmie z wdzięcznością. Ma wyjścia słuchawkowe 3,5 mm i 4,4 mm zbalansowane, ale potrafi też pracować jako nadajnik Bluetooth, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by używać z nim słuchawek bezprzewodowych. Jeśli obsługują aptX lub aptX HD – tym lepiej. Potrafi nawet zgrywać płyty CD na nośnik USB.

JAK GRA?

Cały czas trzeba pamiętać o cenie, bo w jej kontekście DM13 wypada naprawdę dobrze. 60-sekundowy bufor danych sprawia, że muzyka nie przeskakuje nawet wtedy, gdy idziesz przed siebie trochę żwawszym krokiem, a samo brzmienie jest zwarte, energiczne i przyjemnie zróżnicowane na dole pasma. Średnica też robi swoje – głosy są podane wyraźnie i blisko. Jeśli twoje słuchawki mają żywszy charakter, góra potrafi zabrzmieć odrobinę zbyt pewnie siebie, ale trudno długo marudzić, gdy FiiO robi tak wiele rzeczy dobrze – i robi je z tak przyjemną energią.

UŻYJ Z: FIIO FT1

FT1 łączy z DM13 coś więcej niż tylko logo tego samego producenta. Złącze 4,4 mm pozwala odtwarzaczowi CD pokazać pełnię możliwości, a zamknięta konstrukcja sprawia, że nikt dookoła nie musi słuchać twoich dźwięków razem z tobą. Drewniane muszle dodają całości wizualnego charakteru, ale prawdziwy sens FT1 leży gdzie indziej: w pięknie zbalansowanej odpowiedzi częstotliwościowej.



eprasa.pl d6e8e64a70



WE ARE REWIND CASSETTE PLAYER

CO TO JEST? CO POTRAFI?

Kasetowy walkman był oczywiście pierwszym prawdziwie przenośnym urządzeniem audio. A ponieważ od czasów, gdy Walkman – albo jego tańsza, bazarowa wersja – wyznaczał szczyt mobilnego słuchania, minęło już wystarczająco dużo czasu, wszyscy zdążyliśmy zatęsknić. Tyle że odtwarzacz kasetowy We Are Rewind (639 PLN, www.wearerewind.com) nie jest zwykłym powrotem do przeszłości. Jasne, odtworzy te kasety, które z jakiegoś tajemniczego powodu nadal walają się po szufladach, ale działa też jako nadajnik Bluetooth. Możesz więc używać z nim słuchawek bezprzewodowych. Długi czas pracy na baterii – od siedmiu do dziesięciu godzin, z ładowaniem przez USB-C – oraz solidne wykonanie z dużym udziałem aluminium też wyciągają ten sprzęt z lat 80. i ustawiają go całkiem mocno we współczesności.

JAK GRA?

Odpowiedź zależy w dużej mierze od tego, jaki masz stosunek do szumu taśmy. Słynne powiedzenie głosi, że życie ma trzaski na powierzchni, ale kasety mają ich jeszcze więcej. Można więc uznać, że We Are Rewind Cassette Player jest autentyczny i pełen klimatu, albo że to technologiczny krok wstecz wykonany z premedytacją. Niezależnie od interpretacji trudno jednak kłócić się ze stabilnością odtwarzania i z tym, że brzmienie ma pełny, dobrze wypełniony zakres. Połączenie ze słuchawkami bezprzewodowymi również pozostaje bardzo solidne. Jeśli nie lubisz dźwięku zbyt czystego, ten odtwarzacz kasetowy może cię kupić od pierwszego przewinięcia.

UŻYJ Z: MEZE AUDIO ALBA

Słuchawki bezprzewodowe są świetne, ale jeśli chcesz poczuć prawdziwy klimat XX wieku, kabel jest właściwie obowiązkowy. Meze Audio Alba to jedne z najlepszych przewodowych dokanałówek w swojej cenie. Jeśli na tej kasecie jest jakaś informacja – poza szumem, rzecz jasna – możesz być pewien, że Alba podadzą ją w całości.

IFI GO LINK 2

CO TO JEST? CO POTRAFI?

Słuchawki przewodowe wróciły do łask, prawda? Problem w tym, że smartfony wciąż nie do końca za nimi nadążają, a poza tym prawie każdy telefon brzmi trochę tak, jakby robił to z obowiązku. I tu pojawia się iFi GO Link 2 (289 PLN, www.ifi-audio.com) – maleńki, ważący zaledwie 7,8 g wzmacniacz słuchawkowy i przetwornik cyfrowo-analogowy w jednym. Z jednej strony wpinasz go do gniazda USB-C albo Lightning w smartfonie – ewentualnie do USB-A w laptopie – z drugiej podłączasz słuchawki przez klasyczne 3,5 mm. Obsługuje pliki cyfrowe w bardzo wysokiej rozdzielczości, aż do 32 bit/384 kHz i DSD256, i dogaduje się właściwie z każdym formatem, który ma dziś sens. Jakimś cudem iFi zmieściło w tej drobinie także własne rozwiązania, w tym układ „S-Balanced" ograniczający przesłuchy oraz „Time Domain Jitter Eliminator", czyli coś, co – jak sama nazwa sugeruje – eliminuje jitter w domenie czasu. Użytkownicy Androida dostają nawet prostą aplikację. Bohaterowie rzadko bywają aż tak mali.

JAK GRA?

Różnica między słuchawkami podłączonymi bezpośrednio do laptopa albo telefonu, a tymi samymi słuchawkami grającymi przez iFi GO Link 2, jest mniej więcej taka jak między paczką chipsów a porządną kolacją. W każdym istotnym aspekcie – dynamice, ilości detali, równowadze tonalnej, budowaniu sceny i całej reszcie – iFi robi wyraźną, łatwą do usłyszenia różnicę. Można spokojnie bronić tezy, że GO Link 2 to jeden z bardziej opłacalnych małych upgrade'ów, jaki da się zrobić w przenośnym słuchaniu muzyki.

UŻYJ Z: SHURE SE215 SE

Na Shure można liczyć, gdy trzeba odhaczyć wszystkie najważniejsze punkty. SE215 Special Edition wyglądają jak trzeba – o ile lubisz fiolet – są wygodne dzięki konstrukcji zakładanej i dopasowywanej ruchem skrętnym, a z tego samego powodu zapewniają solidną pasywną izolację od hałasu. Najważniejsze jednak, że po podłączeniu do GO Link 2 grają rytmicznie, otwarcie i z przyjemną ilością informacji.



eprasa.pl d6e8e64a70

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI

Retro



APPLE NEWTON MESSAGEPAD

Zdjęcie **Felix Winkelnkemper (Wikimedia)**

Zapytaj dziś kogokolwiek o Apple Newton MessagePad, a pewnie usłyszysz, że była to wielka porażka. Newton stał się nawet obiektem żartu w *Simpsonach*. Tyle że choć nie zmienił świata, nie był też aż taką katastrofą, jak głosi legenda. Wprowadzony do sprzedaży w 1993 roku MessagePad miał być osobistym, cyfrowym asystentem: przechowywać odręczne notatki wpisywane rysikiem, zarządzać kalendarzem, mieścić książkę telefoniczną i pomagać ogarniać codzienność długo przed tym, zanim smartfon zrobił z tego oczywistość. Na Macworld Expo w 1993 roku uznano go za najbardziej innowacyjny i ekscytujący nowy produkt Apple, a przez pierwsze trzy miesiące sprzedał się w liczbie 50 000 egzemplarzy – całkiem nieźle jak na rzekomą klapę. Ale nie rozpędzajmy się: Newton miał swoje problemy. Rozpoznawanie pisma ręcznego bywało kapryśne, bateria nie wystarczała na tyle, ile powinna, a cena była zbyt wysoka. Gdy sprzedaż zaczęła kuleć, Steve Jobs po powrocie do Apple w 1997 roku bez litości wyciął całą linię Newtona. A jednak bez tego pierwszego, nieporadnego kroku moglibyśmy nigdy nie dostać iPhone'a ani iPada.

1993

eprasa.pl d6e8e64a70

OTWIERAMY SEZON OGRODOWY

Eleganckie garden party, leniwe popołudnie na tarasie, szybka sesja z nożycami przy żywopłocie – z tymi gadżetami ogród naprawdę zaczyna żyć.

Tekst | **Marcin Kubicki** Zdjęcia | **Phil Barker**



eprasa.pl d6e8e64a70

JEDZ PO KRÓLEWSKU



1

MEATER PRO XL

Termometr do mięsa Meater Pro XL ma wbudowane Wi-Fi, więc pozwala pilnować pieczenia w piekarniku albo na grillu i łatwiej trafić w ten moment, kiedy danie jest gotowe. Cztery stalowe sondy mają po pięć czujników temperatury wewnętrznej i jeden czujnik otoczenia, dzięki czemu jednocześnie mierzą temperaturę potrawy oraz warunki wokół niej – bez podnoszenia pokrywy grilla.

1 749 PLN, www.meater.com/eu



2

MASTERCLASS PROFESSIONAL COOK'S BLOWTORCH

Do ostatnich szlifów, które potrafią wynieść grillowe jedzenie poziom wyżej, przyda się Masterclass Professional Cook's Blowtorch. Jest kompaktowy i prosty w obsłudze, ma szybki zapłon spustowy, więc od razu daje płomień do przypiekania mięsa, warzyw, a nawet deserów. Moc płomienia można regulować, dopasowując temperaturę i stopień przyrumienienia, a w zestawie są też zabezpieczenia, w tym podstawka ekspozycyjna.

219 PLN, www.boroughkitchen.com

JAK PRZYGOTOWAĆ GRILL

PORZĄDNIE WYCZYŚĆ GRILL

Skoro zrobiło się słonecznie, dopilnuj, żeby kolejny posiłek z rusztu nie zmienił się w bakteriologiczny eksperyment. Najpierw rozgrzej grill do maksymalnej temperatury. Gdy ostygnie, wyczyść ruszty szczotką i wodą z mydłem.

SPRAWDŹ PRZEWODY GAZOWE

W grillu gazowym sprawdź przewód doprowadzający gaz pod kątem nieszczelności. Przygotuj roztwór z wody i płynu do naczyń, a potem nanieś go na przewód oraz miejsce połączenia z butlą gazową. Jeśli pojawią się bąbelki, zakręć gaz, dokręć gwint i sprawdź ponownie.

ZAKONSERWUJ RUSZT

Gdy grill jest już czysty, szybko go zakonserwuj, nanosząc na ruszt odrobinę oleju. Możesz też przetrzeć go cebulą, żeby podbić smak. Chodzi jednak głównie o to, by jedzenie mniej przywierało, a sam ruszt był lepiej chroniony przed rdzą.

eprasa.pl d6e8e64a70

3
WEBER GENESIS EPX-435

Jeden z najpopularniejszych grilli gazowych Webera dostał niedawno inteligentny upgrade. Cyfrowy termometr z Wi-Fi i Bluetooth łączy go z aplikacją *Weber Connect*, pozwalając zdalnie kontrolować i monitorować jedzenie. Do dyspozycji są palniki boczne i do obsmażania, a także nowa strefa Sear Zone, osiągająca do 398°C – idealna do intensywnego grillowania i zostawiania tych klasycznych, apetycznych śladów rusztu.

10 099 PLN, www.weber.com

4
GOZNEY ARC LITE

Gozney Arc Lite bierze klasyczne cechy i wzornictwo większych pieców do pizzy tej marki, a potem zmniejsza je do formatu bardziej przyjaznego małym przestrzeniom – i portfelowi. Ma 12-milimetrowy kamień do pieczenia, na którym zmieści się pizza o średnicy około 31 cm, a cały piec waży tylko 12 kg. Nie zajmie więc wiele miejsca, choć wygląda na tyle dobrze, że raczej nie będziesz chciał chować go po kątach.

1 699 PLN, www.gozney.com



eprasa.pl d6e8e64a70

SPRZĘT GOTOWY DO AKCJI



1

JIMMY FAIRLY THE MATH UNISEX SUNGLASSES

Bezdyskusyjnie stylowe okulary: mają kwadratowe oprawki i soczewki, które można dobrać pod siebie – kolorowe, polaryzacyjne albo korekcyjne. Ograniczają odblaski i blokują promieniowanie UVA/UVB, chroniąc oczy, ale równie dobrze dbają o to, jak wygląda twarz. Wykonano je z acetatu celulozy, który jest biodegradowalny, więc po latach będzie łaskawszy dla środowiska – choć pewnie i tak nie będziesz chciał się ich pozbywać.

665 PLN, www.jimmyfairly.com



2

COLUMBIA WHISTLER PEAK SHELL

Pogoda bywa nieprzewidywalna, więc dobra, wodoodporna kurtka będzie zawsze przydatna. Columbia Whistler Peak Shell jest tu prostym wyborem: chroni przed ulewą, ale nie zamienia marszu w saunę, gdy robi się cieplej. Wywietrzniki pod pachami poprawiają wentylację, regulowany kaptur pomaga odciąć się od deszczu, a zabezpieczone kieszenie pilnują, żeby telefon, klucze i cała reszta nie miały własnej mikroprzygody.

1 299 PLN, www.sklep-columbia.pl

PLENEROWY DRESS CODE

Niezależnie od tego, czy wybierasz się pod namiot czy tylko do ogrodu, dobre ubrania i akcesoria potrafią uratować całą aktywność – albo ją zepsuć. Przy pieszych wyprawach i kempingu spakuj rzeczy, które poradzą sobie z różnym terenem i zmiennymi warunkami pogodowymi. Może wyglądać na upał, ale pogoda szybko zmienia zdanie, więc wodoodporna warstwa, czapka chroniąca przed słońcem i solidne buty są lepsze niż wiara w prognozę. Ogród jest mniej dramatyczny, ale też wymaga ochrony, zwłaszcza przy kopaniu i sadzeniu. Zakryte buty i porządne rękawice pozwolą bezpiecznie wrócić do kontaktu z ziemią – bez bliskiego spotkania z kamieniem, cierniem albo własną głupotą.

eprasa.pl d6e8e64a70



3
BERGHAUS UNISEX EVERYDAY CAP

Ochrona przed słońcem rzadko wygląda tak bezpretensjonalnie dobrze. Czapkę wykonano z nylonu, więc pozostaje lekka i wygodna od pierwszego założenia do końca dnia. Nie obiecamy, że po zdjęciu fryzura będzie gotowa na czerwony dywan, ale przynajmniej nic nie powinno uwierać. Elastyczny tył pomaga utrzymać ją na miejscu – niezależnie od tego, czy idziesz w góry, czy biegniesz po plaży.

149 PLN, www.berghaus.com

4
BLUNDSTONE CLOGS

Leniwie kręcisz się po ogrodzie, czy robisz szybki kurs do kompostownika – chodaki Blundstone łączą wygodę z odrobiną stylu. Wykonano je z woskowanej skóry nubukowej, łatwo wsunąć je na stopy i trudno nie docenić przy pracach w ogrodzie. Mają komfortową wyściółkę i lekko przetarte wykończenie, które od razu daje im naturalny, swobodny charakter. Możliwe, że po chwili zaczniesz szukać drugiej pary do domu.

699 PLN, www.blundstone.pl

eprasa.pl d6e8e64a70

ROZRYWKA DLA WSZYSTKICH



1

NINJA FIRESIDE360

Fireside360 to pierwszy zewnętrzny ogrzewacz i palenisko marki Ninja. Daje ciepło w zakresie 360°, rozprowadzane równomiernie wokół urządzenia, i pozwala wybrać sam płomień, samo grzanie albo jedno i drugie jednocześnie. Działa na propan i jest całkowicie bezdymny, więc ogrzeje ciebie i gości bez zapachu, który zwykle zostaje z człowiekiem dłużej niż wspomnienia z wieczoru.

1 819 PLN, www.sharkninja.com



2

SAMSUNG THE TERRACE

Jeśli ogród ma być letnim salonem, The Terrace robi z niego także salę kinową. Zewnętrzny telewizor Samsunga jest dostępny w trzech rozmiarach, aż do 75 cali, i został zaprojektowany tak, żeby dawać czytelny obraz nawet wtedy, gdy słońce nie zna umiaru. Jest gotowy również na pracę podczas deszczu, więc sprawdzi się jako letnie centrum sportu, filmów i wieczorów, które nie kończą się wraz z zachodem słońca.

Od 21 999 PLN, www.samsung.pl



3

SONOS ZESTAW OUTDOOR

Impreza nie ma racji bytu bez muzyki. Sonos Zestaw Outdoor składa się z dwóch zewnętrznych głośników Sonos by Sonance i wzmacniacza, który ma dodać brzmienie większe niż przenośny głośnik postawiony gdzieś między grillem a miską z chipsami. Zestaw jest w pełni odporny na warunki pogodowe, a sterowanie przez aplikację Sonos albo Apple AirPlay 2 pozwala jednym ruchem odpalić muzykę, playlisty, a nawet audiobooki.

7 063 PLN, www.salonydenon.pl

OGRÓD GOTOWY NA GOŚCI

PRZYGOTUJ PRZESTRZEŃ

Goście nie zauważą każdego szczegółu, ale chaos w ogrodzie zobaczą od razu. Zacznij od skoszenia trawnika i ogarnięcia tarasu, a dopiero potem buduj nastrój: nakryj stół, rozstaw projektor albo rozwieś girlandy.

DOPRACUJ PLAYLISTĘ

Dobra playlista potrafi ustawić ton całego spotkania. Mając pod ręką porządny głośnik, przygotuj miks gatunków i wykonawców, żeby każdy znalazł coś dla siebie, zamiast nerwowo wybierać kawałki z telefonu.

ZAPAL ŚWIATŁO

Jeśli spotkanie ma przeciągnąć się do nocy, warto nadal widzieć twarze gości, a nie tylko zarysy kieliszków na stole. Dołóż oświetlenie ogrodowe, a jeśli masz smart lampy, wykorzystaj ich kolory do zbudowania nastroju.

eprasa.pl d6e8e64a70



4
BOSE SOUNDLINK MAX

Na pieszą wyprawę, kemping albo dzień na plaży Bose SoundLink Max warto wrzucić do torby równie odruchowo jak krem z filtrem. Ten przenośny głośnik gra do 20 godzin na jednym ładowaniu, a mimo kompaktowych rozmiarów potrafi uderzyć zaskakująco mocno – szerokim brzmieniem i głębokim basem. Uchwyt na górze ułatwia szybkie zabranie go ze sobą, żeby muzyka nie kończyła się tam, gdzie kończy się gniazdko.

1 399 PLN, www.bose.pl

5
YETI TUNDRA COOL BOX

Zamiast biegać między ogrodem a lodówką po kolejne napoje albo dodatkowe dania na grilla, można rozwiązać sprawę prościej: Tundra Cool Box bierze chłodzenie na siebie. Jest dostępna w kilku rozmiarach i kolorach, mieści solidny zapas puszek oraz lodu. Ma też osobną szufladę na suche produkty i uchwyty, dzięki którym łatwo przenieść ją z ogrodu na plażę – i z powrotem.

1 199 PLN, www.yeti.com

eprasa.pl d6e8e64a70

SIŁOWNIA POD CHMURKĄ



1

BLK BOX OUTDOOR PULL UP BAR

Drążek do podciągania to podstawa każdej plenerowej siłowni, a opcja od BLK BOX daje kilka opcji chwytu, żeby porządnie przepracować ramiona, plecy i barki. Stalowa konstrukcja jest trwała, odporna na pogodę i korozję, więc po zamontowaniu na ścianie ma po prostu robić swoje. Ty w tym czasie możesz spokojnie przejść drogę od osoby, która „tylko spróbuje", do kogoś, kto zaczyna podejrzanie często mówić o dniu pleców.

1 479 PLN, www.blkboxfitness.com



2

NORDICTRACK 24 STUDIO INDOOR CYCLE

Ten rower treningowy ma 24-calowy, obracany ekran dotykowy HD z dostępem do tysięcy treningów i zajęć, a przy okazji śledzi twoje wyniki. Do dyspozycji są 24 poziomy oporu, więc cardio szybko przestaje być niewinną przejażdżką po salonie, a wbudowany wentylator pomaga przetrwać momenty, w których ambicja zaczyna wyprzedzać tętno.

9 395 PLN, www.nordictrack.com

PLENEROWA SIŁOWNIA: O CZYM PAMIĘTAĆ PRZY WYBORZE SPRZĘTU

Jeśli chcesz zbudować własną siłownię pod chmurką, przed zakupem sprzętu warto sprawdzić kilka rzeczy. Po pierwsze: odporność na pogodę. Rower treningowy czy hantle, które nie znoszą wilgoci, szybko zamienią się w kosztowną lekcję o rdzy. Szukaj więc stali, solidnych powłok proszkowych i materiałów, które nie obrażą się na deszcz. Po drugie: wykorzystaj przestrzeń, którą już masz. Nie musisz od razu zmieniać ogrodu w pełnoprawną siłownię. Czasem wystarczy kawałek tarasu, garażu albo ściana pod drążek, a do tego skakanka, gumy oporowe i sprzęt, który nie wymaga pozwolenia na budowę.

eprasa.pl d6e8e64a70



3

4

3
AGAIN FASTER HEXHEAD DUMBBELLS

Żadna siłownia – domowa czy ogrodowa – nie jest kompletna bez hantli. Again Faster Hexhead Dumbbells występują w wariantach od 5 do 50 kg, więc mogą rosnąć razem z twoją siłą albo obsłużyć kilka osób w domu. Stalowe uchwyty na całej długości zapewniają pewny chwyt, a gumowe wykończenie chroni podłogę, matę albo trawnik przed zbyt entuzjastycznym odkładaniem sprzętu.

199 PLN, www.againfaster.eu

4
TECHNOGYM JUMP ROPE

Wydawałoby się, że zwykłej skakanki nie da się już specjalnie ulepszyć, ale Technogym znalazł sposób: regulowana konstrukcja pozwala dopasować długość do wzrostu, ograniczając ryzyko potknięć i splątania linki. Wykonana ze stalowych przewodów w gumowej osłonie Technogym Jump Rope może być ostatnią skakanką, jakiej będziesz potrzebować.

419 PLN, www.technogym.com

eprasa.pl d6e8e64a70

DODAJ TROCHĘ KLIMATU



1

TP-LINK TAPO C710

Łączy ogrodowy reflektor z kamerą bezpieczeństwa, więc po zmroku nie tylko rozświetla podjazd czy ogród, ale też pilnuje tego, co dzieje się wokół. Reflektor ma jasność do 1 500 lumenów, kamera nagrywa obraz 2K 3 MP, a obrotowa konstrukcja zapewnia monitoring 360°. Do tego dochodzi wykrywanie AI ludzi, zwierząt i pojazdów oraz śledzenie ruchu.

669 PLN, www.tp-link.com



2

NANOLEAF MATTER SMART MULTICOLOR OUTDOOR STRING LIGHTS

Ogrodowe girlandy, które jednym ruchem zmieniają taras w bardziej nastrojowe miejsce. Obsługują miliony kolorów, współpracują ze standardem Matter i pozwalają sterować światłem z aplikacji lub ekosystemu smart home – od spokojnej kolacji po imprezę pod chmurką. Są odporne na zmienne warunki pogodowe.

Od 424 PLN, www.nanoleaf.me



3

NANOLEAF SOLAR GARDEN LIGHTS

Proste oświetlenie ogrodowe dla tych, którzy wolą efekt niż kable. Wystarczy wbić je w ziemię, pozwolić panelom słonecznym ładować się w ciągu dnia, a po zmroku wykorzystać delikatne światło do podkreślenia ścieżek, rabat albo tarasu. Bez wiercenia, bez przeciągania przewodów i bez udawania, że instalacja ogrodowa to nowa pasja życiowa.

299 PLN (dwupak), www.nanoleaf.me

PAMIĘTAJCIE O (WI-FI W) OGRODACH

Zanim zaczniesz inwestować w inteligentne gadżety do ogrodu, upewnij się, że Wi-Fi faktycznie tam dociera. Wiele urządzeń smart home kaprysi, gdy stoi zbyt daleko od routera: reaguje wolniej albo znika z sieci w najmniej odpowiednim momencie. Najprostsze rozwiązanie to odporny na pogodę wzmacniacz Wi-Fi albo dodatkowy punkt mesh przy tylnej części domu lub w ogrodowym biurze. Dzięki temu światła czy kamery pozostaną zawsze online.

eprasa.pl d6e8e64a70

4

TP-LINK TAPO C465

Teraz pilnowanie ogrodu jest prostsze niż kiedykolwiek. Ta sprytna kamera zewnętrzna nagrywa wyraźny obraz, wysyła inteligentne powiadomienia, a magnetyczna podstawa pozwala zamontować ją szybko i niemal wszędzie. To prosty, ale skuteczny sposób na większe poczucie bezpieczeństwa – bez zabawy w skomplikowane okablowanie.

599 PLN, www.tp-link.com

5

BUSHNELL CORE DS NO GLOW

Dla miłośników dzikiej przyrody Bushnell Core DS to świetny sposób, by sprawdzić, kto naprawdę odwiedza ogród po zmroku. Dyskretne podświetlenie podczerwone no-glow pozwala rejestrować zwierzęta bez płoszenia ich światłem, więc poranny przegląd nagrań może szybko okazać się ciekawszy niż niejeden monitoring domu.

619 PLN, www.bushnell.com



eprasa.pl d6e8e64a70

STREFA RELAKSU



1

LUMI POD PRO 8

Jeśli ogród ma wejść w tryb domowego wellness, Lumi Pod Pro 8 jest jednym z prostszych sposobów na zimną kąpiel bez wyprawy do spa. Ulepszona izolacja utrzymuje niską temperaturę wody przez dłuższy czas, a smukła, odporna na pogodę konstrukcja lepiej znosi kaprysy aury, nawet gdy wiatr próbuje popsuć cały rytuał.

1 969 PLN, www.lumitherapy.co.uk



2

EGO FN1800E

Gdy upał zaczyna naprawdę doskwierać, Ego FN1800E łączy mocny nawiew z orzeźwiającą mgiełką. Schładza więc wszystkich, którzy usiądą w jego pobliżu, zanim rozmowa przy stole zamieni się w zbiorowe narzekanie na pogodę. Idealny na letnie spotkania, bo nawet najgorętszy dzień potrafi zmienić w przyjemne popołudnie pod chmurką.

2 319 PLN, www.egopowerplus.com



3

ECOFLOW GLACIER

To coś więcej niż zwykła lodówka turystyczna. Ta sprytna przenośna chłodziarko-zamrażarka trzyma jedzenie i napoje w odpowiedniej temperaturze dokładnie tam, gdzie rozstawisz ogrodową bazę. Przy długim grillowaniu albo kinie pod gołym niebem oznacza to jedno: koniec biegania do kuchni po kolejny zimny napój.

3 199 PLN, www.ecoflow.com

PRZENOŚNY BAR? CZEMU NIE

Jeśli korzystasz z któregoś z powyższych sprzętów, warto dorzucić do zestawu małą, przenośną stację na napoje. Taki kompaktowy barek daje osobne miejsce na szklanki, otwieracze, serwetki i dodatki, zmieniając ogród w miniaturowy bar pod chmurką. Prosty dodatek, ale przy przyjmowaniu gości robi różnicę – zwłaszcza że nikt nie musi co chwilę wracać do domu po dolewkę.

eprasa.pl d6e8e64a70



4
SHARK CHILLPILL

Gorące letnie popołudnia łatwiej znieść, gdy Shark ChillPill jest gdzieś pod ręką. Ten przenośny gadżet chłodzący 3 w 1 łączy szybki wentylator, kapsułę z ultradelikatną mgiełką i płytkę chłodzącą InstaChill. Można przypiąć go do wózka, roweru treningowego albo po prostu postawić obok siebie. To jeden z tych małych sprzętów, przy których po tygodniu trudno zrozumieć, jak wcześniej obywaliśmy się bez nich.

599 PLN, www.sharkclean.com

5
CASO DESIGN ICE CHEF PRO

Latem lód z zamrażarki znika szybciej niż dobre chęci po trzecim „zaraz doniosę". Caso Design Ice Chef Pro rozwiązuje ten problem dla wszystkich, robiąc świeże kostki na bieżąco – bez jakichkolwiek foremek, przelewania wody i czekania, aż zamrażarka łaskawie nadąży za imprezą.

699 PLN, www.caso-design.de

eprasa.pl d6e8e64a70

OGRODOWA INTELIGENCJA



1

SWITCHBOT INDOOR/OUTDOOR THERMO-HYGROMETER

Jeśli traktujesz ogród trochę poważniej niż „podleję, jak sobie przypomnę", przyda się coś więcej niż patrzenie w niebo. Higrometr SwitchBot mierzy temperaturę i wilgotność, więc pozwala lepiej zrozumieć, z czym na co dzień mierzą się twoje rośliny. To prosty, niedrogi czujnik dla ogrodników, którzy wolą wiedzieć, niż zgadywać.

99 PLN, www.switch-bot.com



2

EVE AQUA

Podlewanie ogrodu robi się znacznie prostsze, gdy kran zaczyna słuchać telefonu. Eve Aqua podpinasz do zewnętrznego zaworu i ustawiasz harmonogram podlewania z poziomu aplikacji. Rośliny dostają wodę wtedy, kiedy trzeba, a ty nie musisz już wieczorem przypominać sobie z poczuciem winy, że ogród też miał dziś swoje potrzeby.

699 PLN, www.evehome.com



3

SHELLY OUTDOOR PLUG S GEN3

Gniazdko, które jest nie tylko inteligentne, ale również stworzone do pracy pod chmurką. Konstrukcja pozwala łatwo uszczelnić urządzenie gumową zaślepką (IP44) i zostawić je podłączone bez obaw o przykre konsekwencje dla instalacji w razie deszczu. Do komunikacji wykorzystuje Wi-Fi lub Matter, mierzy pobór energii i może być sterowane z poziomu aplikacji *Shelly Smart Control.*

110 PLN, www.shelly.com

SPRAWDŹ MIKROKLIMAT OGRODU

Każdy ogród ma własne mikroklimaty – małe strefy, w których temperatura, wilgotność i ilość słońca różnią się od reszty przestrzeni. Zacieniony kąt może być chłodniejszy i bardziej wilgotny, a taras albo podniesiona grządka szybciej nagrzewać się w pełnym słońcu. Gdy to wiesz, łatwiej dobrać roślinom właściwe miejsce i sensownie ustawić podlewanie. Z czasem takie drobne obserwacje naprawdę przekładają się na to, jak funkcjonuje ogród.

eprasa.pl d6e8e64a70

4

DWARF MINI

Mały teleskop, który potrafi fotografować nocne niebo, ale sprawdzi się też przy obserwowaniu ptaków i dzikich gości pojawiających się gdzieś na końcu działki. Jest kompaktowy, zaskakująco mocny i sprawia, że przydomowa astronomia oraz obserwacja natury nie wymagają już sprzętu wielkości armaty.

1 769 PLN, www.dwarflab.com

5

NETGEAR ORBI RBE973S

Mocne Wi-Fi w ogrodzie potrafi zmienić więcej, niż sugeruje sama ikonka zasięgu – zwłaszcza jeśli pracujesz na tarasie. Niedorzecznie potężne Orbi RBE973S rozszerza szybkie połączenie daleko poza ściany domu, dzięki czemu inteligentne światła, zewnętrzne głośniki i reszta ogrodowych gadżetów działają bez frustrujących zniknięć z sieci.

7 389 PLN (dwupak), www.netgear.com



eprasa.pl d6e8e64a70

UTNIJ TEMAT



1

SEKATOR OGRODOWY VONHAUS

Przycinanie drzew i krzewów potrafi być zaskakująco satysfakcjonujące, zwłaszcza gdy nie trzeba walczyć z każdym pędem ręcznym sekatorem. Akumulatorowy model VonHaus lekko przechodzi przez mniejsze gałęzie, oszczędza dłonie i dobrze sprawdza się przy szybkich ogrodowych porządkach.

299 PLN, www.vonhaus.com



2

DREAME A3 AWD PRO 5000

Mało który ogrodowy gadżet daje taką satysfakcję jak robot koszący, który po cichu utrzymuje trawnik w ryzach, gdy ty robisz coś znacznie ciekawszego. Dreame A3 AWD Pro 5000 powstał po to, żeby zdjąć z użytkownika dużą część pracy przy trawie i regularnie przycinać ją bez weekendowego rytuału z kosiarką.

14 599 PLN, www.dreame-polska.pl



3

MAMMOTION PANEL SŁONECZNY DLA STACJI REFERENCYJNEJ RTK

Jeśli korzystasz już z robota koszącego Mammotion, panel solarny do stacji referencyjnej RTK jest prostym dodatkiem. Zasila stację energią ze słońca, ogranicza potrzebę prowadzenia kabli i sprawia, że cały zestaw działa trochę bardziej samodzielnie.

1 159 PLN, www.mammotion.com

ZAINWESTUJ W OSTRZAŁKĘ DO NARZĘDZI

Nawet najlepsze narzędzia ogrodowe z czasem tracą ostrość. Sekatory, nożyce i ostrza kosiarki pracują znacznie sprawniej, gdy są dobrze naostrzone: cięcie jest łatwiejsze, a ty mniej męczysz siebie i sprzęt. Kompaktowa ostrzałka do narzędzi ogrodowych to niedrogi dodatek, który może wyraźnie wydłużyć ich życie. Regularne ostrzenie pozwala na precyzyjne cięcia, dzięki czemu rośliny szybciej się regenerują i są mniej narażone na choroby.

eprasa.pl d6e8e64a70



4

STIGA HT 100E

Utrzymanie żywopłotu w ryzach robi się znacznie prostsze z bezprzewodowymi nożycami Stiga, zwłaszcza po zimie, kiedy wszystko zdążyło trochę zdziczeć. HT 100e sprawnie przechodzi przez gałęzie, pomaga szybko ogarnąć krzewy i rabaty, a przy okazji może sprawić, że przycinanie przestanie być ogrodową karą.

499 PLN, www.stiga.com

5

KÄRCHER K5 COMFORT PREMIUM

Błotnisty taras, zazieleniony podest, brudne płyty ogrodowe – myjka ciśnieniowa marki Kärcher rozprawia się z nimi w kilka chwil. Po pierwszym użyciu łatwo zacząć się zastanawiać, jak udawało się wcześniej utrzymać czystość w ogrodzie czy na werandzie.

1 969 PLN, www.kaercher.com

eprasa.pl d6e8e64a70

PRENUMERATA



Zyskaj 15% rabatu

Czytaj więcej, płać mniej!

W prenumeracie tylko ~~163,90 zł~~

139,30 zł

/roczna prenumerata drukowana

DLACZEGO WARTO?

- Dostawa **gratis** prosto do Twojego domu
- Tylko dla prenumeratorów: **niższe ceny** przy zakupie czasopism na UlubionyKiosk.pl
- Pakiet 2w1 (papier + e-wydania): **-80%** na równoległą e-prenumeratę PDF

Szczegóły na UlubionyKiosk.pl/promocje

Zamów prenumeratę na **www.UlubionyKiosk.pl**
lub zeskanuj kod QR i zaprenumeruj w 1 minutę

AVT-Korporacja sp. z o.o., ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
prenumerata@avt.pl | 22 257 84 22 (godz. 10:00–14:00)
rachunek bankowy: ING Bank Śląski 18 1050 1012 1000 0024 3173 1013

ebrasa.pl obserwuje a70

CRÈME DE LA CRÈME

JEDYNA LISTA ZAKUPÓW JAKIEJ POTRZEBUJESZ

Prowadzący | **Marcin Kubicki i Michał Lis**



NOWOŚCI, KLASYKI I PRZEŁOMOWE TECHNOLOGIE NA TWOJĄ KIESZEŃ

Jeśli szukasz najlepszych rozwiązań technologicznych dostępnych obecnie na rynku, dobrze trafiłeś. W rubryce Crème de la Crème znajdziesz praktyczny przewodnik, z którym warto zapoznać się przed następnymi technologicznymi zakupami. Bazą do jego powstania były setki testów, jakie przeprowadzaliśmy na łamach „Magazynu T3" przez ponad 10 lat istnienia magazynu.

Przewodnik podzieliliśmy na różne kategorie, obejmujące gadżety do naszego inteligentnego (i nie tylko) domu i codziennego użytku. Każdy dział to niezwykle starannie wybrane produkty, które dają ci możliwość kupienia najlepszego sprzętu niezależnie od twojego budżetu czy aktualnych potrzeb. Jak zwykle polecamy tylko urządzenia, które wybralibyśmy dla siebie lub z których korzystamy na co dzień w naszym życiu - trudno o lepszą rekomendację. Sprawdź zatem, jakie technologiczne dobrodziejstwa czekają na ciebie w naszym przewodniku.

eprasa.pl d6e8e64a70

SMARTFONY



ONEPLUS 15

OnePlus 15 to nowy flagowiec łączący moc, styl i nowoczesne technologie. Wyposażony w 6,78-calowy ekran OLED 165 Hz i procesor Snapdragon 8 Elite Gen 5, oferuje płynność i szybkość, jakiej oczekują najbardziej wymagający użytkownicy. Potrójny aparat 50 Mp z OIS i 32 Mp selfie zapewniają zdjęcia w najwyższej jakości, a bateria 7 300 mAh z ładowaniem 120 W (bezprzewodowo 50 W) gwarantuje długą pracę bez przerw. Odporność IP69K, Wi-Fi 7, NFC i pamięć do 1 TB czynią z OnePlus 15 kompletny smartfon nowej generacji – mocny, elegancki i gotowy na wszystko.

4 399 PLN, www.oneplus.com



OPPO A6 PRO 5G

Solidny, dobrze wyceniony, codzienny smartfon zaprojektowany z myślą o trwałości. 6,57-calowy ekran AMOLED 120 Hz z ultracienkimi ramkami zapewnia świetne wrażenia wizualne, a ogromna bateria o pojemności 6 500 mAh z szybkim ładowaniem SUPERVOOC 80 W gwarantuje bardzo długą pracę. Certyfikaty IP68/IP69 i MIL-STD-810H czynią go odpornym na wodę, pył i upadki. Całość napędza procesor MediaTek Dimensity 6300, a zdjęcia wykonamy aparatami 50 Mp. Ponadto, tryb fotografii podwodnej dopełnia obraz uniwersalnego telefonu od OPPO.

1 099 PLN, www.oppo.com



GOOGLE PIXEL 10 PRO

Najnowszy flagowiec Google stawia na sztuczną inteligencję w każdym aspekcie – od zdjęć po obsługę głosową. Wyposażony w ekran OLED 6,3” z adaptacyjnym odświeżaniem 1-120 Hz i układ Tensor G5, oferuje płynność oraz bezpieczeństwo wsparte siedmioma latami aktualizacji. Pixel 10 Pro zachwyca aparatem z trybem Night Sight i AI Editor, pozwalającym usuwać obiekty czy zmieniać kadr po zrobieniu zdjęcia. Superjasny wyświetlacz, mocna bateria i wprowadzenie standardu Qi2 czynią go jednym z ciekawszych smartfonów sezonu.

Od 4 299 PLN, www.store.google.com



APPLE iPHONE 17 PRO

Najpotężniejszy iPhone w historii – z nową konstrukcją unibody z aluminium lotniczego, czipem A19 Pro i rekordowo długim czasem pracy baterii. Trzy aparaty Fusion 48 Mp i nowy teleobiektyw 8x zapewniają jakość porównywalną z zestawem profesjonalnych obiektywów, a przedni aparat Center Stage 18 Mp wnosi selfie na wyższy poziom. Wyświetlacz Super Retina XDR z Ceramic Shield 2 jest jaśniejszy i trwalszy niż kiedykolwiek. Do tego zaawansowane funkcje wideo, iOS 26 z Apple Intelligence oraz nowe akcesoria MagSafe to propozycja Apple na ten rok.

Od 5 799 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl d6e8e64a70

AKCESORIA



INSTA360 FLOW 2 PRO

Insta360 Flow 2 Pro to gimbal, który zamienia smartfon w profesjonalną kamerę filmową. Dzięki 3-osiowej stabilizacji, inteligentnemu śledzeniu Deep Track 4.0 i pełnej integracji z ekosystemem Apple DockKit, każde ujęcie staje się płynne, dynamiczne i perfekcyjnie wyważone. Obsługa Dolby Vision i Apple ProRes gwarantują kinową jakość obrazu, a funkcje AI FlashCut i Active Zoom Tracking pomagają tworzyć efektowne klipy w kilka chwil. Flow 2 Pro to także selfie stick, statyw i powerbank w jednym, oferujący do 10 godzin pracy na baterii – idealny towarzysz vlogerów, podróżników i kreatywnych twórców.

599 PLN, www.insta360.com



ONEPLUS WATCH LITE

Lekki i smukły smartwatch od OnePlus zaprojektowany z myślą o codziennym ruchu, dużej aktywności i długiej pracy bez ładowarki. Oferuje jasny ekran AMOLED 1,46", do 10 dni działania baterii oraz szybkie doładowanie na cały dzień w zaledwie 10 minut. Dwuzakresowy GPS, ponad 100 trybów sportowych i zaawansowane analizy biegania wspierają ambitne treningi, a rozbudowane monitorowanie snu, tętna i SpO_2 dba o zdrowie. Całość zamknięto w stalowej kopercie z odpornością 5ATM/IP68 – solidny, sportowy zegarek od OnePlus.

799 PLN, www.oneplus.com



NATIVE UNION RISE 3-IN-1

Elegancka stacja, która porządkuje biurko i jednocześnie ładuje trzy najważniejsze mobilne urządzenia Apple. Magnetyczny uchwyt obsługuje standard Qi2 i dostarcza do 15 W mocy dla Apple iPhone, a wbudowana ładowarka szybko uzupełnia energię w Apple Watch. Z tyłu znajdzie się też miejsce dla Apple AirPods. Regulowany kąt pozwala korzystać z telefonu podczas ładowania, a solidna, metalowa podstawa zapewnia stabilność urządzenia. W efekcie jedna kompaktowa stacja zastępuje plątaninę kabli i wprowadza na biurku porządek.

599 PLN, www.nativeunion.com



TP-LINK DECO X10

Wyposażony w technologię Wi-Fi 6, domowy system Wi-Fi, stworzony, by zapewniać bardziej kompleksowe pokrycie domu, wyższe prędkości i większą pojemność sieci. Niezależnie od tego ile ekranów i urządzeń połączy się jednocześnie (do 120!), każdy będzie mógł korzystać z wydajnej sieci, która pozwala na szybsze ładowanie treści i bez spadków wydajności. Deco X10 eliminuje martwe strefy za pomocą czystego i silnego sygnału Wi-Fi, generowanego w oparciu o technologie Kolorowania BSS i Beamforming. Potrzebujesz jeszcze większego zasięgu? Po prostu dodaj kolejne Deco.

245 PLN (1 szt.), www.tp-link.com

eprasa.pl d6e8e64a70

SŁUCHAWKI



BOWERS & WILKINS PI8

Prawdziwie bezprzewodowe słuchawki dokanałowe, które cechuje typowe dla Bowers & Wilkins stylowe wzornictwo, komfort użytkowania, świetne brzmienie i aktywna redukcja hałasu. W Pi8 zastosowano 12-milimetrowe przetworniki elektroakustyczne Carbon Cone, które skutecznie redukują zniekształcenia i poprawiają szczegółowość odtwarzanych dźwięków, szczególnie w zakresie wysokich częstotliwości. Słuchawki obsługują popularne kodeki AAC czy SBC, ale także te zaawansowane np. aptX Lossless. PI8 grają do 6,5 godziny na jednym naładowaniu, a dodatkowy czas pracy – 13,5 h – zapewnia kompaktowe etui ładujące.

1 499 PLN, www.tophifi.pl



JBL SENSE PRO

Otwarte słuchawki od firmy JBL, które łączą przestrzenny dźwięk z pełną świadomością otoczenia. Technologia OpenSound z przewodzeniem powietrznym i certyfikat Hi-Res Audio Wireless zapewniają słuchaczowi naturalne, bogate brzmienie bez izolowania od świata i jego dźwięków. Regulowany pałąk zauszny gwarantuje naprawdę wysoki komfort przez cały dzień, a cztery mikrofony z algorytmem AI dbają o czystość wszystkich rozmów, które chcemy odbyć. Odporność IP54, do 38 godzin pracy i ładowanie bezprzewodowe czynią z nich wszechstronny model od JBL.

739 PLN, www.jbl.com.pl



OPPO ENCO AIR4 PRO

Słuchawki OPPO Enco Air4 Pro są wyposażone w sprawdzone, dynamiczne przetworniki 12,4 mm z tytanową cewką. Dobrą jakość dźwięku i stabilność połączenia ma zagwarantować Bluetooth 5.4. Premierowe słuchawki są certyfikowane do strumieniowego przesyłania dźwięku Hi-Res Audio i oferują dźwięk przestrzenny. Listę obsługiwanych kodeków otwiera LHDC 5.0, a znalazły się na niej także SBC i AAC. Najbardziej imponująca jest wytrzymałość baterii, gdyż OPPO Enco Air4 Pro mogą pracować aż przez 12 godzin z wyłączonym ANC (5,5 godziny, kiedy ANC jest aktywne). Etui ładujące wydłuża ten czas do rekordowych 44 godzin.

249 PLN, www.oppo.com



DENON PERL PRO

Jedyne spersonalizowane wkładki douszne, które dostosowują się do sposobu słyszenia i obsługują bezstratny dźwięk za pośrednictwem Bluetooth. Adaptacyjna technologia akustyczna Masimo tworzy unikalny profil słuchu dopasowany do ciebie. Odkryj nieskompresowany dźwięk dzięki bezstratnym i przestrzennym technologiom audio. Wybierz ciszę z adaptacyjną aktywną redukcją szumów lub usłysz otoczenie w trybie społecznościowym. Do ośmiu godzin na jednym ładowaniu, trzy dodatkowe ładowania w etui i bezprzewodowe ładowanie sprawiają, że słuchawki są zawsze gotowe do pracy.

649 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl d6e8e64a70



DALI IO-12

DALI iO-12 to bezprzewodowe słuchawki Hi-Fi z opatentowaną technologią przetworników SMC, zapewniającą krystalicznie czysty dźwięk. Oferują aktywną redukcję szumów, dwa tryby dźwięku (Hi-Fi i Bass) oraz 35-godzinną żywotność baterii. Możesz używać ich przewodowo lub bezprzewodowo dzięki Bluetooth aptX Adaptive. Wykonane z luksusowych materiałów, gwarantują komfort nawet podczas długiego słuchania. Bez aplikacji – pełna kontrola dzięki intuicyjnym przyciskom. Idealne dla audiofilów, którzy oczekują najwyższej jakości dźwięku w każdej sytuacji.

4 499 PLN, www.salonydenon.pl



AUDIO-TECHNICA ATH-M50XBT2

Słuchawki o studyjnej jakości dźwięku bardzo często okazują się niepraktyczne poza studiem nagraniowym. ATH-M50xBT2 to zupełne przeciwieństwo tego trendu: lekkie, wygodne i wyposażone w potężny akumulator, gwarantujący nawet 50 godzin pracy na jednym ładowaniu. W pracy z materiałem muzycznym przydadzą się natomiast 45-milimetrowe przetworniki i wbudowane wzmacniacze, dzięki którym możemy liczyć na zbalansowane brzmienie z mocnymi basami, kolorową średnicą i klarownymi, wyrazistymi sopranami.

699 PLN, www.tophifi.pl



APPLE AIRPODS MAX 2

Słuchawki dla tych, którzy chcą odciąć się od świata, ale nie od jakości. Oferują brzmienie hi-fi, ulepszoną aktywną redukcję hałasu, dźwięk adaptacyjny, tryb kontaktu i spersonalizowany dźwięk przestrzenny z dynamicznym śledzeniem ruchu głowy. Obsługują bezstratny dźwięk przez USB-C, działają do 20 godzin na jednym ładowaniu i wyglądają jak sprzęt Apple: minimalistycznie, elegancko i bez potrzeby tłumaczenia, dlaczego kosztuje dużo. To bardziej osobista strefa ciszy niż zwykłe słuchawki – sprzęt do pracy, podróży i tych momentów, gdy muzyka ma odciąć resztę świata.

2 499 PLN, www.apple.com



FINAL AUDIO UX3000

UX3000 to pierwsze bezprzewodowe słuchawki nauszne marki Final, wyposażone w aktywną redukcję szumów z hybrydową metodologią ich redukcji. Zostały one zaprojektowane tak, aby w pełni zoptymalizować charakterystykę akustyczną samego przetwornika. Oprócz obsługi kodeków SBC i AAC, UX3000 obsługuje aptX LL — kodek o niskim opóźnieniu, który zapewnia dźwięk wysokiej jakości z minimalnymi przerwami i opóźnieniem. Możesz cieszyć się do 35 godzin odtwarzania muzyki na jednym ładowaniu.

659 PLN, hifipro.audio

eprasa.pl d6e8e64a70

LAPTOPY I TABLETY



LENOVO THINKPAD T14S GEN 6

Ultralekki, wydajny laptop z innowacyjnym procesorem Snapdragon X Elite i grafiką Qualcomm Adreno, zapewniający doskonałą wydajność przy niskim poborze energii. Dzięki Wi-Fi 7 masz szybkie i stabilne połączenia, a Copilot ułatwia organizację pracy. Ponadto wbudowany Communication Bar, wysokiej jakości mikrofony z redukcją szumów i technologia Dolby Audio gwarantują najwyższą jakość współpracy. Ekran WUXGA Eyesafe chroni wzrok, a przeprojektowana klawiatura zwiększa komfort. To laptop stworzony z myślą o wydajności, mobilności i ekologii.

Od 8 499 PLN, www.lenovo.pl



LENOVO LEGION PRO 7 16IAX10H

Lenovo Legion Pro 7 16IAX10H to potężny laptop gamingowy klasy premium, stworzony z myślą o graczach i twórcach. Wyposażony w procesor Intel Core Ultra 9, kartę graficzną NVIDIA GeForce RTX 5080 i ekran 16" OLED 240 Hz, oferuje płynną rozgrywkę i wysoką jakość obrazu. Zaawansowany system chłodzenia Legion ColdFront 5.0 zapewnia stabilność i wspiera cichą pracę nawet pod dużym obciążeniem. Długi czas pracy na baterii (99,99 Whr z obsługą technologii Super Rapid Charge), stylowa, metalowa obudowa i podświetlana klawiatura RGB dopełniają całości.

15 499 PLN, www.lenovo.pl



OPPO PAD NEO

Smukły tablet o 6,89 mm grubości i 538 g wagi. Producent zastosował ekran o przekątnej 11,4 cala i proporcjach 7:5. Wybór tego rozwiązania znacznie ułatwia korzystanie z aplikacji biurowych, przeglądanie stron internetowych, czy oglądanie filmów i granie. Ekran przy rozdzielczości 2408x1720 px, gęstości pikseli 260 ppi, odświeżaniu 90 Hz i typowej jasności 400 nitów jest wyraźny, przyjazny dla użytkowników, także tych najmłodszych, i komfortowy podczas pracy oraz rozrywki. Doskonałemu obrazowi towarzyszy równie istotny dźwięk wysokiej jakości z czterech głośników stereo.

1 299 PLN (wersja Wi-Fi), 1 499 PLN (wersja LTE), www.oppo.com



APPLE MACBOOK AIR 13-CALOWY (M5)

MacBook Air z czipem M5 to laptop, który pokazuje, że prawdziwa moc dzisiaj już nie musi hałasować. Smukła konstrukcja ważąca 1,23 kg bez problemu mieści się w każdej torbie, a bateria wystarcza nawet na 18 godzin pracy. Nowy układ Apple przyspiesza wszystkie codzienne zadania – od edycji zdjęć po montaż wideo – i radzi sobie z aplikacjami AI bez jakiejkolwiek zadyszki. Do tego wyświetlacz Liquid Retina z miliardem kolorów, szybkie 16 GB pamięci RAM i macOS Tahoe z nowym interfejsem Liquid Glass. Lekki komputer, który potrafi naprawdę dużo – zarówno w pracy, jak i w domu.

Od 5 499 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl d6e8e64a70

GAMING



SANDISK MICROSD DO ROG XBOX ALLY (X)

Szybki i wygodny sposób na rozbudowę mobilnej biblioteki gier. Oferuje odczyt do 200 MB/s i zapis do 140 MB/s, co przekłada się na krótsze czasy ładowania oraz sprawne instalacje i aktualizacje. Dostępna w wariantach do 2 TB, mieści dziesiątki tytułów, a dzięki oficjalnej licencji Xbox zapewnia pełną kompatybilność. Wytrzymała konstrukcja odporna na upadki, wstrząsy, działanie promieniowania rentgenowskiego oraz wysokich temperatur, a także dożywotnia gwarancja czynią ją idealnym towarzyszem dla graczy w podróży.

Od 330 PLN, www.shop.sandisk.com/pl-pl



LENOVO LEGION GO S

Nowy handheld od Lenovo łączący wydajność z wysoką mobilnością. Procesor AMD Ryzen Z2 Go i grafika RDNA 2 zapewniają płynną rozgrywkę, a 8-calowy ekran PureSight 120 Hz gwarantuje doskonały obraz. Ergonomiczne kontrolery Legion TrueStrike oferują świetną precyzję, a aplikacja *Legion Space* umożliwia personalizację ustawień. Dzięki długiej pracy na baterii i kompatybilności z platformami jak Xbox Game Pass czy Steam, to idealne rozwiązanie dla graczy ceniących jakość i swobodę grania w dowolnym miejscu na systemie Windows 11.

2 399 PLN, www.lenovo.pl



TP-LINK ARCHER GX90

Bez stabilnego, pozbawionego lagów połączenia z internetem nie ma co nawet rozpoczynać potyczek online - tylko zirytujemy siebie i członków naszej drużyny. W takiej sytuacji warto wybrać router gamingowy, na przykład Archer GX90 od TP-Link. Jedno z jego trzech pasm dedykowane jest tylko i wyłącznie grom, a dzięki funkcji Game Accelerator sprzęt rozpoznaje, który ruch pochodzi z gry sieciowej, automatycznie przyznając mu priorytet. Za sprawą kompleksowej ochrony antywirusowej Game Protector możemy być pewni, że wszystkie urządzenia podłączone do sieci są bezpieczne.

979 PLN, www.tp-link.com.pl



SONY PLAYSTATION PORTAL

Sposób, żeby zabrać swoją kolekcję gier Sony PlayStation z salonu w dowolny kąt domu, a nawet świata. Urządzenie łączy się z PS5 przez domową sieć Wi-Fi i pozwala grać w zainstalowane tytuły bez potrzeby włączania telewizora, a także łączy się strumieniowo z katalogiem w internecie, by móc grać w chmurze. 8-calowy ekran LCD w rozdzielczości 1080p i 60 kl./s wyświetla gry ostro i płynnie, a wbudowane funkcje kontrolera Sony DualSense Wireless Controller – w tym efekty dotykowe i adaptacyjne triggery – zachowują pełnię wrażeń z PS5. W praktyce to twoja biblioteka gier w dłoniach, gotowa do uruchomienia jednym przyciskiem.

929 PLN, www.playstation.com

eprasa.pl d6e8e64a70

DOM



DYSON V16 PISTON ANIMAL SUBMARINE

Najmocniejszy odkurzacz bezprzewodowy marki, łączący suchą i mokrą pielęgnację podłóg w jednym urządzeniu. Napędzany silnikiem Hyperdymium o mocy 900 W, generuje imponujące 315 AW siły ssania, zapewniając perfekcyjną czystość nawet w trudno dostępnych zakamarkach. Nowa elektroszczotka Submarine 2.0 skutecznie usuwa rozlane płyny i uporczywe plamy, a stożkowe wałki All Floors Cones Sense zapobiegają plątaniu włosów i automatycznie dopasowują się do rodzaju podłogi. Pojemnik z mechanizmem kompresyjnym pozwala na ugniatanie kurzu, zwiększając pojemność i ułatwiając higieniczne opróżnianie. Czas pracy sięga 70 minut.

4 399 PLN, www.dyson.pl



DREAME X60 ULTRA

Dreame X60 Ultra to robot sprzątający dla tych, którzy chcą mieć czysto w domu bez codziennego myślenia o odkurzaczu. Smukła konstrukcja o wysokości 7,95 cm pozwala mu wjechać tam, gdzie zwykle zbiera się kurz – pod kanapę, komodę czy szafki. System nawigacji z kamerami AI rozpoznaje ponad 280 obiektów, a moc ssania do 35 000 Pa radzi sobie z sierścią, okruchami i pyłem z dywanów. Stacja dokująca automatycznie opróżnia pojemnik, myje i suszy pady mopujące, dzięki czemu sprzątanie jest efektywne, higieniczne i odbywa się niemal bez twojego udziału.

5 599 PLN, www.dreame-polska.pl



SAGE BARISTA EXPRESS IMPRESS

Przygotuj prawdziwą kawę jak z kawiarni w domu — od ziaren po gotowe espresso w mniej niż minutę. System ubijania kawy Impress Puck System pomaga w odmierzeniu idealnej porcji i precyzyjnym ubiciu przy jednoczesnym zmniejszeniu ilości fusów na ekspresie i blacie. Przygotowanie aromatycznego, kremowego espresso w kolorze karmelu rozpoczyna się od preinfuzji przy niskim ciśnieniu, po której następuje ekstrakcja pod wysokim ciśnieniem (9 barów), uzyskanym dzięki włoskiej pompie o mocy 15 barów. Para o temperaturze 130°C pozwala szybko ubić aksamitną mikropiankę.

2 948 PLN, www.sageappliances.com



AARKE CARBONATOR 3

Jeśli lubisz gazowaną wodę, a nie chcesz kupować tej w plastikowych butelkach, to rozwiązanie będzie idealne. Saturator Aarke pozwala na uzyskanie napoju z bąbelkami tuż po naciśnięciu dźwigni uruchamiającej proces gazowania wody. Urządzenie wykonane jest z odpornej na uszkodzenia i zarysowania stali nierdzewnej, a sam projekt jest niezwykle atrakcyjny wizualnie. Carbonator ma prostą konstrukcję i dostępny jest w wielu stylowych kolorach, dodatkowo zajmuje bardzo mało miejsca na kuchennym blacie. W zestawie znajduje się butelka wykonana z tworzywa wolnego od BPA, którą możemy zabrać do pracy czy na trening.

799 PLN, www.aarke.com

eprasa.pl d6e8e64a70

SMART HOME



SHELLY POWER STRIP 4 GEN4

Moment, w którym zwykła listwa przestaje być tylko „miejscem na wtyczki", a zaczyna porządkować to, co dzieje się z prądem w domu. Cztery gniazda działają niezależnie, pokazują zużycie energii w czasie rzeczywistym i pozwalają odpiąć sprzęty, które niby są wyłączone, a jednak coś ciągle pobierają. Działa przez Wi-Fi, ZigBee i Matter, więc nie zamyka się w jednym systemie. Obsługuje do 3 680 W, ale ważniejsze jest to, że zaczynasz widzieć, co naprawdę zużywa energię. A podświetlenie LED? Wieczorem robi za dyskretną lampkę, zamiast świecić bez sensu.

255 PLN, www.shelly.com



TP-LINK TAPO C665G KIT

Kamera, którą montujesz tam, gdzie zwykle kończą się dobre chęci – bez dostępu do prądu, bez stabilnego połączenia z Wi-Fi, za to z realną potrzebą kontroli. Działa na 4G (slot na kartę SIM) albo w domowej sieci, więc nie jest przywiązana do jednego scenariusza, a panel solarny (w zestawie z kamerą) sprawia, że przestajesz myśleć o jakichkolwiek kablach (45 minut pobierania energii słonecznej wystarczy na dzień pracy pod pełnym obciążeniem). Obraz w 4K i kolorowa noc robią różnicę, gdy faktycznie chcesz coś rozpoznać. Do tego AI, które odróżnia człowieka od zwierzęcia czy auta – i nagle powiadomienia zaczynają mieć sens.

879 PLN, www.tp-link.com



SWITCHBOT AI ART FRAME

Nowoczesna ramka, która trochę udaje obraz, a trochę przyszłość. Zamiast jednego zdjęcia masz tu rotacyjną galerię – generowaną przez AI albo po prostu zrzucaną z telefonu, w zależności od nastroju czy pory dnia. Ekran E-ink wygląda bardziej jak papier niż ekran, więc nie świeci po oczach i faktycznie wtapia się w przestrzeń. Działa na baterii nawet do dwóch lat, więc wieszasz ramkę, gdzie chcesz i zapominasz o kablach. Możesz ustawić harmonogram zmian albo zostawić wszystko losowi. Najciekawsze jest to, że ściana przestaje być stała – zaczyna żyć razem z tobą i momentami uchwyconymi na fotografiach.

Od 639 PLN, www.switch-bot.com



REOLINK VIDEO DOORBELL (BATTERY) + CHIME

Dzwonek, który szybko przestaje być tylko dzwonkiem. Obraz 5 MP i szerokie 180° sprawiają, że widzisz nie tylko twarz, ale też to, co osoba przed drzwiami trzyma w rękach – albo zostawia pod nimi. Zasilanie PoE upraszcza temat do jednego kabla, więc instalacja nie zamienia się w weekendowy projekt majsterkowicza. Do tego dwukierunkowa rozmowa i powiadomienia o osobach czy paczkach, które faktycznie mają sens. Możesz podejrzeć wszystko z telefonu albo komputera, bez abonamentu i bez zgadywania, co się dzieje przy wejściu, kiedy cię nie ma. A dołączony gong sprawia, że nadal działa jak klasyczny dzwonek – tylko znacznie mądrzejszy.

479 PLN, www.reolink.com

eprasa.pl d6e8e64a70

SAMOCHODY ELEKTRYCZNE



TOYOTA C-HR+

Toyota długo budowała swoją elektryczną narrację, ale C-HR+ to moment, w którym przestaje mówić o przyszłości, a zaczyna ją dowozić. Zasięg do 607 km, szybkie ładowanie (10-80% w 28 minut) i nawet 343 KM sprawiają, że to nie jest już „rozsądny wybór", tylko pełnoprawna alternatywa dla spalinowych SUV-ów. Zachowuje przy tym to, co w C-HR było najważniejsze – charakter. Tyle że teraz zamiast hybrydowego kompromisu masz ciszę, momentalną reakcję i zaskakująco dużo pewności na co dzień. Do tego dochodzi wybór baterii, opcjonalny napęd AWD i w najmocniejszej wersji sprint do setki w 5,2 s.

Od 155 900 PLN, www.toyota.pl



CUPRA TAVASCAN

Cupra Tavascan nie udaje grzecznego elektryka do odhaczania ekologicznych deklaracji. To SUV coupé, który od początku stawia na formę, napięcie i wrażenie, jakie zostawia po sobie na ulicy. W wersji VZ oferuje 340 KM, napęd 4Drive i sprint do 100 km/h w 5,5 s, ale nie same liczby robią tu robotę. Liczy się też zasięg do 568 km, 15-calowy ekran i kokpit zorientowany na kierowcę. Tavascan nie tylko wygląda jak manifest, ale jest nim na drodze. Przy tym nie traci nic z praktyczności – w codziennym ruchu pozostaje zaskakująco „normalny", tylko podany w bardziej wyostrzonej formie.

Od 228 300 PLN, www.cupraofficial.pl



HYUNDAI IONIQ 6

Hyundai IONIQ 6 nadal wygląda jak samochód z innej wersji przyszłości – i całe szczęście. Smukły, niski, aerodynamiczny, bardziej przypomina manifest designu niż kolejnego elektryka do miasta. Ale za tą formą idzie konkret: zasięg do 680 km, architektura 800 V i ładowanie 10-80% w 18 minut. W najmocniejszej wersji AWD przyspiesza do setki w 5,1 s, więc nie jest tylko oszczędnym streamlinerem. Robi to też bez wysiłku – bardziej płynie niż jedzie, wykorzystując swoją aerodynamikę tam, gdzie inne auta zaczynają się męczyć. To auto dla tych, którzy chcą, żeby technologia miała sens, ale też działała naprawdę, tu i teraz.

Od 199 800 PLN, www.hyundai.pl



BMW IX M70

Elektryczny SUV dla tych, którzy nie chcą wybierać między spokojem jazdy a brutalną siłą. 659 KM, 0-100 km/h w 3,8 s i prędkość maksymalna 250 km/h brzmią jak deklaracja, ale iX nie jest wyłącznie pokazem mocy. Potrafi też przejechać do 600 km i robi to w otoczeniu, które bardziej przypomina nowoczesny salon. Pneumatyczne zawieszenie, aktywny układ kierowniczy i cyfrowe dodatki sprawiają, że to luksus przyszłości bez kompleksów. Pod warstwą komfortu kryje się też coś znacznie bardziej bezpośredniego – reakcja na gaz jest natychmiastowa, a masa przestaje mieć znaczenie szybciej, niż się spodziewasz.

Od 560 000, www.bmw.pl

eprasa.pl d6e8e64a70

SAMOCHODY HYBRYDOWE I SPALINOWE



RENAULT AUSTRAL FULL HYBRID E-TECH 200

To jeden z tych samochodów, które nie próbują niczego udowadniać – po prostu działają. 200-konny napęd full hybrid E-Tech pozwala przejechać nawet 1 100 km bez szukania ładowarki, a w mieście większość czasu i tak poruszasz się w trybie elektrycznym. Do tego dochodzi skrętna tylna oś 4Control, 33 systemy wsparcia i multimedia z usługami Google. Austral nie jest ekscytujący w oczywisty sposób – jego siła tkwi w tym, że sprawia, że codzienność nagle zaczyna być… prostsza. W praktyce oznacza to też spokój, który trudno dziś przecenić – brak kabli, brak planowania ładowania, a jednocześnie realne oszczędności.

Od 153 800 PLN, www.renault.pl



TOYOTA RAV4 PHEV AWD-I

Definicja rozsądku, który nie rezygnuje z osiągów. 309 KM, napęd na cztery koła i 0-100 km/h w 5,8 s brzmią jak coś więcej niż rodzinny SUV, ale tu chodzi o coś innego – o komfort. Lokalnie możesz jeździć na prądzie i przez większość tygodnia w ogóle nie korzystać z benzyny – zasięg w trybie elektrycznym wg WLTP sięga nawet 137 km, więc typowe dojazdy do pracy, z dziećmi do szkoły czy zakupy ogarnia w ciszy i bezemisyjnie. W trasę ruszasz bez planowania i postojów na ładowanie. Do tego dochodzi ogromna przestrzeń (do 672 l bagażnika) i typowa dla Toyoty bezproblemowość. To auto, które nie robi scen. Po prostu robi wszystko.

Od 215 900 PLN, www.toyota.pl



LEXUS LBX

Lexus LBX pokazuje, że segment „małych" aut nie musi oznaczać kompromisów. To miejski crossover, który zamiast rozmiaru sprzedaje doświadczenie – ciszę, płynność i dopracowanie w detalach. Rozmiar przestaje mieć znaczenie, kiedy sposób, w jaki się w nim poruszasz, przypomina coś z wyższej klasy. Hybryda działa tu niemal niezauważalnie, spalając ok. 4,4-4,7 l/100 km i zdejmując z głowy temat ładowania. W środku znajdziesz kokpit Tazuna i materiały, które kojarzą się z większymi Lexusami niż z tym rozmiarem nadwozia. LBX nie próbuje być wszystkim. Jest dokładnie tym, czego potrzebujesz na co dzień – tylko lepiej.

Od 133 800 PLN, www.lexus-polska.pl



VOLKSWAGEN GOLF GTI CLUBSPORT

Golf GTI Clubsport istnieje po to, żeby przypomnieć, że rozsądek nie zawsze musi mieć ostatnie słowo. 300 KM z dwulitrowego silnika, 5,6 s do setki i cała ta dobrze znana GTI-owa zwartość sprawiają, że to hot hatch w najbardziej klasycznym sensie tego słowa – szybki, precyzyjny i bezpośredni. Nie próbuje być luksusowy ani futurystyczny. Ma dawać frajdę tu i teraz. W czasach, gdy coraz więcej aut filtruje emocje, Clubsport nadal zostawia kierowcy coś bardzo analogowego: czystą chęć, żeby pojechać jeszcze kawałek dalej. To wciąż ten sam pomysł – kompaktowy samochód, który nie wygrywa liczbami tylko tym, jak reaguje na każdy ruch kierowcy.

Od 181 590 PLN, www.volkswagen.pl

eprasa.pl d6e8e64a70

Redakcja

Redaktor naczelny
MARCIN KUBICKI | marcin.kubicki@magazynt3.pl

Sekretarz redakcji
MICHAŁ LIS | michal.lis@magazynt3.pl

Skład i redakcja techniczna
MICHAŁ LIS

Kontakt do redakcji
t3@magazynt3.pl

Strona internetowa
www.magazynt3.pl

Prenumerata
prenumerata@avt.pl | (22) 257-84-22
(godz. 10:00 – 14:00)

Reklama
reklama@magazynt3.pl

Miesięcznik **Magazyn T3** wydawany jest przez Wydawnictwo AVT-Korporacja Sp. z o.o.,
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa.
Tytuły prawne do magazynu należą do Future Publishing Limited, grupy Future plc, UK 2009.
Wykorzystano na licencji. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Jest znakiem towarowym Future Publishing Limited, należącym do grupy Future plc. Wykorzystano na licencji.
Więcej informacji dotyczących tego i innych tytułów wydawanych przez grupę Future plc,
zamieszczono na stronie internetowej *www.futureplc.com*.

Wszystkie ceny podane w **Magazynie T3**, o ile nie zostały uzyskane od polskiego dystrybutora, są cenami uśrednionymi, zebranymi z ofert uznanych sklepów, w tym internetowych, na terenie Polski (w przypadku braku ofert polskich, są to ceny przeliczone z cen europejskich).

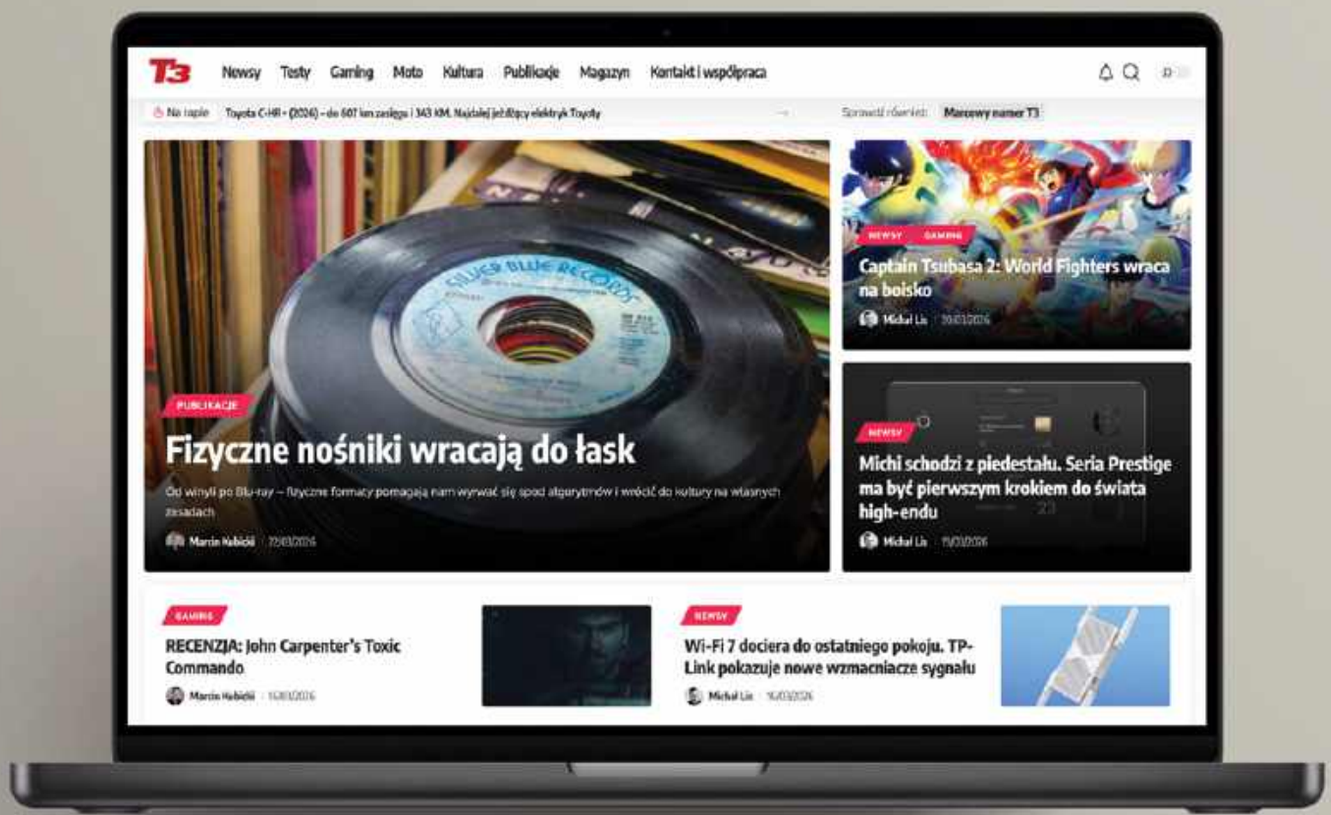
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń zamieszczonych w numerze.

eprasa.pl d6e8e64a70

T3

/ GADŻETY
/ GAMING
/ MOTORYZACJA
/ LIFESTYLE
/ KULTURA
/ RECENZJE

16 LAT
2 500+ TESTÓW
15 000+ PUBLIKACJI



WWW.**MAGAZYNT3**.PL

eprasa.pl d6e8e64a70

XGIMI





MoGo 4

Odkryj najnowszy mobilny projektor XGIMI z Google TV i wbudowaną baterią, która zapewnia 2,5 godziny odtwarzania wideo. MoGo 4 to odpowiedź na potrzeby aktywnych użytkowników, którzy poszukują projektora łączącego kompaktowy i praktyczny format, bogatą funkcjonalność oraz stylowy design.

NETFLIX Google TV

iF DESIGN AWARD 2025

Salony firmowe XGIMI

TOP HI-FI & VIDEO DESIGN

www.tophifi.pl

eprasa.pl d6e8e64a70